

BIULETYN IPN

nr 4 (13)/2013

# pamięć pol

## PPR-owskie kłamstwa o Katyniu

Powstanie w getcie warszawskim

Cel: Obergruppenführer Krüger

Cena 6 zł (5% VAT)

ISSN 2084-7319



numer indeksu 284521  
nakład 9500 egz.

Dodatek specjalny:  
płyta z filmem *Prywatne  
śledztwo majora Zakirova*  
i wyborem dokumentów  
*Mord katyński*



**3 AKTUALNOŚCI IPN****4 KALENDARIUM****6 Z PIERWSZEJ STRONY****FELIETON****8** Krzysztof Gottesman, **Abonent niedostępny****STOPKLATKA****9** Konrad Wiesław Ślusarski, **Spirala zagłady****WYWIAD****13** Wywiad z Bujakiem był jak film akcji, rozmowa z Andrew Nagorskim, korespondentem i autorem książek historycznych**Z ARCHIWUM IPN****16** Grzegorz Majchrzak, **Zobowiązanie do współpracy****HISTORIA W KINIE****18** Konrad Starczewski, **Sterylny obraz Syberii****WYDARZYŁO SIĘ W XX WIEKU****20** Paweł Niziołek, **Lekarz, adwokat, policjant, matematyk, sędzia...****24** Piotr Gontarczyk, **Katyń: PPR-owska szkoła kłamstwa****28** Damian Kwiek, **Kochana Mamciu, jadę na stracenie****32** Marcin Urynowicz, **Pokazali, że potrafią walczyć****36** Joanna Hytrek-Hryciuk, **Kosze oliwek i cytryn... Cywia Lubetkin-Cukierman ps. „Celina” (1914–1976)****38** Jan Oleński, **Kartki żywnościowe z getta**

Fot. NAC



Fot. NAC/Zbyszko Siemaszko



Fot. AIPN



Fot. AIPN

**40** Przemysław Wywiół, **W biały dzień****45** Piotr Łapiński, **Georg i Borys w polskich mundurach****48** Filip Musiał, **Dziedzictwo niepodległości****52** Bartłomiej Kluska, **XYZ: pierwszy polski komputer cyfrowy****UPIORY ANTYPAMIĘCI****56** Maciej Korkuć, **Wychowanie antyobywatelskie****EDUKACJA HISTORYCZNA****59** Dariusz Gorajczyk, Mateusz Szpytma, **W trosce o pamięć****62** Karol Wisłocki, **Historia znaleziona w pudełku po cygarach****65** Jarosław Mańka, **Prywatne śledztwo majora Zakirova****ORZEŁ BIAŁY****66** Tomasz Zawistowski, **Orły na mundurach historycznych****70 RECENZJE****73 BIBLIOTEKA IPN**

Szanowni Czytelnicy!

**W** kwietniu 1940 roku z rozkazu Józefa Stalina NKWD rozpoczął masowe egzekucje polskich jeńców wojennych pojmanych w 1939 roku. Tysiące Polaków zostało zamordowanych strzałem w tył głowy i zakopanych (bo trudno przecieź nazwać pochówkiem potajemne zasypianie piachem w lesie) w okolicach Katynia, Charkowa, Tweru i w innych miejscach. O dwóch spośród 22 tys. ofiar w swoich artykułach piszą Paweł Niziołek i Damian Kwiek.

Pytania i interpelacje władz polskich dyplomacja radziecka zbywała wzruszeniem ramion – tak została zbudowana podstawa kłamstwa. W kwietniu 1943 roku Niemcy podali

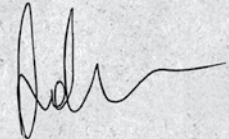
informację o odkryciu masowych grobów zamordowanych oficerów. Komunistyczna propaganda zareagowała błyskawicznie, zarzucając zbrodnię Niemcom i przewrotnie oskarżając rząd polski o sabotaż koalicji antyhitlerowskiej oraz sprzyjanie faszystom. Prasa Polskiej Partii Robotniczej, wiernej służki ZSRR, gorliwie uczestniczyła w narodzinach kłamstwa katyńskiego. O kłamliwej kampanii PPR w pierwszych dniach po ujawnieniu zbrodni pisze Piotr Gontarczyk.

Również w kwietniu 1943 roku ostateczne zniszczenie dzielnicy żydowskiej w Warszawie – zaplanowane jako prezent na urodziny Hitlera – napotkało niespodziewaną przeszkodę. Mordowani i gnębieni od ponad trzech lat polscy Żydzi stawili opór swym prześladowcom, rozpoczynając powstanie w getcie warszawskim. Był to krok desperacki, bez szans na zwycięstwo. Ale udowodnił, że godność można podeptać, ale nie odebrać. Bohaterstwo powstańców opisują Joanna Hytrek-Hryciuk i Marcin Urynowicz.

Inny zupełnie „prezent” dla Führera przygotowali w Krakowie (także w kwietniu 1943 roku) żołnierze Armii Krajowej, którzy w biały dzień przeprowadzili zamach na szefa policji i SS Obergruppenführera Friedricha Wilhelma Krügera. O akcji polskiego podziemia – w artykule Przemysława Wływala.

Do numeru dołączyliśmy płytę zawierającą film w reżyserii Jarosława Mańki *Prywatne śledztwo majora Zakirowa* oraz audiobook przygotowany przez Naczelny Dyrekcję Archiwów Państwowych *Mord Katyński. Dokumenty zbrodni*. Czterdzieści różnego rodzaju dokumentów z lat 1939–1993, w sugestywnej interpretacji Olgierda Łukaszewicza i Jacka Rozenka, tworzy przejmującą opowieść o zbrodni i próbie jej ukrycia. Próbie nieudanej, dzięki determinacji wielu ludzi..

Redaktor naczelny  
Andrzej Brzozowski



## pamięć.pl

Wydawca:  
Instytut Pamięci Narodowej  
– Komisja Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu

Rada Programowa:  
dr hab. Grzegorz Berendt,  
dr hab. Robert Klementowski,  
dr Adam Dziurok, dr Krzysztof Kaczmarski,  
dr Maciej Korkuć, dr Tomasz Łabuszewski,  
dr Agnieszka Łuczak, dr Sławomir Poleszak,  
dr Paweł Skubisz, dr Waldemar Wilczewski,  
dr Andrzej Zawistowski (przewodniczący),  
dr Joanna Zelazko

Rada Redakcyjna:  
Dawid Golik, Agnieszka Jaczyńska,  
dr Andrzej Krajewski, Jan Olaszek,  
Kamila Sachnowska, dr Paweł Sasanka,  
dr Magdalena Semczyszyn,  
Emilia Świętochowska, dr Daniel Wicenty

Redakcja:  
Andrzej Brzozowski  
(redaktor naczelny, tel. 22 431 83 56;  
e-mail: andrzej.brzozowski@ipn.gov.pl)  
Maciej Foks, Filip Gańczak, Andrzej Sujka,  
Karolina Wichowska

Sekretariat:  
Maria Wiśniewska  
tel. 22 431-83-47, faks 22 431 83 11

Korekta:  
Magdalena Baj

Projekt graficzny:  
Krzysztof Findziński, Marcin Koc,  
Sylwia Szafrąńska

Redakcja techniczna:  
Andrzej Broniak

Skład i łamanie:  
Anna Zakrzewska

Siedziba redakcji: ul. Hrubieszowska 6a,  
Warszawa

Adres do korespondencji:  
ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa  
www.ipn.gov.pl

Druk: Centrum Usług Wspólnych  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Redakcja nie zwraca materiałów  
niezamówionych i zastrzega sobie prawo  
dokonywania zmian w nadesłanych tekstach.

## W NASTĘPNYM NUMERZE MIĘDZY INNYMI:



Fot. M. Foks

### OCALAŁY Z DACHAU

W obozie koncentracyjnym Dachau Niemcy wykorzystywali więźniów m.in. jako obiekty eksperymentów „medycznych”. Wielu „pacjentom” nie udało się wyjść z nich cało. Jerzy Skrzypek – były więzień Pawiaka, Flossenbürga, Auschwitz i Dachau – jest jednym z ocalałych. O swoich obozowych przeżyciach opowiedział redakcji „Pamięci.pl”.

## WYNIKI KONKURSU Czytelnicy do piór!

Drodzy Czytelnicy i Autorzy!

Uprzejmie informujemy, że po długiej i burzliwej dyskusji redakcyjne jury postanowiło wyłonić następujących zwycięzców:

**I miejsce**

Radosław Malinowski, **Aba Poland – tych lubiliśmy!**  
**Opowieść o polskich uchodźcach w Afryce**

**II miejsce**

Artur Zybrant, **Milanówek w okresie „Małego Londynu” 1944/1945 rok. Popowstaniowe dzieje podwarszawskiego lotniska**

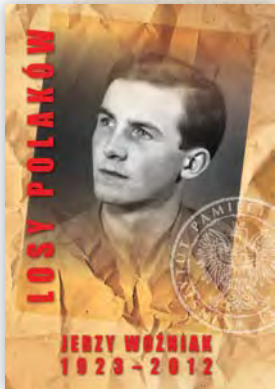
**III miejsce**

Tomasz Trepka, **„To my jesteśmy tu gospodarzem”. Polityka wkraczających wojsk Armii Czerwonej oraz sowieckiego aparatu represji wobec żołnierzy Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK „Jodła”.**

Serdecznie gratulujemy! Artykuły laureatów będą sukcesywnie publikowane w najbliższych numerach „Pamięci.pl”.

Spośród kilkudziesięciu prac, które napłynęły do redakcji, mogliśmy nagrodzić zaledwie trzy, ale oprócz nich nasze zainteresowanie wzbudziło jeszcze kilka artykułów. Po niewielkich korektach i uzupełnieniach one także z powodzeniem mogą znaleźć się na naszych łamach, dlatego redakcja zwróci się do ich Autorów z prośbą o poprawki i propozycją publikacji na standardowych warunkach.

■ Do 28 kwietnia w Muzeum Archeologicznym Muzeum Miejskiego **Wrocławia** przy ul. Cieszyńskiego 9 (Arsenał Miejski) można oglądać **wystawę „Losy Polaków. Jerzy Woźniak (1923–2012)”**.



Pułkownik Jerzy Woźniak „Jacek” – wybitny wrocławianin i Dolnoślązak – był oficerem Armii Krajowej, a krótko po II wojnie światowej emisariuszem delegatury londyńskiej Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na teren Polski. Nie uniknął komunistycznych represji. W 1948 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go na karę śmierci,

zamienioną potem na dożywocie. W roku 1956 – na fali politycznej odwilży – Woźniak wyszedł na wolność. Ukończył studia medyczne i pracował jako pulmonolog. W III RP był m.in. kierownikiem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Honorowym Prezesem Rady Naczelnej Światowego Związku Żołnierzy AK.

Wystawa – przygotowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu – nie tylko ilustruje życie tytułowego bohatera, lecz także przedstawia najważniejsze wydarzenia z najnowszej historii Polski.

■ Do końca kwietnia na pl. Artystów w **Kielcach** jest prezentowana plenerowa **wystawa „Miednoje – policyjny Katyń”** tamtejszej Delegatury IPN.

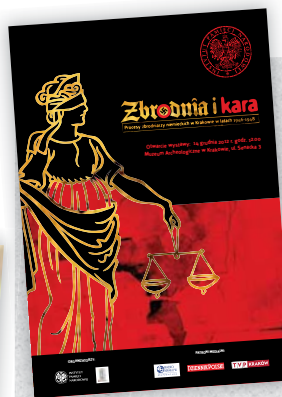
Na 23 planszach pokazano genezę i przebieg zbrodni katyńskiej – ze szczególnym uwzględnieniem funkcjonariuszy polskiej Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego, którzy łącznie stanowili ok. 28 proc. ofiar mordu. Nie zabrakło przykładowych sylwetek policjantów z regionu świętokrzyskiego – jeńców obozu specjalnego NKWD w Ostaszku, zamordowanych wiosną 1940 roku w Kalininie (dziś Twer) i pogrzebanych w zbiorowych mogiłach w Miednoje.

Ekspozycja została przygotowana na podstawie materiałów archiwalnych i dokumentacji fotograficznej, zgromadzonych w Archiwum IPN, Archiwum Państwowym w Kielcach i Świętokrzyskiej Komendzie Wojewódzkiej Policji w Kielcach. Bardzo ważnymi źródłami są także dokumenty, fotografie i pamiątki ze zbiorów prywatnych – pochodzące od rodzin ofiar zbrodni katyńskiej.



■ Od 24 kwietnia do 12 maja w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia” w **Warszawie** gościć będzie **wystawa „Raj« niemieckiej wspólnoty narodowej”**. Ekspozycja będzie okazją do zapoznania się ze współczesną niemiecką narracją na temat doświadczenia totalitaryzmu nazistowskiego. Pokazuje, w jaki sposób reżim Adolfa Hitlera starał się pozyskać poparcie niemieckich robotników, organizując im wyjazdy urlopowe. Nad zadaniem tym czuwała organizacja Kraft durch Freude – KdF (Ku Siłce poprzez Radość), której jednym ze sztandarowych przedsięwzięć była budowa imponującego rozmachem nadmorskiego ośrodka wypoczynkowego Prora na bałtyckim wyspie Rugia. Wystawa jest polemiką z wykreowanym przez propagandę nazistowską mitem III Rzeszy jako państwa przyjaznego ludziom pracy.

Wystawa autorstwa Dokumentationszentrum Prora e. V. została wykonana przy wsparciu Unii Europejskiej, Fundacji Hans-Boeckler-Stiftung oraz Instytutu Pamięci Narodowej.



■ Do końca maja w krakowskim Muzeum Archeologicznym przy ul. Senackiej 3 można bezpłatnie zwiedzać wystawę **„Zbrodnia i kara. Procesy zbrodniarzy niemieckich w Krakowie w latach 1946–1948”**.

Ekspozycja, na którą składają się zdjęcia, materiały filmowe i dokumenty archiwalne, opowiada o ważnej, choć dość zapomnianej karcie historii Krakowa, którą było rozliczenie zbrodni niemieckich okresu okupacji. To właśnie w tym mieście – m.in. w siedzibie Sądu Okręgowego przy ul. Senackiej – odbywały się liczne procesy największych nazistowskich zbrodniarzy z czasów II wojny światowej, które wzbudzały zainteresowanie zarówno krajowej, jak i zagranicznej opinii publicznej. W Krakowie sądzono np. Josefa Bühlera (zastępcę generalnego gubernatora Hansa Franka) i Amona Götha, komendanta obozu koncentracyjnego w Płaszowie. Wyroki śmierci, jakie często zapadały w tych procesach, wykonywano w więzieniu przy ul. Montelupich. Wystawa ukazuje największe zbrodnie oskarżonych i ich późniejsze rozliczenie przed sądem. Wykorzystano przy tym techniki multimedialne, wielkoformatowe wydruki oraz elementy interaktywne w prostej i atrakcyjnej formie. Ekspozycja została przygotowana przez Muzeum Archeologiczne w Krakowie i tamtejszy OBEP IPN.

oprac. Filip Gańczak

## POSTAĆ MIESIĄCA

**17 kwietnia 1983:** Ojciec Stanisław Kowalczyk OP, nieformalny duszpasterz solidarnościowej opozycji, został ciężko ranny w wypadku samochodowym pod Wydartowem. Zmarł 8 maja w szpitalu w Poznaniu.

Stanisław Kowalczyk – wiernym znany bardziej jako o. Honoriusz – urodził się w 1935 roku w Duczyminie koło Przasnysza.

W czasie II wojny światowej został wraz z rodziną wysiedlony przez Niemców. Święcenia kapłańskie przyjął w 1961 roku. Trzydzieści lat później został głównym duszpasterzem akademickim w kościele Dominikanów w Poznaniu. W 1978 roku zainicjował wydawanie poza cenzurą niezależnego pisma „Przystań”. Wsparł strajki sierpniowe 1980 roku i powstanie NSZZ „Solidarność”. Towarzyszył młodzieży akademickiej, gdy domagała się legalizacji Niezależnego Zrzeszenia Studentów i autonomii uczelni. Nie pogodził się z wprowadzonym 13 grudnia 1981 roku stanem wojennym. Organizował akcję pomocy internowanym, prześladowanym i ich rodzinom. Zbierał informacje na temat represji. Odprawiał msze za ojczyznę, na które przychodziły tłumy. Był inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa i szkalowany w prasie. Otrzymywał telefony z pogróżkami.

Jego pogrzeb 12 maja 1983 roku stał się manifestacją patriotyczną z udziałem kilkunastu tysięcy osób. Pojawiały się głosy, że za śmierć duchownego może odpowiadać SB. Okoliczności wypadku od początku budziły bowiem wątpliwości: przy dobrej pogodzie samochód prowadzony przez o. Kowalczyka zjechał z prostej drogi i uderzył w drzewo. Dochodzenie w tej sprawie już 11 czerwca 1983 roku zostało umorzona decyzją Prokuratury Rejonowej w Mogilnie. Nie ustalono nawet świadków wypadku. Późniejsze śledztwa Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy (1991–1993) i Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu (2001–2002) także zakończyły się umorzeniem.

W 2006 roku o. Honoriusz został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. ■



Fot.: <http://honoriusz.mlawka.pl>

► Ojciec Honoriusz (Stanisław) Kowalczyk, nazywany „poznańskim księdzem Popieluszką”

**5 kwietnia 1948:** Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Gdańsku ruszył proces dygnitarza nazistowskiego – Alberta Forstera.

Od 1930 roku – jako tzw. gauleiter – Forster przewodził NSDAP w Wolnym Mieście Gdańsku. Po klęsce Polski w 1939 roku został zwierzchnikiem nowo utworzonego Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, który objął także m.in. Bydgoszcz i Toruń.

W czasie II wojny światowej Forster odpowiadał za prześladowanie ludności żydowskiej i liczne zbrodnie na Polakach – przymusowe wysiedlenia, deportacje do obozu koncentracyjnego Stutthof czy masowe egzekucje w lasach piąśnickich. W maju 1945 roku został aresztowany przez Brytyjczyków w Hamburgu i rok później wydany władzom Polski Ludowej. 29 kwietnia 1948 roku sąd pod przewodnictwem Stanisława Rybczyńskiego skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano w lutym 1952 roku w Warszawie. Pojawiająca się w literaturze popularnej teza, że Forster żył w areszcie domowym do naturalnej śmierci, nie znajduje potwierdzenia w poważnych źródłach. ■



Fot.: AIPN

► Albert Forster przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Gdańsku, 1948 rok

**11 kwietnia 1943:** Niemiecka agencja Transocean podała informację o odnalezieniu w pobliżu Smoleńska masowego grobu ze zwłokami polskich oficerów. Był to pierwszy oficjalny komunikat o zbrodni katyńskiej. Dwa dni później berlińskie radio uściśliło, że pomordowani byli jeńcami sowieckiego obozu w Kozielsku. 15 kwietnia obszernie artykuły na ten temat ukazały się w prasie wydawanej przez Niemców w okupowanej Polsce. „Nowy Kurier Warszawski” pisał o „największej zbrodni w dziejach ludzkich”. Liczbę ofiar niemieckie źródła określały na 10–12 tys. „Odkrycie 12 tysięcy zamordowanych przez NKWD polskich oficerów zostanie wykorzystane w najlepszym stylu anty bolszewickiej propagandy” – notował niemiecki minister Joseph Goebbels. Na miejsce zbrodni została zaproszona m.in. Międzynarodowa Komisja Lekarska z udziałem specjalistów medycyny sądowej. Propagandyści III Rzeszy – winnej skądinąd nie mniej straszliwych zbrodni na polskiej ludności – mieli początkowo nadzieję, że sprawa Katynia doprowadzi do rozłamu w koalicji antyhitlerowskiej. Tak się nie stało, bo dla USA i Wielkiej Brytanii ważniejszy niż dochodzenie prawdy o losach polskich oficerów był w tym czasie sojusz ze Związkiem Radzieckim.

Rząd RP na uchodźstwie zwrócił się więc z prośbą o zbadanie sprawy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Dla sowieckiego dyktatora Józefa Stalina takie działania stały się pretekstem, by oskarżyć Polaków o „zмовę z rządem hitlerowskim”. 25 kwietnia 1943 roku ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z emigracyjnym rządem gen. Władysława Sikorskiego. Stalin myślał już wówczas o stworzeniu zdominowanych przez komunistów ośrodków politycznych, które po spodziewanym zwycięstwie Armii Czerwonej w II wojnie światowej objęłyby władzę w Polsce. Scenariusz ten udało mu się niebawem zrealizować. Przez dziesięciolecia władze w Moskwie wypierały się odpowiedzialności za Katyń, winą za zbrodnię próbując obarczać Niemców. Dopiero w 1990 roku Michaił Gorbaczow, ówczesny przywódca ZSRR, oficjalnie przyznał, że mord dokonał sowiecki NKWD. Dziś wiadomo, że wiosną 1940 roku w Katyniu, Charkowie, Kalininie i innych miejscach w Związku Radzieckim enkawudziści rozstrzelali łącznie co najmniej 21 768 obywateli polskich, w tym oficerów Wojska Polskiego. ■



Fot.: AIPN

► Prace Międzynarodowej Komisji Lekarskiej w Katyniu, 1943 rok

**25 kwietnia 1988:** Strajkiem komunikacji miejskiej w Bydgoszczy rozpoczęła się największa od czasu wprowadzenia stanu wojennego fala protestów w PRL. Objęła kilkadziesiąt zakładów pracy i uczelni.

Bydgoski strajk miał charakter ekonomiczny – był odpowiedzią na wprowadzoną przez władze znaczną podwyżkę cen – i został poparty przez prorządowe Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. W kolejnych dniach zastrajkowały m.in. Huta im. Lenina w Krakowie (26 kwietnia), Huta Stalowa Wola (29 kwietnia) i Stocznia Gdańska im. Lenina (2 maja), a z uczelni – Uniwersytet Gdański i Politechnika Gdańska. Oprócz postulatów ekonomicznych pojawiły się żądania polityczne – domagano się ponownej legalizacji NSZZ „Solidarność”, zwolnienia więźniów politycznych czy przywrócenia do pracy robotników zwolnionych za działalność opozycyjną lub związkową.



➤ Strajk w Stoczni Gdańskiej, 1988 rok

Fot. PAP

Episkopat Polski wezwał władze państwowe do dialogu z opozycją. Te jednak nie były jeszcze skłonne do rozmów. Nocą z 4 na 5 maja oddział antyterrorystyczny i ZOMO brutalnie spacyfikowały Hutę im. Lenina. 10 maja skapitulowała Stocznia Gdańska. Kolejna fala strajków wybuchła w połowie sierpnia. Aktywną rolę w protestach z wiosny i lata 1988 roku odegrała młodzież – pokolenie, które nie brało udziału w wydarzeniach Sierpnia 1980 roku. ■

**29 kwietnia 1978:** W Trójmieście powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Była to już druga – po powołanych dwa miesiące wcześniej śląskich WZZ – niezależna od władz PRL organizacja związkowa.

W deklaracji założycielskiej podkreślano, że oficjalne związki zawodowe stały się posłusznym narzędziem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i nie reprezentują interesów pracowników. „Szeroka demokratyzacja jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem” – postulowano. Pod dokumentem podpisali się Krzysztof Wyszkowski, Andrzej Gwiazda i Antoni Sokołowski. Ten ostatni, ciężko chory i zastraszony przez Służbę Bezpieczeństwa, niebawem wycofał swój podpis. Do WZZ dołączyły jednak kolejne osoby, m.in. Bogdan Borusewicz, Andrzej Kołodziej, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa. Działalność WZZ obejmowała m.in. obronę praw pracowniczych i obywatelskich oraz wydawanie niezależnego pisma „Robotnik Wybrzeża”. Na jego łamach były m.in. przedstawiane trudne warunki w zakładach pracy i represje wymierzone w opozycjonistów.

Czołowi działacze WZZ Wybrzeża byli rozpracowywani przez Służbę Bezpieczeństwa w ramach tzw. spraw personalnych. Zatrzymywano ich na 48 godzin, karano grzywnami, poddawano rewizjom, wyrzucano z pracy. Mimo tych szykan trójmiejskie WZZ rozwinęły się prężniej niż śląskie. U schyłku lat siedemdziesiątych Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża były czołową – obok Ruchu Młodej Polski – organizacją opozycyjną w Trójmieście. Stały się też inspiracją dla powołanych jesienią 1979 roku WZZ Pomorza Zachodniego. Środowisko WZZ odegrało kluczową rolę w trakcie strajków sierpniowych 1980 roku, które doprowadziły do powstania NSZZ „Solidarność”. ■

**30 kwietnia 1988:** Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej, liderzy Solidarności Walczącej, zostali podstępem skłonieni do opuszczenia Polski.

Obaj reprezentowali radykalną część opozycji, odrzucającą możliwość kompromisu z władzą komunistyczną. Długo działali skutecznie w podziemiu. Morawiecki został zatrzymany w listopadzie 1987 roku, a Kołodziej dwa miesiące później. Trafili do aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Prokuratura zarzucała im m.in. udział w przemyśle do PRL sprzętu poligraficznego. Ani proces, ani zwolnienie aresztowanych nie były jednak na rękę władzom, które brały już wówczas pod uwagę porozumienie z umiarkowanym nurtem opozycji. W tej sytuacji peerelowskie służby posłużyły się intrygą, do której zostali wciągnięci ks. Alojzy Orszulik, prof. Andrzej Stelmachowski (związany z Episkopatem Polski) i adwokat Jan Olszewski. Wszyscy trzej wzięli udział w rozmowie przy Rakowieckiej, w trakcie której Morawiecki i Kołodziej byli przekonywani do wyjazdu za granicę. Powoływano się na zaświadczenia lekarskie, z których miało wynikać, że ten ostatni jest ciężko chory (co później okazało się nieprawdą). Obaj liderzy SW ostatecznie zgodzili się na podróż do Włoch, gdzie Kołodziej miał przejść dokładne badania. Uwierzyli w zapewnienia, że będą mogli swobodnie wrócić do kraju. Gdy po kilku dniach pobytu w Rzymie Morawiecki wyładował w Warszawie, prosto z lotniska został odesłany do Wiednia. Zdołał nielegalnie przedostać się do Polski w sierpniu tego samego roku, ukrywał się jednak jeszcze przez niemal dwa lata. Solidarność Walcząca bojkotowała rozmowy Okrągłego Stołu i wybory czerwcowe 1989 roku – nie odegrała już jednak większej roli politycznej. ■



Fot. AIPN

➤ Kornel Morawiecki (u góry) i Andrzej Kołodziej



Fot. AIPN

13 kwietnia 1919 roku

„Wiadomą jest rzeczą, że w ostatnim roku wojny dużo żołnierzy polskich uciekało z wojska austriackiego i niemieckiego, nie chcąc walczyć po stronie gnębieli swojej Ojczyzny. Niektórzy z nich uciekali do kraju i tu się skrywali, niektórzy znów przechodzili na stronę francuską i włoską, gdzie zgłaszali się do oddziałów polskich, walczących przeciwko Niemcom. A że do oddziałów tych napłynęło także dużo Polaków zamieszkujących we Francji, Anglii, a nawet i Ameryce, więc w krótkim czasie zebrało się kilkadziesiąt tysięcy bardzo dobrego wojska” – donosił „**Polak Kresowy**” w numerze 2 z 13 kwietnia 1919 roku. Zamieszczony na pierwszej stronie tygodnika wstępniak był reakcją na rozkaz gen. Ferdinanda Focha, naczelnego wodza wojsk koalicyjnych, dotyczący przewozu Armii Polskiej pod dowództwem gen. Józefa Hallera do odrodzonej Polski przez terytorium Rzeszy Niemieckiej. „Żeby się zorientować, ile tych wojsk do Polski ma przyjechać, wystarczy powiedzieć, że dziennie mają Niemcy dostarczać 10 pociągów, a cały transport trwać będzie – jak przypuszczają – około 2 miesięcy. A wraz z wojskami przybędą do Polski wielkie ilości amunicji i różnych środków technicznych, jak aeroplanów, samochodów zwykłych i samochodów opancerzonych, czyli tanków. Tak więc przemęczone nieco walkami wojska polskie otrzymają teraz bardzo znaczną pomoc, co niezawodnie pozwoli im odnieść dalsze zwycięstwa nad wszelkimi wrogami Polski”. „**Polak Kresowy**” nie mylił się w swoich przypuszczeniach. Przerzut Błękitnej Armii trwał dwa miesiące, po czym jej żołnierze wzięli udział w wojnie polsko-ukraińskiej w Galicji Wschodniej i na Wołyniu. ■

# POLAK KRESOWY

№ 2. Chełm—Włodzimierz—Biała, 13 Kwietnia, roku 1919.

Tygodnik Ludu Polskiego na Ziemiach Kresowych.

CENA PRENUMERATY:  
Kwartalnie . . . . . koron 6 (marek 3).  
Miesięcznie . . . . . 2 ( - 1).  
Cena pojedynczego egz. 40 hal. (20 fen).

CENA OGŁOSZEŃ:  
Cała strona . . . . . koron 300 (m.  
1/2 strony . . . . . 160 ( - 80)  
1/4 strony . . . . . 80 ( - 40)  
Za wiersz petlowy, jednoszpaltowy, lub jego nie-  
pełny . . . . . koron 2 (marka 1).  
Ogłoszenia w tekście, lub przed tekstem, zależnie od

TREŚĆ NUMERU: Przyjazd wojsk Generała Hallera. — Za wiarę. — O Kresach Polskich i „Strazy Kresowej”. — Drugi Zjazd Polskiego na Wołyniu. — Ze spraw Polskich. — Z kresów. — Wojny polskie. — Wspomnienie pośmiertne

## Przyjazd wojsk Generała Hallera.

Wiadomą jest rzeczą, że w ostatnim roku wojny dużo żołnierzy polskich uciekało z wojska austriackiego i niemieckiego, nie chcąc walczyć po stronie gnębieli swojej Ojczyzny. Niektórzy z nich uciekali do kraju i tu się skrywali, niektórzy znów przechodzili na stronę francuską i włoską, gdzie zgłaszali się do oddziałów polskich, walczących przeciwko Niemcom. A że do oddziałów tych napłynęło także dużo Polaków zamieszkujących we Francji, Anglii, a nawet i Ameryce, więc w krótkim czasie zebrało się kilkadziesiąt tysięcy bardzo dobrego wojska. Naczelnym dowództwem objął nad całym tym wojskiem gen. Józef Haller, który kiedyś służył w Legionach Polskich, tworzonych do walki z Moskalami. Kiedy jedyną ostatnią polską armią została Armia Hallera, która przybyła do Polski przez terytorium Rzeszy Niemieckiej, to Haller wraz ze swoimi żołnierzami przeszedł przez Austrię, a potem przez Rosję, aż do Francji, gdzie w końcu przybył do Polski. Niemcy ci polscy żołnierze przyjeżdżający do Polski, niebezpieczeństwo zagrażające matce Ojczyźnie, spieszyliby na Jej ratunek.

Ale coż robić — Pomiędzy Polską a Francją w której te nasze wojska się znajdują, leży obszar niemiecki, a wiadomą jest rzeczą, że Niemcy dołączyli do Polaków wojnę prowadzą. A gdyby chcieli uniknąć tej drogi lądowej i przewieźć wojska polskie na okrętach, to i tu trudność nieładna napotkać przy Gdańsku. A choć Gdańsk, który zawsze dawniej do Polski należał, i dziś ma być Polsce oddany, to jednak obecnie jeszcze znajduje się on w rękach niemieckich i znów napotyka się tę samą trudność co poprzednio. Trzeba więc było szukać jakiejś rady, żeby zmusić Niemców do ustąpienia i do zaniechania oporu przeciwko przewozowi wojsk polskich.

Długo się namyślano nad tym, aż już Polacy nawet niecierpliwie się zaczęli, lecz wreszcie Koalicja znalazła sposób na Niemców. Oto wódz wojsk koalicyjnych parisiw, które do Koalicji należą, zażądał od Niemców, żeby wojska polskie przepuścili do kraju.

29 kwietnia 1943 roku

O zbrojnym oporze bojowników z Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego, podjętym podczas ostatecznej likwidacji getta warszawskiego, pisał „**Biuletyn Informacyjny**” Armii Krajowej w numerze 17 z 29 kwietnia 1943 roku. W zamieszczonym na dwóch pierwszych stronach artykule wstępnym, opatrzonym tytułem *Ostatni akt wielkiej tragedii*, redakcja zanotowała: „Po zakończeniu przez Niemców przygotowań, polegających na zamknięciu w gettach polskich Żydów i wzięciu do nich licznych transportów Żydów z zachodniej Europy — rozpoczął się akt pierwszy tragedii”. I dalej: „Tydzień temu rozpoczął się akt drugi bestialskiego niszczenia Żydów w Polsce. Niemcy przystąpili do wywożenia pozostałych w Warszawie 40 tys. Żydów. Getto odpowiedziało zbrojnym oporem. Żydowska Organizacja Bojowa rozpoczęła nierówną walkę. Szczupłymi siłami słabo wyposażonymi w broń i amunicję, pozbawieni wody, oślepieni dymem i ogniem bronili żydowscy bojownicy ulic i pojedynczych domów, ustępując w milczeniu krok za krokiem, nie tyle przed wyposażonym w nowoczesne środki walki przeciwnikiem, ile wypierani przez pożary ciasno stłoczonych domów. Zwycięstwem ich byłoby umożliwienie ucieczki części uwięzionych w murach getta; zwycięstwem ich byłoby osłabienie sił napastników; zwycięstwem ich będzie wreszcie śmierć z bronią w rękę”. Redakcja podkreślała, że polskie społeczeństwo, które nie mogło pojąć dotychczasowego braku woli walki i oporu Żydów wobec niemieckiego oprawcy, teraz z „uznaniem wsłuchuje się w trzask salw obrońców” i „z niepokojem śledzi tony i dymy coraz rozleglejszych pożarów”. Była też przekonana, że „śmierć z bronią wnieść może nowe wartości w życie narodu żydowskiego, nadając męce Żydów w Polsce blask orężnej walki o prawo do życia”. Kończąc, redakcja „Biuletynu” apelowała o pomoc dla zbiegłych z płonącego getta Żydów, która — jak podkreślano — „jest dla nas surowym chrześcijańskim obowiązkiem”. Polacy nie pozostali głusi na te wezwania, pomagając żydowskiemu bojownikom m.in. w ewakuacji z getta. ■

WYSILEK DUKARZY I KOLPORTEBÓW.  
PISMO W PEWNE RECE. NIE NISZCZY.

## BIULETYN informacyjny

Warszawa, 29 kwietnia 1943 r.

### Komunikat

1. Dnia 16.IV.43 o godz. 8.00 w Warszawie na ul. Rysiej został zamordowany przez Niemców przywódca Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego, dr. Henryk Jablonski, który odznaczony był m.in. Krzyżem Waleczności i Krzyżem Niepodległości. Zamordowany został w wyniku strzału z broni palnej. Właścicielami strzelniczymi byli Niemcy. Właścicielami strzelniczymi byli Niemcy. Właścicielami strzelniczymi byli Niemcy.

### OSTATNI AKT WIELKIEJ TRAGEDII

Od niemal roku umęczone przez niemieckie społeczeństwo polskie młodzi i uczeni, jest świadkiem światła zbrodni, jest świadkiem światła zbrodni, jest świadkiem światła zbrodni. Właścicielami strzelniczymi byli Niemcy. Właścicielami strzelniczymi byli Niemcy. Właścicielami strzelniczymi byli Niemcy.

# KURJER

**pamięć.pl**  
Interes Polski i ludu polskiego

15-16 kwietnia 1944 roku

Temat reformy rolnej w powojennej Polsce podniósł „Kurier”, dziennik informacyjny Polskiej Armii Ludowej. W numerze z 15-16 kwietnia 1944 roku organ prasowy tej konspiracyjnej organizacji zobarwieniu lewicowym podkreślał, że reforma nie może się opierać na zafalszowanych sowieckich wzorcach: „Chłop polski przywiązany do swego kawałka ziemi, przesiąknięty potem wielu pokoleń, wzdryga się na myśl, że może być wyzuty z tej ziemi i zepchnięty do roli nędźnie wynagradzanego parobka w jakimś kolchozie czy sowchozie, gospodarstwie kolektywnym czy państwowym, w którym zamiast dziedzica i ekonomy siedzi kupa urzędników, dyrektorów, buchalterów, inspektorów, instruktorów i czort wie jeszcze kogo!!!”. „Kurier” przekonywał, że wielkie własności ziemskie powinny ulec wywłaszczeniu i parcelacji bez odszkodowania, a następnie zostać przekazane na własność tym, którzy mają mało ziemi lub są jej w ogóle pozbawieni. Według pisma, gospodarstwa powinny posiadać nie więcej niż 50 ha: „Taki kawał ziemi zapewnia najliczniejszej nawet rodzinie chłopskiej dostatek utrzymania, byt kulturalny, możność kształcenia dzieci, nadwyżkę na sprzedaż do miast, prowadzenie racjonalnej hodowli bydła. Powyżej tej ilości praca na roli wymagałaby już masy parobków i najemników, prowadziłaby do starego wyzysku i tworenia nędzarzy wiejskich”. W tym samym numerze „Kurier” zapewniał swoich odbiorców, że krytyka polityki rolnej Związku Sowieckiego nie jest wymierzona w sojusznika w walce z hitlerowskimi Niemcami, lecz formułowana „w tym celu, by przeciwdziałać opinii, jakoby tam wszystko było idealne i trzeba to w Polsce naśladować”. Niestety, przyszłość dobitnie pokazała, że powojenna, komunistyczna władza garściami czerpała z dorobku wschodniego sąsiada. I to na różnych płaszczyznach życia codziennego... ■

## „DEZERTERZY”

Zródła niemieckie podały wstrząsającą wiadomość. Nie zaprzeczają jej ani ze strony polskich czynników oficjalnych, ani ze strony Sprzymierzonego. Według tej wiadomości dwaj de legaci Rządu Mikołajczyka, wysłani do Moskwy dla rokowań, zostali aresztowani i rozstrzelani. Rząd Mikołajczyka wyostał protest.

Wielki straszenie w sprawie Polsce musi być wykastalcenie fache i ogólne rolnika, by był on dwoim wszelkich silepzeń dokonanych pracy na roli, by uniał wykorzystywać wyzyski w dziedzinie zwroczenia, zarządzi, kultury roślin.

## O JAKĄ POLSKĘ WALCZY PAL

### CHŁOP NA WŁASNYM KAWALKU ZIEMI

Jaka ma być Polska po wyjściu z tego zalewu krwi i ruin i w ramach zasadniczych określiła Deklaracja szkodzonych stroniem demokratycznych, socjalistycznych i syndykalistycznych.

Zasadę, to jest tylko szkielet, o który ma opierać się żywa organizacja narodu. Skrzętnie, czy laska w tym kierunku łatwo może wypaść sformułowania, jego zdolności, jego życia, jakiego ono

Je zasady nie odpowiadają do zachowania zasobnych oraz powozem wiodące za przetrwanie jako prowadzące wyzysk i niewolnictwa, jak prolowiecka praca, jako powolności nierówności, ciężar się nadz wywinięciem zasobom bezmiernie wygoda to w tym celu, by zasob mas pracujących, a dzielnie i walcu w dotychczasowej sędzy i walcu ustawicznie korzystnych dla uprzywie-

# ARKONA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY KULTURZE I SZTUCE

NR 6-7

BYDGOSZCZ — KWIECIEŃ - MAJ

ROK 1946

## SZTUKA W SŁUŻBIE NARODU

W dniu 7 maja zostanie otwarty w Bydgoszczy »Pomorski Dom Sztuki« — siedziba pomorskich związków artystycznych, pomyślana jako warsztat pracy literatów, plastyków i muzyków — oraz środowisko artystyczne, skupiające wszystkie jednostki twórcze z terenu całego Pomorza, szczególnie zaś z Bydgoszczy, Torunia, Grudziądza i Włocławka — pisał Zygmunt Felczak na łamach „Arkony” w podwójnym numerze 6-7 z kwietnia-maja 1946 roku.

wzmocnił siły Narodu i konstruktywnie na psychikę Narodu nie oddziaływał. Nie chcemy być źle zrozumiani. Jak najdalej jesteśmy od chęci uczynienia ze sztuki narzędzia hurrapatriotycznej propagandy, operującej nieraz bardzo tanimi chwytami i środkami w rodzaju metod goebbelsowskich. Dzieło sztuki w pełnym znaczeniu tego słowa, choćby nie zawierało ani jednego elementu z tematyki propagandowej, społecznej czy narodowej, a było zupełnie odczuwanym od rzeczywistości wytworem ducha ludzkiego, poruszającym człowieka, budzi w nim uśpione struny, wywołuje niepokój twórczy i tęsknotę za pięknem i dobrem, czyli jest w pełni narodowo konstruktywne, a społecznie użyteczne”.

W dniu 7 maja zostanie otwarty w Bydgoszczy »Pomorski Dom Sztuki« — siedziba pomorskich związków artystycznych, pomyślana jako warsztat pracy literatów, plastyków i muzyków — oraz środowisko artystyczne, skupiające wszystkie jednostki twórcze z terenu całego Pomorza, szczególnie zaś z Bydgoszczy, Torunia, Grudziądza i Włocławka — pisał Zygmunt Felczak na łamach „Arkony” w podwójnym numerze 6-7 z kwietnia-maja 1946 roku.

## Kwiecień 1946 roku

„W dniu 7 maja zostanie otwarty w Bydgoszczy »Pomorski Dom Sztuki« — siedziba pomorskich związków artystycznych, pomyślana jako warsztat pracy literatów, plastyków i muzyków — oraz środowisko artystyczne, skupiające wszystkie jednostki twórcze z terenu całego Pomorza, szczególnie zaś z Bydgoszczy, Torunia, Grudziądza i Włocławka — pisał Zygmunt Felczak na łamach „Arkony” w podwójnym numerze 6-7 z kwietnia-maja 1946 roku. Autor, założyciel Klubu Literacko-Artystycznego w Bydgoszczy, podkreślał w swoim tekście, że do podstawowych zadań nowo otwartej placówki będzie należało „robienie sztuki dla narodu”, a nie „sztuki dla sztuki”. Pisał, że w żadnym wypadku nie będzie ona narzędziem propagandowym: „Nie ma i nie może być uznany za wartościowy żaden wytwór artystyczny, żadne dzieło plastyki, wiersz, utwór muzyczny, który [by] bezpośrednio lub pośrednio w bliższej lub dalszej przyszłości nie wzmacniał siły Narodu i konstruktywnie na psychikę Narodu nie oddziaływał. Nie chcemy być źle zrozumiani. Jak najdalej jesteśmy od chęci uczynienia ze sztuki narzędzia hurrapatriotycznej propagandy, operującej nieraz bardzo tanimi chwytami i środkami w rodzaju metod goebbelsowskich. Dzieło sztuki w pełnym znaczeniu tego słowa, choćby nie zawierało ani jednego elementu z tematyki propagandowej, społecznej czy narodowej, a było zupełnie odczuwanym od rzeczywistości wytworem ducha ludzkiego, poruszającym człowieka, budzi w nim uśpione struny, wywołuje niepokój twórczy i tęsknotę za pięknem i dobrem, czyli jest w pełni narodowo konstruktywne, a społecznie użyteczne”.

Felczak nie mógł wówczas przypuszczać, że trzy lata później oficjalnym i podstawowym kierunkiem w sztuce stanie się socrealizm (realizm socjalistyczny) — ideowe i propagandowe narzędzie w rękach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. ■

dr Mariusz Żuławnik – historyk, naczelnik Wydziału Informacji i Sprawdzień BiuAd IPN

MAKSYMILIAN PIOTROWSKI  
DZIECIŁA

# Abonent niedostępny

Krzysztof Gottesman

Przed II wojną światową Warszawa była drugim po Nowym Jorku skupiskiem Żydów na świecie. W roku 1938 było ich w polskiej stolicy 370 tys., co stanowiło prawie 30 proc. ludności miasta. Własny świat, z różnorodnością form, z ogromnymi kontrastami, własnym porządkiem i hierarchią. Żydowska Warszawa. Dzielnica Północna, Muranów. Miasto w mieście. Nic z tego już nie ma. Nie ma tego świata, nie ma dzielnicy na północy Warszawy, w której przez stulecia osiedlali się Żydzi, a w której części Niemcy stworzyli getto. Nie ma warszawskich Żydów. Odeszli bezpowrotnie. Zostało widmo ich świata.

**O**statnia wydana przed wojną książka telefoniczna Warszawy jest datowana na lata 1939/1940. Pierwszą próbę utworzenia getta w tym mieście Niemcy podejmują już w listopadzie 1939 roku. W kwietniu 1940 roku na rozkaz władz niemieckich zaczyna powstawać mur wokół „obszaru zagrożonego epidemią”. 12 października przez uliczne megafony jest odczytywane zarządzenie o utworzeniu getta w Warszawie. Rok później Żydom pod groźbą kary śmierci nie wolno już opuszczać getta. 22 lipca 1942 roku rozpoczyna się wielka akcja wysiedleńcza, z Umschlagplatzu odjeżdżają transporty do komór gazowych Treblinki. 19 kwietnia 1943 roku w getcie wybucha powstanie. 16 maja 1943 roku o 20.15 wylatuje w powietrze Wielka Synagoga przy ul. Tłomackie. „Była dzielnica żydowska w Warszawie przestała istnieć” – dumnie melduje Himmlerowi Jürgen Stroop. Telefony warszawskich Żydów już nigdy nie zadzwonią...

„Jak mógłbym śpiewać, gdy się świat w pustynię zmienił?  
Jak mógłbym grać, gdy załamuję ręce?  
Gdzie są moi umarli? Gdzie, o Boże, spopieleni?  
Na hałdach i śmietnikach szukam, gdzie jesteście? [...]”

Ischak Kacnelson (1886–1944, zginął w Auschwitzu),  
z *Pieśni o zamordowanym narodzie żydowskim*, październik 1943 roku

**Izrailewicz Lajb, skl. opalowy, Wronia 32. Tel. 6 91 18.**

Nie ma tamtych domów modlitwy i rabinów.

**Judaszko Hersz, skl. papieru i materiałów piśmiennych, Gęsia 12. Tel. 11 06 28.**

Nie ma tamtych redakcji i wydawnictw.

**Kadysz M. i Syn. „Emka”. Fabryka grzebieni, Żytnia 20. Tel. 5 36 07.**

Nie ma tamtych sierocińców i przytułków.

**Landau Chaim Icchok, inżynier chemik, Nowolipki 72. Tel. 11 07 15.**

Nie ma tamtych lekarzy i szpitali.

**Łaskin Samuel, Nowolipie 38. Tel. 11 10 04.**

Nie ma tamtych aptek.

**Michelson H. Ch., rabin, mieszkanie, Pańska 28. Tel. 2 57 20.**

Nie ma tamtych perfumerii.

**Neuman Salomon, lekarz dentysta, Prózna 10. Tel. 5 42 67.**

Nie ma tamtych nauczycieli.

**Okragly Mordka, mieszkanie, Elektoralna 33. Tel. 2 24 98.**

Nie ma tamtych bogaczy i nędzarzy.

**Polski Samuel, gabinet lek-dent., Zamenhofa 58. Tel. 12 24 43.**

Nie ma tamtych zakochanych i zdradzonych.

**Rotman Izrael, skl. z owocami, Przechodnia 2. Tel. 6 34 59.**

Nie ma tamtych geniuszy i nieudaczników.

**Szajman Izrael Izaak, szcztokarz, Nowolipie 9. Tel. 11 53 88.**

Nie ma tamtych socjalistów i syjonistów.

**Taub Moszek Lejb, rabin, Miła 17. Tel. 11 54 27.**

Nie ma tamtych chorych i sportowców.

**Unzer Express, pismo codzienne, Nowolipie 13. Tel. 11 11 56.**

Nie ma tamtych złodziei i oszustów.

**Victoria, księgarnia i czytelnia, właściciel Rubinsztejn Jakub Mordka, Elektoralna 34. Tel. 6 13 42.**

Nie ma tamtych dozorców.

**Warszewer Radio, Nalewki 38. Tel. 5 48 50.**

Nie ma tamtych poetów i muzyków.

**Związek Żydów Inwalidów, Wdów i Sierot Wojennych, Grzybowska 5. Tel. 5 42 71.**

Nie ma tamtych malarzy i aktorów.

**Żelazny Szmul, mistrz malarski, Dzielna 65. Tel. 11 90 61.**

Nie ma tamtych nienarodzonych.

**Zródło, właściciel Rozenlat M. i Felzenszwalb C., sklep spożywczy, Freta 25. Tel. 12 08 69.**

Nie ma tamtych grabarzy i placzek.

Warszawa nie była pierwsza ani jedyna. W historii wiele dzielnic i całych miast zostało zmiecionych z powierzchni ziemi. Odradzały się jednak, wracali starzy mieszkańcy, przyjeżdżali nowi. Wracało życie. Na Nalewki, Pawią, Leszno, Gęsią, Wronią nikt nie wrócił, nie miał kto wrócić. Ciąg dalszy nie nastąpił. ■

Krzysztof Gottesman – dziennikarz, publicysta, pracownik Wydziału Komunikacji Społecznej IPN

**Abendsztern Jakub Nuta, mag. ubior. męs. i damskich, Elektoralna 32. Tel. 5 04 21.**

Nie ma tamtych ulic, domów i mieszkań.

**Berlinerblau Natan, skl. koronek i wstążek, Franciszkańska 39. Tel. 11 87 47.**

Nie ma tamtych placów, podwórek, zaułków.

**Celnikier Beniamin, skl. tow. kolon. i owoców suszonych, Bonifraterska 15. Tel. 11 90 99.**

Nie ma tamtych fabryk, warsztatów.

**„Damazer”, Rozenwain Josek, sprzedaż wędlin koszernych, Wałowa 10. Tel. 11 38 06.**

Nie ma tamtych banków, kantorów i lichwiarzy.

**Eisenberg Roman A., dr, gabinet płukań jelitowych, Wielka 11. Tel. 2 94 00.**

Nie ma tamtych kin, teatrów, kabaretów.

**Fajner Jankiel, sprzed. mięsa i drobiu, Karmelicka 1. Tel. 11 95 88.**

Nie ma tamtych kawiarni, restauracji.

**Goldcymer Mojżesz i Feldensztajn A., odlewnia metali półszlachetnych, Stawki 18. Tel. 12 11 52.**

Nie ma tamtych bibliotek, szkół, przedszkoli.

**Herszkowicz Moszek, kuśnierz, Pawia 24. Tel. 11 23 41.**

Nie ma tamtych krawców.

# Spirala zagłady

Konrad Wiesław Ślusarski

Uruchomiona w Niemczech przez dojście do władzy Adolfa Hitlera i uchwalenie w 1935 roku tzw. ustaw norymberskich spirala nienawiści i przemocy nakręcała się przez lata, aż doprowadziła do Holocaustu – jednej z największych tragedii w dziejach ludzkości.

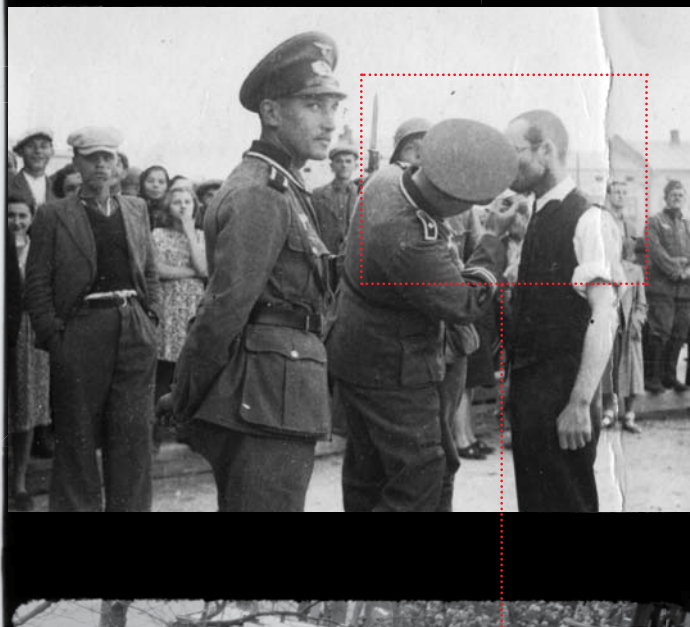
**Z**decydowana większość ludności żydowskiej w Trzeciej Rzeszy była zasymilowana kulturowo i nie wyróżniała się na tle reszty społeczeństwa. Na terenach, które Niemcy zajęli w roku 1939 po agresji na Polskę, zetknęli się z zupełnie inną sytuacją. Żydzi zamieszkujący ziemie II Rzeczypospolitej nie tylko w dużej mierze stanowili mniejszość religijną, ale bardzo wielu z nich – zwłaszcza ci ortodoksyjni – w sposób widoczny wyróżniało się na tle pozostałej ludności swą odrębnością kulturową: własnym językiem (jidysz) i alfabetem, odmiennym ubiorem, często także wyglądem fizycznym. Byli przez to łatwo rozpoznawalni. Tworzyli zwarte skupiska, zwłaszcza w małych i średnich miasteczkach centralnej i wschodniej Polski (zdarzały się miejscowości, w których stanowili zdecydowaną większość mieszkańców). Istniało przy tym pełne rozwarstwienie tej

społeczności na tle ekonomicznym: oprócz osób zamożnych i średniozamożnych liczna była żydowska biedota.

Wkraczając na tereny polskie, żołnierze niemieccy mieli za sobą kilkuletnie intensywne „pranie mózgow” fundowane im przez antysemitkę propagandę nazistowską. Żydów przedstawiano jako „podludzi” winnych wszystkich nieszczęść świata, wrogów narodu niemieckiego i całej ludzkości. Już od pierwszych dni wojny żołnierze armii niemieckiej oraz członkowie postępujących za frontem formacji policyjnych i paramilitarnych dopuszczali się licznych aktów przemocy wymierzonych w ludność żydowską: od bicia, poniżania, palenia synagog i mienia żydowskiego, zmuszania Żydów do

wykonywania prac fizycznych, aż do pojedynczych i grupowych zabójstw. Często takie wypadki były inicjowane spontanicznie przez małe grupy lub pojedynczych żołnierzy i oficerów niemieckich, do których przyłączyli się kolejni. Wszystko to odbywało się w atmosferze postępującej demoralizacji spowodowanej wojną i szerzącym się poczuciem bezkarności.

Na jednym ze zdjęć wykonanych przez żołnierza 1. kompanii strzelców motocyklowych 13. pułku strzelców 5. Dywizji Pancerniej Wehrmachtu w zajęтым Stryju (18–22 września 1939 roku) widzimy, jak jeden z podoficerów w geście poniżenia goli brodę mężczyźnie, a wokół zebrała się grupa osób cywilnych i żołnierzy niemieckich.



Po zajęciu Warszawy władze niemieckie wykorzystywały Żydów do prac przy uprzążaniu gruzu z ulic i rozbiórkach zniszczonych budynków.

Jedną z takich sytuacji została uwieczniona na zdjęciu przez fotografa z Samodzielnego Plutonu Propagandowego Lotnictwa „Prusy Wschodnie” 3 października 1939 roku. Wprowadzono także obowiązek noszenia białych opasek z gwiazdą Dawida (1 grudnia 1939 roku), zamknięto szkoły żydowskie i wprowadzono znaczne ograniczenia w zatrudnianiu Żydów. Można ten okres nazwać fazą dyskryminacji. Jednak do jesieni 1940 roku ludność żydowska była jeszcze widoczna na ulicach całego miasta. Gdy w sierpniu 1940 roku niemiecki oficer Wehrmachtu Fritz Fleischer spacerował po Warszawie, robiąc zdjęcia, panowała niemal sielska atmosfera – na jednej z fotografii widać kobiety z opaskami, które miały odróżniać Żydów od reszty ludności. Kobiety siedzą na ławce na bulwarze nad Wisłą obok Mostu Kierbedzia i doglądają bawiących się dzieci. W tle widać most kolei średnicowej. Sielankowa – zdawałoby się –



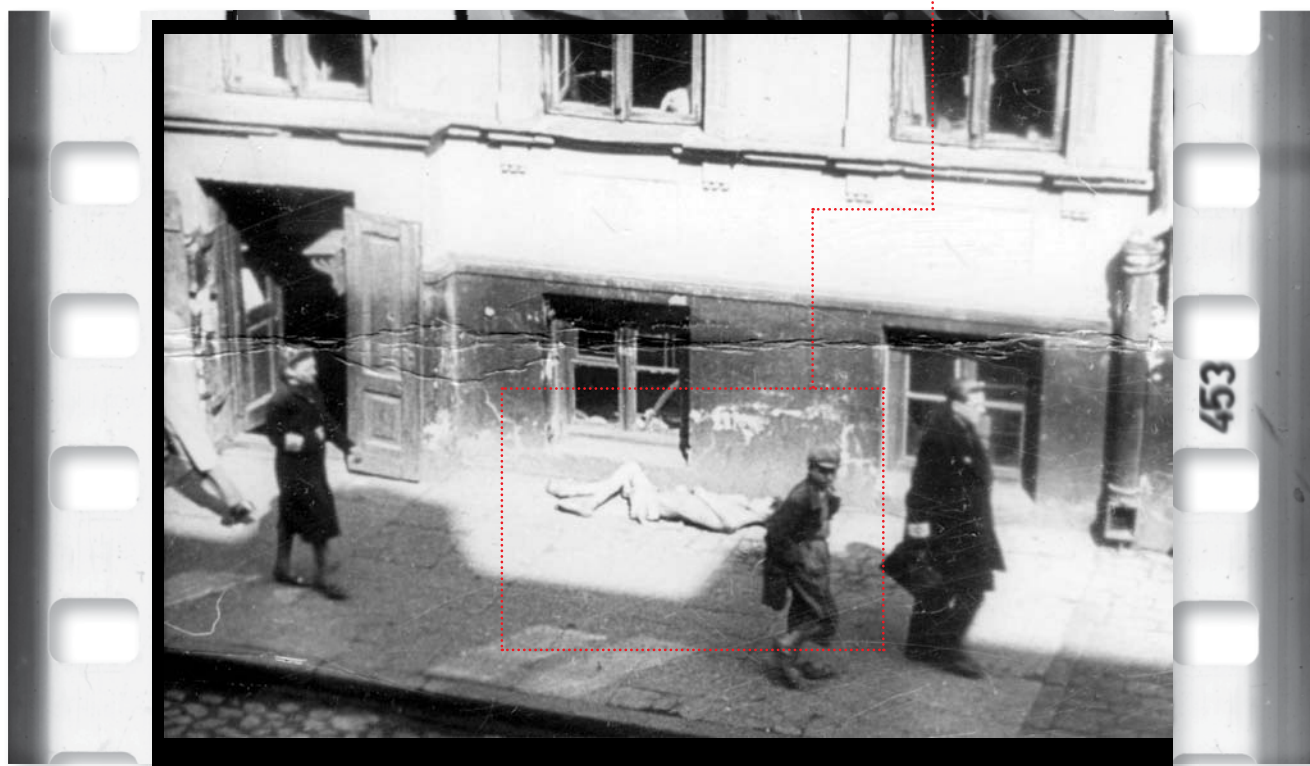
scena ma tragiczny wydźwięk: można przypuszczać, że widoczne na zdjęciu kobiety i dzieci zginęły w ciągu kolejnych dwóch lat...

Wcześniej, bo w kwietniu 1940 roku, na polecenie władz niemieckich zaczęto wznosić pierwsze odcinki muru wokół powstającego getta, zwanego początkowo „strefą zagrożenia zarazą”, a potem Żydowską Dzielnicą Mieszkaniową. Dokumentację zdjęciową z budowy muru można znaleźć w albumie przechowywanym w zbiorach Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy. Na jednym ze zdjęć widać robotników wznoszących fragment muru między dwoma wyburzonymi kamienicami przy wylocie ul. Grzybowskiej na ul. Graniczną (pozostawioną po stronie „aryjskiej”). Ostateczne granice getta wyznaczał szczegółowy wykaz w załączniku do zarządzenia gubernatora Dystryktu Warszawa, Ludwiga Fischera z 2 października 1940 roku. Półtora miesiąca później, 16 listopada, odebrano Żydom prawo przebywania poza terenem getta bez specjalnego zezwolenia.

Rozpoczęła się faza izolacji, która przeszła z czasem w fazę pośredniej

eksterminacji. Znaczne zagęszczenie ludności, pogarszające się warunki sanitarne i odcięcie od dostaw żywności wraz z postępującą brutalizacją działań Niemców doprowadziły do dużej

śmiertelności wśród mieszkańców getta (zwłaszcza dzieci i osób starszych). Głód i wybuchające epidemie zbierały obfite żniwo. Widok zwłok leżących na ulicy nie robił już wrażenia na przechodniach.





Władze niemieckie coraz bardziej ograniczały łączność mieszkańców getta ze światem zewnętrznym, co jeszcze zmniejszało napływ niezbędnych środków żywnościowych i medycznych dla ludzi zamkniętych za murami. Jednocześnie do getta warszawskiego przesiedlano Żydów z likwidowanych gett w miejscowościach podwarszawskich, a nawet z Niemiec. Jeszcze bardziej wzrastało zagęszczenie mieszkańców, co dodatkowo pogarszało sytuację aprowizacyjną.

Wielka akcja deportacyjna z getta w Warszawie rozpoczęła się 22 lipca 1942 roku. Od tego dnia do 21 września zginęło – według różnych szacunków – od 275 do 310 tys. ludzi, głównie w komorach gazowych obozu zagłady w Treblince. Była to największa tego typu akcja deportacyjna z Warszawy. Później nastąpiły kolejne (m.in. w styczniu 1943 roku), a powierzchnia getta została znacznie zmniejszona. Do części „aryjskiej” włączono m.in. tereny tzw. małego getta (obszar na południe od ul. Chłodnej, okolice pl. Grzybowskiego), a potem resztę

terenu na południe od ul. Leszno (obecnie – al. „Solidarności”).

Ostateczna likwidacja getta, połączona z deportacją reszty mieszkańców do obozu w Treblince rozpoczęła się rankiem 19 kwietnia 1943 roku wraz z wkroczeniem oddziałów SS i policji, dowodzonych przez Ferdinanda von Sammern-Frankenegga. W getcie wybuchło jednak powstanie i Niemcy i zostali zmuszeni do odwrotu. Oddziały niemieckie, pod nowym dowództwem SS-Brigadeführera i generała-porucznika policji Jürgena Stroopa, przystąpiły do bezwzględnej pacyfikacji. Systematycznie, ulica po ulicy, Niemcy wypędzali mieszkańców z kamienic, często podpalając całe ciągi budynków, by zmusić ludzi do ujawnienia się. Przerażonych cywilów, w tym kobiety i dzieci, pędzono na Umschlagplatz, skąd pociągi wywoziły ich do obozu zagłady w Treblince. Grupy ludzi prowadzonych ulicami wśród płonących budynków widać na fotografiach stanowiących załącznik do Raportu Jürgena Stroopa.

Prezentowane tu zdjęcie wykonano na ul. Zamenhofa w kierunku północno-zachodnim, prawdopodobnie w rejonie skrzyżowań z ulicami Kupiecką i Wołyńską. Oryginalny podpis pod zdjęciem głosi: „[W drodze] na Umschlagplatz”. Symbolem końca istnienia getta warszawskiego było wysadzenie 16 maja z rozkazu Stroopa Wielkiej Synagogi przy ul. Tłomackie. Stroop mógł zameldować swym niemieckim przełożonym: „Żydowska Dzielnica Mieszkaniowa w Warszawie nie istnieje”.

Wraz z upadkiem powstania w getcie Żydowska Dzielnica Mieszkaniowa została wyludniona i faktycznie przestała istnieć. Zniknęła duża część mieszkańców Warszawy wraz z ich kulturą i dorobkiem. Obszar getta, zamieniony przez okupanta w kamiennoceglana pustynię, stał się (zwłaszcza po wyburzeniu zabudowy) miejscem zbiorowych egzekucji ludności polskiej i tworzenia obozu Konzentrationlager (KL) Warschau. 🇵🇱

# Wywiad z Bujakiem był jak film akcji

Z **Andrew Nagorskim**, korespondentem i autorem książek historycznych, rozmawia Maciej Foks

**Ma Pan polskie korzenie. Pański ojciec bronił Polski we wrześniu 1939 roku...**

Służył wówczas w oddziale pancernym w Brześciu. Po klęsce wrześniowej przedostał się przez Węgry i Jugosławię do Francji, gdzie nadal służył w Wojsku Polskim. Ewakuowany do Wielkiej Brytanii, dostał się do jednostek gen. Stanisława Maczka. Był też spadochroniarzem w Szkocji. Pod koniec wojny został korespondentem wojennym polskiej gazety wojskowej i raczej pisał niż walczył. Po wojnie moi rodzice wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Przez pewien czas ojciec przygotowywał komentarze w Radiu Wolna Europa.

**Nazwisko Nagórski pojawia się wśród osób związanych z władzami polskimi na emigracji...**

Tak, mój dziadek Zygmunt Nagórski był zastępcą prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Nie mógł wrócić do kraju, ale śledził sytuację w Polsce. Ufał, że system komunistyczny upadnie, niestety nie dożył tej chwili. Bardzo sprzeciwiał się powrotowi Stanisława Mikołajczyka do Polski, uważał ten krok za zbyt ryzykowny. Według niego, próba dogadania się z reżimem nie miała sensu.

**Studiował Pan na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jak Pan wspomina środowisko studenckie, rzeczywistość PRL?**

Uczyłem się na UJ przez jeden semestr, przyjechałem jesienią 1968 roku. Atmosfera była ponura, wielu studentów, których poznałem – łącznie z moją przyszłą żoną – brało wcześniej udział w wydarzeniach marcowych. Byłem świadkiem powrotu polskich wojsk z Czechosłowacji. Związek Młodzieży Socjalistycznej i partia apelowały do obywateli, żeby wychodzili na ulice witać żołnierzy. Niewielu wychodziło. Ci, którzy się na to zdecydowali, byli bardzo zawstydzeni. W Czechosłowacji próbowano zbudować socjalizm z ludzką twarzą, a skutkiem była interwencja wojsk Układu Warszawskiego. Wniosek z tego był taki, że systemu nie można było zmienić, należało go obalić, choć tego się jeszcze otwarcie nie mówiło. Nawet po Marcu byli studenci, którzy myśleli, że będzie jeszcze druga próba reformy. Po późniejszych wizytach w Polsce zauważyłem, że szybko się to zmieniło.

**W latach osiemdziesiątych przyjeżdżał Pan do Polski jako dziennikarz.**

Panowało już wówczas przekonanie, że nie ma co się bawić w złudzenia o możliwości zmiany systemu. W latach 1981–1982, u schyłku epoki Breżniewa, byłem korespondentem w Moskwie.

Fot. M. Foks



**Andrew Nagorski (ur. 1947)** – amerykański dziennikarz i pisarz polskiego pochodzenia; przez wiele lat związany z „Newsweekiem”, m.in. jako korespondent w Hongkongu, Moskwie, Rzymie, Bonn, Warszawie i Berlinie; autor *Narodzin wolności* (wyd. polskie 1994), *Największej bitwy: Moskwa 1941–1942* (2008), *Hitlerland: jak naziści zdobywali władzę* (2012)



Władzom sowieckim nie podobało się, co pisałem i z kim się spotykałem. Zostałem wydalony. Potem przez jakiś czas nie mogłem z tego powodu zdobyć wizy do Polski. Tutejsze władze znały też pewnie moją historię rodzinną. Do PRL przyjechałem ponownie w roku 1985. Udało mi się porozmawiać zarówno z ludźmi związanymi z rządem Jaruzelskiego, jak i z działaczami nielegalnej wówczas Solidarności. Wywiad ze Zbigniewem Bujakiem, który się wówczas ukrywał, przypominał film akcji...

**Jak doszło do tego spotkania?**

Dałem opozycjonistom do zrozumienia, że chętnie przeprowadzę wywiad, ale ponieważ z pewnością jestem obserwowany, nie chcę przyczynić się do aresztowania Bujaka. Otrzymałem adres ulicy na Mokotowie. Po przybyciu na miejsce miałem podążyć za osobą, która da mi sygnał. Tak też zrobiłem. Wchodzimy do kamienicy jedną stroną – wychodzimy drugą. Podjeżdża samochód. Jedziemy kawałek, skręcamy, wysiadamy. Przechodzimy pomiędzy budynkami. Następna ulica – następny samochód. Wreszcie lądujemy w jakichś blokach. Wchodzę do mieszkania. – Pan poczeka – mówi gospodarz. Za chwilę ktoś przychodzi. Nie poznaję. To Bujak, tylko z wielką brodą, zdaje się miał nawet perukę. Rozmawialiśmy trzy godziny.

**Co Bujak chciał – według Pana – tym wywiadem osiągnąć?**

Dać czytelnikom do zrozumienia, że pomimo osłabienia Solidarności, obojętnie jak małe są szanse na zwycięstwo, dalej będą aktywni. Dziś, patrząc wstecz, można pomyśleć, że ci ludzie działali, ➤

ponieważ czuli, że nie mają wyboru, bo to jest jedyna słuszna droga, że w ten sposób – a nie przez jakieś kalkulacje – wygrają walkę.

### Z kim jeszcze Pan wówczas rozmawiał?

Z Lechem Wałęsą, Januszem Onyszkiewiczem, Zbigniewem Romaszewskim – z ludźmi, którzy po roku 1989 znaleźli się w różnych obozach. Byłem też w Czechosłowacji, spotkałem się z Václavem Havlem, który przyznał, że „gdyby w tym okresie kalkulowało się, jakie są szanse na zwycięstwo, to nic by się nie robiło”. Ale najbardziej zapadł mi w pamięć wywiad z Bujakiem. Z Wałęsą było inaczej. Nie był wtedy aresztowany, funkcjonariusze bezpieczeństwa chcieli jednak pokazać, że wiedzą, z kim się spotyka. Kiedy podjechałem pod jego blok w Gdańsku, kilka osób wyskoczyło z samochodu. Esbecy z aparatami fotograficznymi. Bardzo ostentacyjnie robili mi zdjęcia na każdym kroku. Żeby zapamiętać, że wiedzą. Taka zabawa... Również przy okazji rozmowy z Havlem, który był wówczas na wolności, zatrzymano mnie przy jego domu, wylegitymowano. Służby starały się pokazać dziennikarzom, że jeżeli będą się spotykać z ludźmi pokroju Havla, mogą nie dostać ponownie wizy.

### Spotkały Pana jeszcze jakieś szkyany ze strony Służby Bezpieczeństwa?

Największym problemem było otrzymanie wizy do PRL. Natomiast będąc już w Polsce, nigdy nie byłem bezpośrednio przesłuchiwany przez SB. Spotykałem się z ważnymi osobami, z przedstawicielami władz – niektórzy z pewnością, jak sądzę, sporządzali raporty z tych spotkań, ale innego rodzaju nacisków czy zastraszania nie było. Nigdy nie starałem się też dotrzeć do materiałów, które być może SB zbierała na mój temat. Jakoś nie miałem na to ochoty.

### Wspominał Pan, że rozmawiał z ludźmi władzy. Z generałem Jaruzelskim również?

Prosiłem o wywiad w 1985 roku, kiedy miał jechać do USA. Jego bliski współpracownik Wiesław Górnicki sugerował, że jest szansa na rozmowę dla „Newsweeka”.

### Udało się Panu?

Miałem nadzieję przeprowadzić wywiad zarówno z Bujakiem, jak i z generałem. Niestety, po opublikowaniu rozmowy z Bujakiem Górnicki zadepeszował do redakcji „Newsweeka”, że zachowa-

łem się nieuczciwie, robiąc wywiad z przestępcą i jednocześnie prosząc o rozmowę z głową państwa. Nagorski nie będzie miał już żadnych wywiadów „z przedstawicielami prawdziwej Polski”. Po wydrukowaniu wywiadu w amerykańskiej edycji „Newsweeka” przez dwa i pół roku nie wolno mi było przyjeżdżać do PRL...

### Wrócił Pan w...

...maju 1988 roku, kiedy zaczęły się protesty. Wydawało się wówczas, że ustrój wyraźnie stara się już tylko utrzymać. Widziałem, jak na Starym Mieście o siódmej rano zjawily się autobusy, ustawiali się tajniacy. Podczas manifestacji 3 maja zaatakowali uczestników zgromadzenia. Byli przygotowani do konfrontacji. Ludzie Jaruzelskiego starali się później tłumaczyć, że już wtedy chcieli zawrzeć kompromis z opozycją. To był fałsz – starali się trzymać władzę do ostatniej chwili. Do rozmów zasiedli, kiedy już nie mieli wyboru.

### Pańska najnowsza książka *Hitlerland* traktuje o Niemczech okresu ruchu nazistowskiego, widzianych oczyma Amerykanów pracujących w Berlinie. Czy to był jakiś specyficzny punkt widzenia?

Zdecydowałem się skupić na Amerykanach w Berlinie, ponieważ czułem, że ta perspektywa jest mało znana. Była ona inna niż Europejczyków. Amerykanie byli na ogół bardzo dobrze widziani w Niemczech lat dwudziestych, mimo że należeli do aliantów, zwycięzców I wojny światowej. Zupełnie inaczej byli oceniani Francuzi, oczekujący reparacji i trzymania Niemiec krótko, by koszmar wojny nigdy się już nie powtórzył. Amerykanie uważali politykę wymuszania reparacji za błędną. Postrzegano ich jako pozytywnie nastawionych do Niemców, skłonnych do pomocy w wydobyciu ich z chaosu ekonomicznego. Tymczasem rodził się ruch Hitlera, patrzący na świat z agresją. Amerykanie mieszkający w Berlinie zaczęli zauważać potencjał nazizmu, ale dużej ich części trudno było zrozumieć jego siłę. Wielu Amerykanów, podobnie jak liczni Niemcy, nie wierzyło, że cywilizowany naród może poprzeć kogoś takiego jak Hitler. Pierwszym amerykańskim urzędnikiem, który spotkał przyszłego wodza III Rzeszy, był młody wojskowy attaché, Truman Smith. Stwierdził, że to wspaniały demagog, umie przemawiać, grać na emocjach i frustracjach narodu. Wróżył Hitlerowi dużą przyszłość polityczną. Oczywiście nie wyobrażał sobie wtedy jej skali, ale była to niezła analiza. Z kolei amerykański korespondent Karl von Wiegand twierdził, że Hitler być może będzie się starał zostać dyktatorem Bawarii. W czasie kryzysu gospodarczego po roku 1929 wielu dziennikarzy i dyplomatów spotkało przyszłego Führera, ale nie wierzyło w jego sukces. To jest taki dziwak – mawiali. Niektórzy dodawali, że Hitler nie jest dość męski, że ma prawie żeńskie ruchy, co uważano wówczas za słabość. Jednak ci, którzy go obserwowali w tłumie w Monachium czy w Berlinie, zauważyli, że ma wycucie psychologii.

### Czy Amerykanie mieszkający w Berlinie nie byli zbyt łatwowierni?

Byli różni, również tacy, którzy chcieli ostrzec świat, głównie rodaków w Stanach, że w Niemczech rodzi się coś, co może doprowadzić do wybuchu następnej wojny. Trzeba jednak pamiętać, że wówczas w Ameryce nikt nie chciał tego usłyszeć. Mamy teraz własny kryzys ekonomiczny – mawiano.



Andrew Nagorski podczas wywiadu z Lechem Wałęsą

## O Helen Hanfstaengl napisał Pan, że w sposób najgorszy z możliwych wpłynęła na bieg historii...

To ciekawa i stosunkowo nieznaną historią. Ernst „Putzi” Hanfstaengl był jednym z pierwszych propagandystów Hitlera. Jego ojciec pochodził z Bawarii, a matka z Bostonu. „Putzi” ukończył Harvard, znał dobrze syna prezydenta Teodora Roosevelta, był nawet zapraszany do Białego Domu. Mieszkał potem przez jakiś czas w USA. Jego żona Helen pochodziła z rodziny niemieckich imigrantów, urodziła się w Nowym Jorku. Na początku lat dwudziestych małżonkowie przyjechali do Niemiec i spotkali Hitlera. „Putzi” został jego łącznikiem z Amerykanami, którzy chcieli go poznać. Hitler był zafascynowany Helen. Po nieudanym puczu monarchijskim ukrył się w jej domu. Nazajutrz po otrzymaniu informacji, że policja o tym wie, Helen przysłała do Hitlera, żeby mu powiedzieć o grożącym aresztowaniu. Widząc go z pistoletem w dłoni, była przekonana, że chce się zastrzelić, ponieważ zdał sobie sprawę z tego, że wszystko stracone. Jak pisała w nigdy niewydrukowanych wspomnieniach, chwyciła pistolet, mówiąc: „Jak możesz coś takiego zrobić? Tylu ludzi liczy na twoje działanie, musisz wytłumaczyć, co dalej będzie, i kontynuować karierę polityczną po wyjściu z więzienia”. To był rok 1923. Gdyby wówczas Hitler zginął w puczu lub popełnił samobójstwo, zupełnie inaczej wyglądałaby historia XX wieku. Dla mnie wstrząsające jest to, że być może Amerykanka ocaliła mu wówczas życie.

## Czy przyjazd do Niemiec słynnego lotnika Charlesa Lindbergha w latach trzydziestych miał jakieś drugie dno?

Truman Smith, szef sekcji wojskowej w amerykańskiej ambasadzie w Berlinie, chciał mieć swoje źródło informacji w Luftwaffe. Dowiedział się z prasy, że Lindbergh – wówczas gwiazda światowego formatu – podróżuje po Francji, gdzie może oglądać fabryki i nowe samoloty. Smith postanowił podrzucić Hermannowi Göringowi pomysł zaproszenia amerykańskiego pilota do Niemiec. Szef Luftwaffe lubił bywać w towarzystwie znanych osób i... udało się. Lindbergh przyjechał i razem z amerykańskim attaché wojskowym mógł oglądać najnowsze samoloty, fabryki i bazy. Opisując siłę Luftwaffe amerykańskiemu attaché, Lindbergh wiedział, że Truman Smith przekaże te informacje do Waszyngtonu. Lindbergh miał nadzieję, że opisując potęgę Luftwaffe, przekona on Amerykanów, aby Stany Zjednoczone nie włączały się do ewentualnego konfliktu w Europie.

## Jak Amerykanie oceniali ograniczanie demokracji w Niemczech Hitlera, np. zakaz tworzenia nowych partii politycznych?

Wśród amerykańskich korespondentów przebywających w Niemczech dominowało przekonanie, że oznacza to pełną dyktaturę. Podczas jednego z wystąpień w 1933 roku Hitler przekonywał, że chce pokoju, że zarzuty o agresywność to nieporozumienie, że musi zrobić porządek w kraju, ponieważ okres Republiki Weimarskiej był chaotyczny. Dzięki takim chwytom udało mu się – przynajmniej przez krótki okres – nabrać nawet inteligentnych dziennikarzy.

## Jak zareagowano na wybuch wojny w 1939 roku?

Amerykanie przebywający w Niemczech zorientowali się, że prędzej czy później Stany Zjednoczone muszą się zaangażować. Niestety, w Ameryce to podejście nadal było niepopularne. Kandydując na urząd prezydenta, Franklin Delano Roosevelt obiecywał, że nie wciągnie USA w ten konflikt. Dyplomaci i dziennikarze amerykańscy w Niemczech byli często sfrustrowani, że ich raporty przyjmowano sceptycznie.

## Podczas oblężenia Warszawy Amerykanin Julien Bryan wykonywał zdjęcia, dokumentując los miasta...

...niektórzy amerykańscy dziennikarze przebywający w Berlinie też chcieli pojechać w rejon działań wojennych, np. William Shirer obserwował walki w okolicy Gdańska i Sopotu. Patrząc na reakcje żołnierzy, dziennikarze relacjonowali, że niemieccy oficerowie darzyli Polaków pewnym uznaniem za to, że walczyli, choć nie mieli żadnych szans na zwycięstwo.

## Co się działo w środowisku amerykańskim w Berlinie między japońskim atakiem na Pearl Harbor a wypowiedzeniem wojny Stanom Zjednoczonym przez Hitlera?

Panowało poczucie, że wojna to kwestia kilku dni. Nie było tylko wiadomo, kto wypowie ją pierwszy – Stany Zjednoczone czy Niemcy. Amerykanie palili dokumenty w budynku ambasady. Nawet straż pożarna ostrzegała ambasadę, że palenie papierów jest niebezpieczne i może wywołać pożar w okolicy. Każdy przygotowywał się na areszt.

## W jakich warunkach przebywali internowani obywatele USA?

W niespecjalnie ciężkich. Przez pięć miesięcy przetrzymywano ich w hotelu w Bad Neuheim niedaleko Frankfurtu nad Menem. W Stanach Zjednoczonych niemieckich dyplomatów i dziennikarzy również internowano, ale w luksusowym hotelu niedaleko Waszyngtonu. Wkrótce zresztą, po negocjacjach, dokonano wymiany.

## Czy współcześni Amerykanie mają świadomość historii II wojny światowej w Europie? W ubiegłym roku z ust prezydenta Baracka Obamy padły słowa o „polskim obozie śmierci”...

To oczywiście okropna wpadka. Nie była świadomą próbą zrzucenia na Polskę winy za obozy koncentracyjne. Wiele instytucji – Fundacja Kościuszkowska, Ambasada RP w Waszyngtonie, konsulat w Nowym Jorku – starało się wytłumaczyć, że takiego wyrażenia nie można używać. Ciekawe, że agencja Associated Press i dziennik „New York Times” wydały wewnętrzną instrukcję, żeby unikać takiego sformułowania, a w tym czasie ktoś napisał tekst dla prezydenta Obamy. Ci, którzy przyjeżdżali do Polski i znają historię tych terenów, nie używają takich słów. Pewną cechą dziennikarstwa jest to, że stosuje się krótkie wyrażenia, bardzo nietrafne, niecisłe i niekiedy wręcz obraźliwe. W większości wypadków nie wynika to ze złych intencji. Niestety, żyjemy w epoce, w której często brak pojęcia o historii... ❗

## Współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa ludzie podejmowali często w następstwie szantażu. Eligiusz Naszkowski to jeden z tych tajnych współpracowników, którzy sami zabiegali o to, by SB pozwoliła im dostarczać informacji.

**F**unkcjonowanie tajnych służb bez agentury właściwie nie jest możliwe. Nie inaczej było też w Polsce Ludowej. Współpracę z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa poprzedzał werbunek, którego najważniejszym punktem było uzyskanie od werbowanej osoby pisemnego lub ustnego zobowiązania do współpracy. W pierwszym przypadku (preferowanym przez bezpiekę) pozyskany człowiek sam pisał takie zobowiązanie. Gdy jednak pojawiała się możliwość uzyskania cennego źródła informacji, funkcjonariusze SB poprzestawali niekiedy na zobowiązaniu ustnym.

Jak to określono w tzw. biblii Służby Bezpieczeństwa, czyli zarządzeniu nr 006/70 ministra spraw wewnętrznych z 1 lutego 1970 roku w sprawie pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych, zobowiązanie do współpracy powinno zawierać: 1) wyrażenie zgody na współpracę z SB; 2) potwierdzenie faktu pouczenia „o prawnym obowiązku zachowania w tajemnicy powziętych w toku współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa wiadomości, których ujawnienie mogłoby narazić na szkodę bezpieczeństwo państwa względnie inny ważny interes polityczny lub gospodarczy państwa”; 3) określenie pseudonimu, którym osoba pozyskana będzie posługiwać się w kontaktach z SB; 4) ewentualnie – wyznaczenie zakresu współpracy.

Co ciekawe, dopuszczano możliwość zniszczenia zobowiązania po zakończeniu współpracy danej osoby z SB. Miało się to odbywać na prośbę tajnego współpracownika i w jego obecności. W tym przypadku chodziło zapewne o utrzymanie przychylnego nastawienia do Służby Bezpieczeństwa, co z kolei umożliwiało ponowny werbunek w przyszłości.

Obok prezentujemy zobowiązanie do współpracy Eligiusza Naszkowskiego z lutego 1981 roku. Jego werbunek był uważany za duży sukces Służby Bezpieczeństwa, która wbrew rozpowszechnionym dzisiaj opiniom nie miała zbyt wielu agentów w kierownictwie Solidarności. Naszkowski był nie tylko przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Za-

łożycielskiego w Pile, lecz także (z racji pełnionej funkcji) stałym uczestnikiem posiedzeń Krajowej Komisji Porozumiewawczej, a później członkiem Komisji Krajowej związku. Przez kolejne miesiące był jednym z najcenniejszych tajnych współpracowników wykorzystywanych przeciwko Solidarności – „plonem” jego współpracy były dwa tomy przekazanych przez niego informacji. Nie tylko informował on swych przełożonych ze Służby Bezpieczeństwa o działalności NSZZ „Solidarność”, lecz także przekazywał dokumenty związku czy nagrywał przebieg związkowych obrad – w tej materii jego największym sukcesem było zarejestrowanie fragmentów posiedzenia przewodniczących zarządów regionalnych i Prezydium Komisji Krajowej w Radomiu, które odbyło się 3 grudnia 1981 roku. Ponadto przygotowywał – ostatecznie niezrealizowane – założenia dotyczące funkcjonowania po wprowadzeniu stanu wojennego „odbudowanej” i *de facto* w pełni kontrolowanej przez władze Solidarności. Jest również autorem najszerzej znanej analizy osobowości przewodniczącego związku Lecha Wałęsy.

Przypadek Naszkowskiego jest ciekawy z kilku względów. Po pierwsze był on osobą, która sama szukała kontaktu ze Służbą Bezpieczeństwa – po pozyskaniu go jako tajnego współpracownika w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych twierdzono wręcz, że „sam się zwerbował”. Jego propozycja współpracy w okresie studiów (w 1979 roku) została jednak przez SB odrzucona, podobnie jak dwa podania o przyjęcie do pracy – najpierw w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Poznaniu, a potem w Pile. Poza tym w jego werbunku (a właściwie w nawiązaniu z nim kontaktu przez SB) pośredniczył Sylwester Chęciński, kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Pile, który był wcześniej jego nauczycielem (czego ze względów konspiracyjnych nie praktykowano).

Przez pewien czas Eligiusz Naszkowski był jednocześnie osobą rozpracowywaną przez jeden z wydziałów pilskiej SB (od grudnia 1980 roku w ramach

sprawy o kryptonimie „Politolog”), tajnym współpracownikiem bezpieki oraz funkcjonariuszem... Biura Studiów MSW, elitarniej jednostki utworzonej w stanie wojennym do zwalczania Solidarności (od lipca 1982 roku). Taki też miał status, kiedy we wrześniu 1984 roku (już jako oficer wywiadu) uciekł z kraju. Do dzisiaj nie wiadomo, czy nie podjął przypadkiem współpracy z innymi służbami – czy to wschodnimi (KGB, Stasi), czy też zachodnimi (zachodniomierickimi lub amerykańskimi). Zapewne na zawsze pozostanie to zagadką...

Przypadek Naszkowskiego jest też interesujący z innego powodu – otóż jeszcze zanim został zwerbowany, był on oskarżany o współpracę z SB, ale te podejrzania (formułowane nie tylko przez kolegów z Solidarności, lecz także np. przez milicjantów próbujących zakładać własne związki zawodowe) nie przeszkodziły mu potem stać się cennym tajnym współpracownikiem i nagrąć na oczach kolegów ze związku poufne posiedzenie radomskie. Z drugiej strony, jak wynika z zachowanych dokumentów poznańskiej SB, już na początku 1980 roku tamtejsza bezpieka uznała, że „jest [on] nie zrównoważony psychicznie o skłonnościach manii wielkościowej”. Mimo to pozwolono, by został najpierw tajnym współpracownikiem, a później funkcjonariuszem SB i poznał (mimo rzekomego braku zaufania ze strony innych kolegów z SB) wiele jej tajemnic...

Wracając zaś do jego zobowiązania do współpracy, warto podkreślić, że dokument jest nietypowo rozbudowany – zazwyczaj ograniczano się w nim do lakonicznej deklaracji współpracy, stwierdzenia o zachowaniu jej w tajemnicy oraz określenia pseudonimu, którym zwerbowana osoba miała się posługiwać w kontaktach ze Służbą Bezpieczeństwa. Można się domyślać, że w tym akurat przypadku przyjęta formuła wynikała z cech charakterologicznych Eligiusza Naszkowskiego, który starając się w 1979 roku o zostanie współpracownikiem SB, stwierdzał, że „popisze się lepszymi wynikami niż [Andrzej] Czechowicz”, czyli znany agent pracujący w Radiu Wolna Europa. ■

MKZ – Międzyzakładowy Komitet Założycielski (NSZZ „Solidarność”), struktura związku szczebla regionalnego (ponadzakładowego)

Przyczynił się do wzrostu napięć społecznych – przez Służbę Bezpieczeństwa był uznawany za ekstremistę, zarzucano mu, że „demagogicznie i napastliwie” krytykował przedstawicieli partii i władz, publicznie atakował ZSRR, podważał kierowniczą rolę PZPR

Błędy i wypaczenia – popularny zwrot, który wszedł do komunistycznej nowomowy (pierwotnie określano nim okres terroru stalinowskiego)

Ogólnej fali nastrojów społecznych – chodzi o atmosferę w Polsce po powstaniu Solidarności

Zobowiązanie przyjął komendant wojewódzki MO w Pile – przyjęcie zobowiązania do współpracy na tak wysokim szczeblu nie było praktyką, było zarezerwowane dla najcenniejszej agentury – w okresie „solidarnościowego karnawału” postępowano tak w przypadku szefów regionów związku

Kazimierz Pjanka – 1953–1976 funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, 1976–1990 komendant wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Pile

Al  
10

Tajne

9/11

Zobowiązanie

Ta, mój Albina Namkowi, przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” w Pile obywatelski i zgodny dobrowolny współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Polacy mojej deklaracji o współpracy uzasadnianiu następująco:

- jako przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” w Pile niezamierzanie poprosi moją wydziału publicznego przysięgam do wszelkie napisać - tematyki i Pile i województwa i

Stęży, wypracować, która zostanie przez przysięgam moim honorowego interakcji między, bratem większego obywatelskiego dyktando oraz ogólniej jako uczestnika spotkania. Jedynym i skutki elektrycznym międzyobywatelskim, pragnę i pełni oraz wraz moją patriotycznym postawie i przekonaniu o konieczności ustąpienia socjalizmu i PRL.

Dotychczas w zgodzie jak napisać tajny bęte realizacji deklaracji przede wszystkim postawione, która i moją dotychczas były nastawione wypracowania i aktualnej linii PZPR, PRL oraz dyktando MKZ.

aeste ->

Tajne specjalnego znaczenia – najwyższy gryf tajności, tożsamość osobowych źródeł informacji (tajnych współpracowników) Służby Bezpieczeństwa należała do najpilniej strzeżonych sekretów SB

W sposób dobrowolny – jak wynika ze statystyk SB zdecydowana większość osób podejmujących z nią współpracę miała to czynić w sposób dobrowolny, jednak faktycznie często decyzja taka wynikała z różnego rodzaju „haków”, którymi dysponowali funkcjonariusze SB (np. jazda samochodem „po kielichu”); w tym jednak przypadku rzeczywistość współpraca została podjęta dobrowolnie – w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych panowała wręcz opinia, że Naszkowski „prawie się sam zwerbował”

W sposób jak najbardziej tajny – oczywiście współpraca agenturalna z założenia miała charakter tajny

Raporty na piśmie – raporty tajnych współpracowników mogły być składane ustnie lub na piśmie, przy czym z punktu widzenia Służby Bezpieczeństwa pożądanym było pozyskanie przynajmniej jednego (zazwyczaj pierwszego) doniesienia pisanego własnoręcznie przez tajnego współpracownika – traktowano je jako element „wiązań” z SB

Pseudonimem „Grażyna” – najprawdopodobniej w tym przypadku pseudonim został uzgodniony przez zainteresowanego z przeprowadzającym rozmowę werbunkową funkcjonariuszem

Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w Pile  
przewodniczący Albina Namkowi

18 lipca 1981.

Komunikacja Biura Komendantów Wojewódzkiej MO w Pile

o. K. K. P. P.

Pjanka



# Sterylny obraz Syberii

Konrad Starczewski



**Syberjada polska w reżyserii Janusza Zaorskiego miała szansę stać się hołdem złożonym setkom tysięcy Polaków, którzy w ramach czterech wielkich akcji deportacyjnych zostali pozbawieni swoich domów, a resztę życia mieli spędzić w nieludzkich warunkach na dalekiej Syberii i w Kazachstanie. Czy ta szansa została wykorzystana?**

**M**imo bogatej literatury wspomnieniowej i naukowej kinematografia polska nigdy wcześniej nie sięgnęła do tej tematyki. Sybiryacy na ekranizację swej epopei czekali więc 73 lata. Nadzieje były ogromne, podgrzewały je dodatkowo zapowiedzi twórców o „filmowym przedsięwzięciu nieznanym w polskim kinie od lat”.

Głównymi bohaterami filmu są członkowie czteroosobowej rodziny Jana Doliny (w tej roli Adam Woronowicz) z kresowej, podolskiej wsi Czerwony Jar. Padają oni ofiarą pierwszej deportacji i widz razem z nimi wyrusza na szlak Gólgoty Wschodu.

Już na samym początku zastrzeżenia budzi niemalże całkowite pominięcie wątku transportu zesłańców. Wielotygodniowa jazda wagonami bydłocymi to w filmie dosłownie kilka chaotycznych migawek i lakoniczna informacja, że podróż trwała czterdzieści dni. Tymczasem wspomnienia sybiraków pełne są zatrważających opisów dramatu tych transportów: dziura w podłodze wago-

nu jako ubikacja, zakratowane okienko jako jedyne źródło dopływu świeżego powietrza, pociągi stojące całymi dniami w szczerym polu na mrozie, brak pożywienia, ogromna umieralność wśród dzieci i osób starszych. W filmie tego nie ma. Są za to wlokące się ujęcia dzikich okolic Krasnojarska wykonane z motolotni, którymi twórcy produkcji szczycą się w wywiadach.

Wycieńczeni zesłańcy przybywają do osady Kalucze w obwodzie irkuckim, witali przez nienawidzącego Polaków sowieckiego komendanta Sawina (Andriej Żurba). Mimo paru wstrząsających scen (np. pokazania zrozpaczonej matki niemogącej pogodzić się ze śmiercią swojego kilkumiesięcznego dziecka) tragizm życia w obozie nie przekonuje, a momentami stoi w sprzeczności z relacjami ludzi, którzy przeszli przez syberyjskie piekło. Dwa przykłady. Tajga, gorące lato. Pracę przy wyrębie lasu zesłańcy rozpoczynają od wysmarowania ciała śmierdzącą maścią, będącą jedyną ochroną przed ukąszeniami owadów. Scena ta jednak nie jest bynajmniej dramatyczna, nie przekazuje widzowi emocji zmuszającej do refleksji. Bohaterowie w radosnej atmosferze smarują się wzajemnie łańnem niczym kremem do opalania. Podobnie nierealistycznie pokazano opiekę medyczną w obozie pracy. Chora na tyfus żona Doliny trafia pod opiekę dobrodusznego lekarza i jego pięknej córki. W białej, puchowej pościeli zmaga się z chorobą, zaopatrywana w pożywienie przez zatrokanego męża i synów. Ostatecznie umiera. Próżno w pamiętnikach sybiraków szukać podobnie ciepłych wspomnień o opiece medycz-

nej w syberyjskich specposiołkach. Ona po prostu nie istniała. W filmie zabrakło również wątku sowietyzacji polskich zesłańców, przeobrażania ich w *homo sovieticus*. Jest co prawda scena obchodów rewolucji październikowej, lecz to zbyt mało, aby obraz był prawdziwy. Polskie dzieci poddawano tymczasem szczególnie silnej rusyfikacji i ateizacji.

Sybiryacy, którzy obejrżeli *Syberjadę polską*, zgodnie stwierdzili, że ich przeżycia mocno odbiegają od tego, co zobaczyli w kinie. Tamta rzeczywistość była o wiele bardziej brutalna, mroczna, brudna. I trudno, niestety, się z tym nie zgodzić. Nie budzą zaufania sowieckie mundury – czyste, jakby wczoraj odebrane z pralni. Stroje zesłańców też nie oddają warunków zsyłki. Były to przecież strzępy garderoby, a na ekranie widać – nieco tylko przybrudzone – grube swetry czy lekko podarte koszule. Mężczyźni są ogoleni, na twarzach nie znają wyniszczających skutków głodu i katorżniczej pracy. Plagi owadów, karaluchy, wszy, pluskwy – będące chyba największą zmorą obozowego życia – też nie dokuczają bohaterom filmu. Wyjątkiem jest wyżej wspomniana groteskowa scena smarowania się maścią ochronną. Sterylność obrazu zbyt mocno rzuca się w oczy.

Realizacji podobno towarzyszyły duże problemy finansowe. Niestety, widać to na ekranie. Narracja jest niespójna i rwana, pojawiają się liczne dłużyzny, jak na przykład podróż Jana Doliny po zamrzniętej rzece w celu zdobycia leków dla konającej żony. Leków, których i tak nie można było zdobyć, o czym 73 lata temu każdy sybirak doskonale wiedział. Wyda-

je się, że ten fragment filmu, niemający – w moim odczuciu – żadnego uzasadnienia, jest jednym z wielu dowodów na brak pomysłu na poprowadzenie akcji. Twórcy *Syberiad*... w każdym wywiadzie wspominają, że film zawiera piękne ujęcia syberyjskich krajobrazów, eksponujące bezkres niehumanitarnej ziemi, który sprawia, że nie można z niej uciec. Powinien być to jednak dodatek, a nie główny walor produkcji tego rodzaju. To nie przyroda zawiodła zesłańców w tamte strony i nie ona doprowadziła do śmierci dziesiątek tysięcy Polaków. Sprawił to bezduszny sowiecki terror dążący do rozszerzenia bolszewickiej rewolucji po trupie Polski. O tym, jak się zdaje, ekipa filmowa *Syberiad*... zapomina.

Filmowi bohaterowie są mało wyraziści, schematyczni, w ich dialogach czy mowie ciała nie czuje się bólu i cierpienia. Są oni zupełnie pogodzeni ze swoim losem. Komiczny jest wręcz wybuch rozpaczki Jana Doliny po nieudanej wyprawie w poszukiwaniu leków.

Najlepiej wypada ostatnia część filmu – od momentu, gdy zesłańcy dowiadują się o wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej i tworzeniu armii polskiej na terenie ZSRR. Pełni nadziei opuszczają Kalucze i w Irkucku czynią wszystko, by wrócić do kraju i uniknąć narzucenia sobie radzieckiego obywatelstwa. Tutaj sceny są najbardziej przekonujące, nareszcie pojawiają się emocje, bunt, dopiero tu brutalność sowieckiego systemu zostaje w pełni ukazana. Dlaczego tak późno?

Powyższe wady nie są jednak głównymi mankamentami najnowszego dzieła Janusza Zaorskiego. Największy

Fot. materiały prasowe



sprzeciw budzi sprawa Zbigniewa Domininy, autora powieści pod tym samym co film tytułem. To na jej kanwie powstał scenariusz. Historia rodziny Dominów była pierwowzorem literackich *Dolinów*. W 1940 roku jedenastoletni Dominó wraz z ojcem, matką i bratem trafił do Irkuckiej Oblaści. Tam stracił matkę. Następnie ojciec wstąpił do 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a Zbigniew wraz z bratem wrócił do Polski w połowie 1946 roku. Dwa lata później autor powieści wstąpił ochotniczo do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przypomnijmy – KBW był strukturą wojskową, podporządkowaną Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, której jednym z głównych zadań było zwalczanie polskiego podziemia niepodległościowego. Informacja ta jednak nie wyczerpuje listy „dokońca” autora *Syberiad polskiej*. Kolejnym etapem jego kariery była roczna Oficerska Szkoła Prawnicza w Jeleniej Górze. Po jej ukończeniu Zbigniew Dominó od 1949 do 1973 roku był prokuratorem wojskowym. Z opinii przełożonych wyłania się jego obraz jako niezwykle gorliwego funkcjonariusza komunistycznego aparatu terroru. Dzięki

zachowanej w IPN dokumentacji wiadomo, że Zbigniew Dominó 7 sierpnia 1952 roku osobiście nadzorował wykonanie kary śmierci na sześciu oficerach Wojska Polskiego za rzekomą przynależność do tzw. kierownictwa konspiracji Wojsk Lotniczych. Pułkownik Bernard Adamecki, płk Józef Jungrow, płk August Menczak, ppłk Stanisław Michowski, ppłk Władysław Minakow-

ski i ppłk Szczepan Ścibor zostali zabici strzałem w tył głowy. Dominó własnoręcznie podpisał protokoły wykonania wyroków. W latach 1973–1975 pełnił obowiązki oficera do zleceń specjalnych Głównego Zarządu Politycznego ludowego Wojska Polskiego.

Twórczość pisarska Domininy to nie tylko *Syberia polska*, *Czas kukulczych gniazd* oraz *Młode ciemności* – będące trylogią opisującą losy zesłańców na Sybir. To także propagandowe, komunistyczne paszkwile, w których autor opluwa bohaterów powojennego podziemia, niegodzących się na sowieckie zniewolenie. Przedstawieni są tam jako pospoliccy bandyci skłonni do awantur, chętnie sięgający po alkohol. Zainteresowanych odsyłam, aczkolwiek niechętnie, do lektury *Pszennicznolosej* czy *Błędnych ogni*.

Ktoś zapyta: „A co to zmienia, skoro nareszcie sybiracy doczekali się wysokobudżetowego filmu, upamiętniającego ich tułaczkę na niehumanitarnej ziemi?”. Niech odpowiedzią i ostatecznym podsumowaniem będzie fragment listu Tadeusza Chwiedzia, prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków, do redakcji jednego z ogólnopolskich dzienników: „Istnieje wiele wspomnień napisanych przez sybiraków – prawdziwych świadków gehenny Polaków, tych, którzy przeżyli zysk do Kazachstanu i Syberii. Ten film należało oprzeć na ich świadectwach, na prawdzie, a nie na półprawdzie i kłamstwie. Filmem *Syberia polska* napluto w twarz tysiącom jeszcze żyjących sybiraków. Stalinowski prokurator pułkownik Zbigniew Dominó triumfuje i nadal zbiera nagrody”. ❗

Konrad Starczewski – historyk, pracownik Sekcji Notacji i Filmów w BEP IPN

Fot. materiały prasowe



$$\sum_{k=2^{n+1}}^{2^n+1} |\mu_k - \mu_{k+1}|$$

# Lekarz, adwokat, policjant, matematyk, sędzia...

Paweł Niziołek

$$\frac{m_j}{(m_1^2 + m_2^2 + \dots + m_n^2)^{1/2}}$$

$$\frac{m_j m_l}{(m_1^2 + m_2^2 + \dots + m_n^2)}$$

„Oficerowie Wojska Polskiego” – tak najczęściej mówi się o ofiarach zbrodni katyńskiej. Jest to określenie prawdziwe, ale widząc w nich jedynie wojskowych, czasem zapominamy, że byli to przeważnie rezerwiści: urzędnicy, nauczyciele, prawnicy, naukowcy. Tacy jak genialny matematyk z wileńskiego uniwersytetu, Józef Marcinkiewicz.

Fot. ze zbiorów autora

► Docent Józef Marcinkiewicz w końcu lat trzydziestych XX wieku

**L**ista katyńska liczy blisko 22 tys. osób. 22 tys. biografii, historii tak różnych, jak różni byli tworzący je ludzie, a jednak mających jedną cechę wspólną – wszystkie zamyka identyczny, tragiczny rozdział. Jedną z owych historii zaczęła się 12 kwietnia 1910 roku w Cimoszce – liczącej zaledwie kilka domów osadzie w powiecie sokólskim, niemal 30 km na północny wschód od Białegostoku. Urodził się tu wówczas Józef Marcinkiewicz. Jego rodzice, Aleksandra i Klemens, należeli do zamożniejszych gospodarzy w okolicy. Swoją status ta chłopska rodzina zawdzięczała własnej pracy i przedsiębiorczości. Choć rodzicom nigdy nie dana była szansa zdobycia gruntownego wykształcenia, nie szczędzili trudu, by pięciorgu dzieciom umożliwić naukę na wszystkich szczeblach edukacji.

## Intuicja matematyczna

Wczesne dzieciństwo Józefa upłynęło w cieniu wielkich konfliktów zbrojnych: I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Z tej przyczyny oraz z powodu słabego zdrowia jego przygoda ze szkołą zaczęła się dopiero we wrześniu 1922 roku, gdy miał już przeszło dwanaście lat i spore zaległości. Bariery tę zdołał jednak przezwyciężyć. Początkowo uczył się w Sokółce, a od roku 1924 w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku. Już wówczas dostrzeżono i rozwijano jego talent matematyczny. Świetne oceny z egzaminu maturalnego sprawiły, że jesienią 1930 roku Józefa przyjęto bez egzaminu na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana Batorego (USB) w Wilnie. Już na pierwszym roku studiów pracowitością, inteligencją i nieprzeciętną intuicją matematyczną zwrócił na siebie uwagę kilku profesorów, wśród nich Antoniego Zygmunta, który po II wojnie światowej tak charakteryzował swego studenta: „Gdy wspominam Marcinkiewicza, widzę w mej wyobraźni wysokiego przystojnego chłopca, żywego, wrażliwego, serdecznego, ambitnego, z dużym poczuciem hu-

moru. Był towarzyski i nie unikał zabawy; w szczególności bardzo lubił tańce i grę w brydża. [...] Interesował się sportem (może ze względu na stan zdrowia) i był dobrym pływakiem i narciarzem”.

Józef skończył studia w zaledwie trzy lata. 30 czerwca 1933 roku otrzymał stopień magistra filozofii w zakresie matematyki. W wileńskim środowisku akademickim i naukowym był już wówczas postacią dobrze znaną.

## Doktorat w koszarach

Wkrótce upomniwała się o niego ojczyzna. Jeszcze przed końcem pierwszego roku studiów stanął przed komisją wojskową. Choć zły stan zdrowia mógł być argumentem za zwolnieniem z obowiązku służby, jej odbycie było dla Marcinkiewicza punktem honoru. Po zakończeniu nauki został wcielony do 1. Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego, stacjonującego w Wilnie. Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty w 5. Pułku Piechoty Legionów ukończył z oceną celującą, dając dowód wszechstronnym uzdolnieniem. Na krótko zanim został przeniesiony do rezerwy, dowódcy opisywali przebieg jego służby w samych superlatywach, wystawiając świeżo upieczonemu plu-

$$X_n = x_1^2 + x_2^2 + \dots + x_n^2 \rightarrow \infty$$

$$\int \frac{\varphi^\lambda(t)}{|x-t|^{\lambda+1}} dt$$

$$\frac{m_j}{(m_1^2 + m_2^2 + \dots + m_n^2)^{1/2}}$$

$$\frac{m_j m_l}{(m_1^2 + m_2^2 + \dots + m_n^2)} \quad (j, l = 1, 2, \dots, n)$$

tonowemu podchorążemu ogólną ocenę „wybitny”.

Nawet w koszarach nie potrafił zapomnieć o matematyce. Niemałą sensację budziły jego wizyty na macierzystym wydziale, gdzie – korzystając z przepustek – zjawiał się w mundurze, by przysłuchiwać się wykładom. Otrzymał zgodę dowódców, większość wolnego czasu spędzał na pracy naukowej, nie zaskakuje więc fakt, że gdy opuszczał jednostkę wojskową, był już bliski ukończenia pracy doktorskiej.

Jesienią 1934 roku rozpoczął pracę na USB jako młodszy asystent w katedrze prof. Zygmunta. Dał się wówczas poznać studentom jako nauczyciel surowy i wymagający. Ukończywszy pracę doktorską, już w listopadzie deklarował gotowość przystąpienia do egzaminów, na przyspieszony przewód nie uzyskał jednak zgody. Dopiero 25 czerwca 1935 roku w Sali Kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w obecności senatu i rektora uczelni, odebrał dyplom doktora nauk ścisłych w zakresie matematyki. Było to wielkie wyróżnienie. Dołączył wówczas do elitarnego grona najmłodszych doktorów wileńskiej uczelni (miał zaledwie 25 lat).

### Najmłodszy docent w historii

W grudniu wyjechał na stypendium Funduszu Kultury Narodowej do Lwowa, na Uniwersytet Jana Kazimierza. Życie naukowe i kulturalne ośrodka wywarło na nim wielkie wrażenie. Poznał tam matematyków najwyższych w ówczesnej Polsce, m.in. Stefana Banacha, Stefana Kaczmarza oraz Juliusza Pawła Schaudera, i za ich sprawą znalazł inspirację do dalszych badań. Ciekawą pamiątką pobytu Józefa Marcinkiewicza we Lwowie jest wpis jego autorstwa w słynnej *Księdze szkockiej*, na której kartach profesorowie i studenci UJK zamieszczali problemy matematyczne oczekujące na rozwiązanie.

Powrót do Wilna oznaczał ponowne wcielenie w szeregi 1. Pułku Piechoty

Fot. ze zbiorów Marii Lewickiej



► Sierżant Józef Marcinkiewicz, Wilno, 1936 rok

Legionów. Przeszło miesięczne ćwiczenia potwierdziły wybitne kompetencje Marcinkiewicza w zakresie dowodzenia plutonem piechoty, co otworzyło drogę do awansu na pierwszy stopień oficerski – podporucznika (1 stycznia 1936 roku).

Kolejne sukcesy odnosił również na polu naukowym – mnożyły się jego publikacje w branżowych czasopismach krajowych i zagranicznych, a z początkiem nowego roku akademickiego otrzymał stanowisko starszego asystenta na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym USB. Już w kwietniu 1937 roku Józef Marcinkiewicz zakończył pracę nad rozprawą habilitacyjną. 9 sierpnia dekretem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego został mu nadany tytuł naukowy docenta. Marcinkiewiczowi przypadł tym samym laur najmłodszego docenta w historii

USB (miał wówczas 27 lat). W tym samym roku otrzymał prestiżową nagrodę Funduszu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

### Ojczyzna: rywalka matematyki

Latem 1938 roku po raz ostatni uczestniczył w ćwiczeniach wojskowych. Wkrótce po ich zakończeniu wyjechał do Francji, korzystając z przyznanego ponownie stypendium Funduszu Kultury Narodowej. Nie zachwyił się poziomem matematyki wykładanej na Sorbonie, większe wrażenie wywarł na nim kosmopolityczny charakter uczelni oraz kulturalne atrakcje Paryża. Spędził tam sześć miesięcy. Poznał przy tej okazji kilkoro innych stypendystów z Polski, m.in. młodszą o trzy lata Irenę Zofię Sławińską, polonistkę i romanistkę, także absolwentkę USB. O ich wzajemnych relacjach dowiadujemy się jedynie ze wspomnień pozostawionych przez Sławińską. Brak zaangażowania Józefa oraz jego rychły wyjazd do Wielkiej Brytanii położyły definitywny kres jej nadziejom na wspólne życie.

Obojgu nie była dana kolejna szansa na stworzenie stałego związku. Irena, po II wojnie światowej profesor, znana polska teatrolog oraz historyk i teoretyk literatury, wskutek niepowodzenia w walce o jedyną prawdziwą miłość, wybrała samotne życie. Los Marcinkiewicza potoczył się odmiennie.

Z Paryża wyjechał do Anglii, gdzie odwiedził Cambridge oraz Oxford. Tam otrzymał wiadomość o nominacji na stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie od października 1939 roku miał samodzielnie kierować Katedrą Matematyki.

### Na skrawku wolnej Polski

W sierpniu 1939 roku, na wieść o groźbie napaści Niemiec na Polskę, podjął decyzję o przerwaniu stypendium i powrocie do kraju. W ostatnich dniach ►

$$\limsup_{n \rightarrow \infty} \frac{\sum_1^n a_r r(t)}{(2B_n \log \log B_n)^{1/2}} \leq 1 \quad (B_n = \sum_1^n a_r^2)$$

$$A_r \left\{ \sum (a_{n_k}^2 + b_{n_k}^2) \right\}^{1/2} \leq \left( \frac{1}{2\pi} \int_0^{2\pi} |f(r e^{i\sigma})|^{1/r} d\sigma \right)^{1/r} \leq B_r \left\{ \sum (a_{n_k}^2 + b_{n_k}^2) \right\}^{1/2}$$

$$\frac{1}{N} \sum_{k=1}^N T_{n_k} f$$

$$F = \left( \sum_n |f_n|^{1/r} \right)^r$$

$$X_n = x_1^2 + x_2^2 + \dots + x_n^2 \rightarrow \infty$$

miesiąca zjawił się w rodzinnym domu w Cimoszce, gdzie zastał go wybuch wojny. Powierzywszy rodzicom pokazny plik notatek – owoc półrocznego stypendium – opuścił dom, by już nigdy do niego nie powrócić.

W pierwszych dniach września przybył do Wilna, ale nie zastał tam swego macierzystego pułku. Został skierowany do 205. Pułku Piechoty Rezerwowego, który jednak również opuścił już miasto. Marcinkiewicz dołączył do pozostałych żołnierzy zapewne w okolicach Białegostoku. Powierzono mu wówczas dowództwo jednej z kompanii II batalionu, być może wtedy też został awansowany do stopnia porucznika. Jednostkę rychło przemieszczono do Czeremchy, a stamtąd koleją przez Kowel do Dublan leżących na północnych rubieżach Lwowa, gdzie dotarła 12 września. Pododdziały natychmiast skierowano do miasta, którego obrońcy odpierali w tym czasie atak niemieckiej 1. Dywizji Górskiej. Tego dnia por. Józef Marcinkiewicz przeszedł swój chrzest bojowy. Niemców udało się powstrzymać, co pozwoliło żołnierzom II batalionu 205. Pułku Piechoty Rezerwowego na zajęcie pozycji obronnych na zachodnim skraju miasta, w widelkach szos na Przemyśl i na Jaworów. Na wieść o sukcesach przebijających się do Lwowa wojsk Frontu Południowego gen. Kazimierza Sosnkowskiego, dowództwo obrony miasta podjęło decyzję o wykonaniu siłami 205. pp. rez. natarcia w kierunku Brzuchowic, które miało umożliwić połączenie sił. Pomimo początkowych sukcesów uderzenie wykonane 19 września nie osiągnęło zamierzonych celów i następnego dnia żołnierzy wycofano na pozycje wyjściowe. Doszło wówczas do niezwykłego spotkania por. Józefa Marcinkiewicza z kolegą z USB, ppor. Stanisławem Kolankowskim, który pozostawił z niego skromną relację: „Mieliśmy przed sobą panoramę północnego frontu lwowskiego od dworca kolejowego, Góry Kortumowej, Kleparowską, Wołowską, Zamar-



Fot. ze zbiorów Ineny Manii Makowskiej

▶ Józef Marcinkiewicz w okresie studiów na USB, Wilno, pierwsza połowa lat trzydziestych XX wieku

stynowską, Zniesienia. Tego dnia na niebie ukazały się samoloty z gwiazdą czerwoną. Wiadomo już było, że na terytorium Polski wkroczyły oddziały armii radzieckiej. [...] W takich okolicznościach, na tle rozległej panoramy obrony Lwowa, odbyła się ostatnia nasza rozmowa na skrawku nieopanowanej przez najeźdźców wolnej Polski”.

## Niewola autorytetu

Dwa dni później, 22 września, dowództwo obrony Lwowa z gen. Władysławem Langnerem na czele, poddało „zawsze wierne” miasto Armii Czerwonej. W umowie kapitulacyjnej Sowieci zagwarantowali polskiemu oficerom swobodę osobistą – rychło okazało się jednak, że nie mają zamiaru dotrzymać przyrzeczenia. Rozbrojonych wyprowadzono kolumną z miasta i w Krasnem załadowano do pociągów. Doszło wówczas do ponownego spotkania por. Marcinkiewicza z ppor. Kolankowskim – tym razem w wagonie wypełnionym jeńcami. Gdy pociąg zatrzymał się w Podwysokich, w pobliżu granicy polsko-sowieckiej, ppor. Kolankowski postanowił spróbować ucieczki. Nie wszyscy jednak poszli w jego ślady. Starsi oficerowie dali swoje błogosławieństwo, ale sami nie chcieli opuszczać wagonu. Pomimo prób kolegi, niewolę wybrał także por. Józef Marcinkiewicz. Nie wiemy na pewno, jakie kierowały nim powody – czy nie chciał opuszczać pozostałych towarzyszy broni? Może odstręczała go myśl o złamaniu oficerskiego słowa? Trzem jego kolegom, młodszym oficerom, udało się zbiec, w czym pomogli im polscy kolejarze – on pozostał.

Na przełomie września i października por. Józef Marcinkiewicz dotarł do obozu w Starobielsku. Garść informacji o jego tam pobycie przekazał kolejny kolega, tym razem z lat gimnazjalnych, ppor. lek. Zbigniew Godlewski. Matematyk spędzał wiele czasu w otoczeniu innych więźniów-naukowców. W środowisku tym był wysoko cenionym uczestnikiem dysput dotyczących różnych dziedzin. Myślał też o kontynuowaniu pracy naukowej w obozie.

Wielu innych czuło się jednak skrępowanych obecnością profesora. Podporucznika Godlewskiego, który utrzymywał bliższe stosunki z Marcinkiewiczem, proszono nawet, aby częściej zabierał kolegę na spacer, ponieważ gdy tylko mieszkańcy ba-

$$\frac{m_j}{(m_1^2 + m_2^2 + \dots + m_n^2)^{1/2}} = \frac{m_l}{(m_1^2 + m_2^2 + \dots + m_n^2)^{1/2}} \quad (j, l = 1, 2, \dots, n)$$

raku zaczęli zachowywać się swobodnie: rozmawiać, dowcipkować i śmiać się, ten nie szczędził pod ich adresem słów krytyki. Nic dziwnego, że współwięźniowie nie zawsze byli radzi z jego towarzystwa, co bez ogródek powiedzieli Godlewskiemu: „oprócz niewoli sowieckiej jesteście jeszcze w jednej niewoli – autorytetu i przeszkadzania uczonemu”.

### Wywózka rodziców, wyrok na notatki

5 marca 1940 roku Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) podjęło decyzję o wymordowaniu polskich jeńców przebywających w sowieckich obozach. Uznano ich bowiem za „zatwardziałych i nierokujących poprawy wrogów władzy radzieckiej”. Decyzja ta przypieczętowała los tysięcy – wśród nich Józefa Marcinkiewicza, który miał wówczas zaledwie trzydzieści lat. Niestety, nie możemy dziś ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, gdzie został zamordowany i gdzie spoczywają jego szczątki. Czy – jak większość osadzonych w Starobielsku – zginął w Charkowie, a ciało jego spoczęło w lesie koło wsi Piatichatki? Poszlaki wskazują, że tuż przed akcją „rozładowania obozów” mógł zostać przeniesiony do obozu w Kozielsku. Wówczas miejscem jego kaźni byłby las katyński.

Tragiczny los Marcinkiewicza był równoznaczny z wyrokiem na jego rodziców. Również na początku marca 1940 roku zapadła decyzja o deportacji rodzin jeńców do Kazachstanu. Aleksandra i Klemens Marcinkiewiczowie zostali wywiezieni 20 czerwca 1941 roku – na dwa dni przed atakiem Niemiec na ZSRS. W Kazachskiej Socjalistycznej Republice sowieckiej doczekali podpisania układu Sikorski-Majski. W rodzinne strony dotarła powtarzana do dziś wiadomość, że oboje zmarli jednego dnia, w wigilię Bożego Narodzenia 1941 roku, w „Dolinie Śmierci” w pobliżu Ker-

mine (obecnie Nawoi w Uzbekistanie). Deportacja rodziców była także wyrokiem na ostatnie prace matematyka, notatki przywiezione z Sorbony, Cambridge i Oxfordu. Zakopane w przydomowej piwnicy, zostały odnalezione przypadkiem po kilku latach, były już jednak wówczas nieodwracalnie zniszczone.

Trudne były też losy rodzeństwa Józefa. Wszyscy trzej jego bracia brali udział w kampanii wrześniowej. Dwaj z nich, Mieczysław i Kazimierz, kontynuowali walkę w szeregach Armii Krajowej, później Armii Krajowej Obywateli i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Młodszy, Kazimierz, przyplącił to życiem w 1946 roku. Także jedyna siostra, Stanisława, uczestniczyła w konspiracji. Trzeci brat, Edward, trafił przez litewskie i sowieckie obozy jenieckie do Armii Andersa w ZSRS – walczył pod Monte Cassino, Piedimonte i Bolonią. Burzliwe wydarzenia połowy XX wieku rozproszyły rodzinę po kraju i na obczyźnie, zmuszały do ukrywania swej przeszłości, uniemożliwiały godne upamiętnienie śmierci brata – wybitnego matematyka.

### Zacieranie i przywracanie pamięci

Od pamięci o Józefie Marcinkiewiczu komuniści nie mogli uciec, szczególnie że jego odkrycia naukowe wzbudzały zainteresowanie szerokiego kręgu badaczy na całym świecie, zapewniając mu ostatecznie miejsce w wąskim gronie najwybitniejszych polskich matematyków. W kraju ostatni, tragiczny rozdział jego życiorysu był przemilczany. Nawet prof. Antoni Zygmund, który wiele energii poświęcił utrwaleniu pamięci ucznia, zmuszony był zamieścić w nocie biograficznej o Marcinkiewiczu fałszywą informację: „[...] zakończył życie w okolicznościach bliżej nieznanymi, w czasie nieokreślonym, prawdopodobnie wiosną 1940 roku”. Przez cztery dekady pobieżnej wie-

dy o Marcinkiewiczu dostarczały encyklopedie i słowniki. Obecność jego imienia w sferze publicznej była niemile widziana i ograniczona do minimum. Od 1958 roku jedynie młodym adeptom nauk ścisłych o osiągnięciach Józefa Marcinkiewicza przypominał doroczny konkurs prac magisterskich jego imienia, organizowany przez Polskie Towarzystwo Matematyczne (w 2013 roku odbędzie się on już po raz pięćdziesiąty siódmy).

Pamięć o życiu i pracy Józefa Marcinkiewicza przetrwała okres PRL. Była jednak wybiórcza i ograniczała się w zasadzie do środowiska matematyków. Po przemianach ustrojowych zaczął się powolny proces jej uzupełniania i przywracania. Już w roku 1993 mieszkańcy Janowa ufundowali tablicę na odnowionym pomniku „Poległym w Walce o Niepodległość”, stojącym na dawnym rynku, którą uczczono braci Józefa i Kazimierza Marcinkiewiczów oraz poległych w walce z niemieckim okupantem dwóch żołnierzy Batalionów Chłopskich.

Dziś Józef Marcinkiewicz wciąż nie zalicza się do grona najbardziej rozpoznawalnych postaci polskiej nauki. W ostatnich latach systematycznie przybywa jednak inicjatyw mających na celu popularyzację jego osiągnięć. Szczególny wzrost zainteresowania wybitnym matematykiem przyniósł rok 2010 i obchodzone wówczas stułecie jego urodzin. Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu zorganizował wtedy międzynarodową konferencję naukową, poświęconą niedoszłemu kierownikowi katedry tej uczelni. W tym samym roku imię prof. Józefa Marcinkiewicza nadano Zespołowi Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Janowie, a rok później na jego cześć nazwano jedną z ulic w Białymstoku. W 2007 roku został pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana. 🇵🇱

Paweł Niziołek – historyk, pracownik OBEP IPN w Białymstoku

$$\sum_{m_1=-\infty}^{\infty} \dots \sum_{m_n=-\infty}^{\infty} \mu_{m_1, \dots, m_n} e^{i(m_1 x_1 + \dots + m_n x_n)}$$

(j, l = 1, 2, ..., n)

$$\frac{m_j m_l}{(m_1^2 + m_2^2 + \dots + m_n^2)}$$

$$\frac{m_j}{(m_1^2 + m_2^2 + \dots + m_n^2)^{1/2}}$$

# Katyń: PPR-owska szkoła kłamstwa

Piotr Gontarczyk

„Bywają sytuacje, kiedy [...] nawet brudne kłamstwo należy przybierać w szaty prawdy. Tak miała się sprawa z Katyniem”.  
Władysław Gomułka,  
*Pamiętniki*, t. 2, s. 289

**11** kwietnia 1943 roku Niemcy rozpoczęli zmasowaną akcję propagandową, związaną z odnalezieniem w Katyniu zbiorowych mogił polskich oficerów zamordowanych wiosną 1940 roku przez NKWD. Uliczne megafony w Generalnym Gubernatorstwie oraz polskojęzyczna prasa w rękach okupantów (popularnie nazywana „gadzinową”) podawały kolejne nazwiska rozpoznanych ofiar oraz informacje dotyczące znalezionych przy nich dokumentów i rzeczy osobistych.

Warto pamiętać, że III Rzesza nie była w niczym lepsza od Związku Sowieckiego, bo przecież wcześniej Hitler wspólnie ze Stalinem uderzył na Polskę we wrześniu 1939 roku, planowo mordował przedstawicieli polskich elit i eksterminował Żydów. Ale po wybuchu wojny pomiędzy dotychczasowymi sojusznikami w czerwcu 1941 roku oba państwa prowadziły zmagania na śmierć i życie, a ujawnienie zbrodni katyńskiej, pokazujące prawdziwe oblicze dawnego sojusznika Niemiec, stanowiło groźny cios w wizerunek ZSRS jako członka antyhitlerowskiej koalicji.

Sowieci zaprzeczyli oskarżeniom. Według oficjalnego stanowiska opublikowanego w moskiewskiej gazecie „Prawda”, polscy oficerowie mieli latem 1941 roku pracować pod Smoleńskiem przy robotach drogowych, a wymordowali ich Niemcy po wkroczeniu na te tereny.



Fot. AIPN

► Odkryte w Katyniu masowe groby polskich oficerów

Rząd polski na uchodźstwie, kierowany przez gen. Władysława Sikorskiego, zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o przeprowadzenie śledztwa wyjaśniającego, kto jest sprawcą tej zbrodni. Wykorzystując ten fakt, Sowieci zerwali stosunki dyplomatyczne z władzami polskimi, wysuwając pod ich adresem absurdalne zarzuty o „zмовę z Niemcami”. Naturalnie, cała sprawa była tylko pretekstem dla Stalina, który po zwycięstwie w bitwie

stalingradzkiej powoli zaczął myśleć o przyszłych podbojach. Przekreślenie sojusznicznych zobowiązań wobec polskiego rządu umożliwiło mu swobodne kreowanie polityki w sprawach polskich metodą faktów dokonanych: sformowania w pełni podporządkowanego ZSRS polskiego wojska – dywizji, a potem armii gen. Zygmunta Berlinga – a następnie utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, co z kolei utworowało drogę do władzy polskim komunistom.



Fot. AIPN

► Profesor Gerhard Buhtz prezentuje dziennikarzom wyniki ekshumacji; Katyń, 1943 rok

### „Śmierć im zgotował moskiewski Azjata”

Po pierwszych komunikatach niemieckiego aparatu propagandowego, kierowanego przez Josepha Goebbelsa, w Podziemnej Polsce nie było wątpliwości, że podawane informacje są zasadniczo prawdziwe. Pasowały one do wiedzy polskich elit o naturze komunistycznego systemu oraz do faktu, że kontakt z tysiącami polskich oficerów wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną w 1939 roku urwał się kilka miesięcy później. W Polsce znane też były bezskuteczne poszukiwania zaginionych przez władze polskie po podpisaniu 30 lipca 1941 roku porozumienia polsko-sowieckiego (układ Sikorski-

-Majski). Nieustannie naciskani przedstawiciele władz sowieckich udzielali w tej kwestii wymijających lub wręcz kłamliwych odpowiedzi. W rozmowie z gen. Sikorskim i gen. Władysławem Andersem Stalin miał na przykład twierdzić, że zaginieni oficerowie mogli... uciec do Mandżurii.

Prasa polska wydawana w Londynie znajdowała się pod presją Anglików, którzy w imię dobrych stosunków z Moskwą nie pozwalali na swobodne informowanie o sprawie Katyń. Polskie gazety ukazywały się z białymi plamami po tekstach zdjętych przez brytyjską cenzurę. Inaczej było w okupowanym kraju. Tu otwarcie pisano, że ofiary, o których informują Niemcy,

to wymordowani przez NKWD oficerowie-jeńcy z Kozielska.

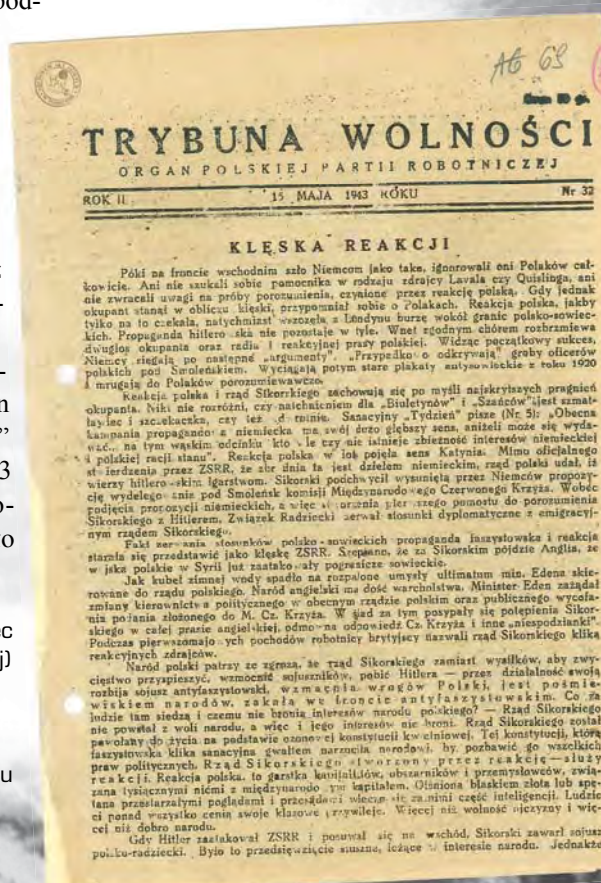
Oficjalny organ Armii Krajowej „Biuletyn Informacyjny” 20 kwietnia 1943 roku komentował: „[...] stało

się okrutną rzeczywistością to, czego dotąd mogliśmy się tylko domyślać na podstawie głuchych wieści lub odgłosu daremnych usiłowań ambasady polskiej w Kujbyszewie nie mogącej doliczyć się około 8500 naszych oficerów. Wiemy już, jaką to śmierć urągającą wszelkim prawom boskim i ludzkim zgotował im z dala od Ojczyzny moskiewski Azjata”.

Pisząc o mordzie katyńskim, jednocześnie przypominano zbrodnie hitlerowskie, dokonywane na Polakach, wskazywano na trwającą właśnie akcję eksterminacyjną Żydów. Stawiając znak równości pomiędzy nazizmem i komunizmem, coraz częściej wyrażano obawy o los Polski, gdy na jej ziemiach znów pojawią się tylko formalnie sprzymierzone oddziały Armii Czerwonej.

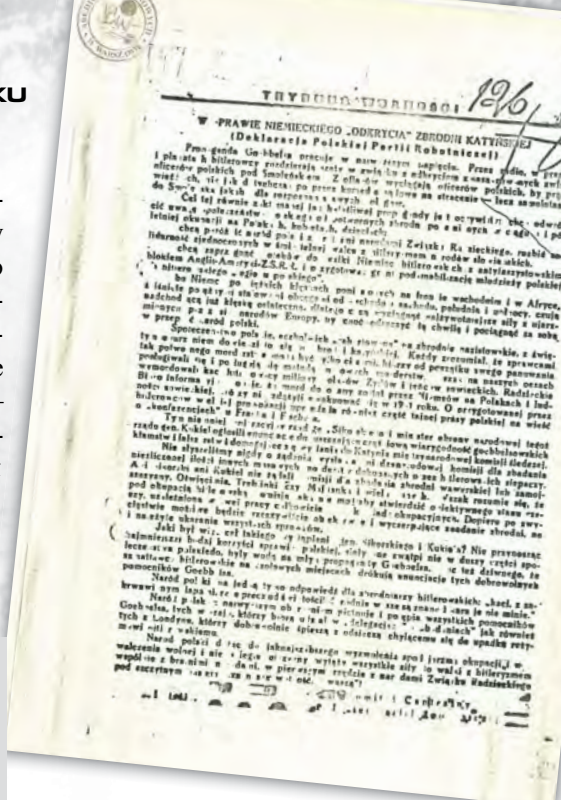
### „Dzieło hitlerowskiej bestii”

Całkowicie odmienne stanowisko w sprawie zbrodni katyńskiej zajęli wyłącznie komuniści z Polskiej Partii Robotniczej. Był to skutek agenturalnego charakteru tej partii, ściśle podporządkowanej ZSRS i wykonującej polecenia Moskwy.



► Niemiecka gadzinówka „Goniec Krakowski” (z lewej) przez kilka tygodni pisała o wynikach prac komisji lekarskiej w Katyniu

Początkowo prasa PPR była dezorientowana, co ma pisać, broniąc „ojczyzny światowego proletariatu” przed bardzo ciężkim oskarżeniem o katyńską zbrodnię. W połowie kwietnia 1943 roku komunistyczny „Głos Warszawy” w artykule pod znanym tytułem „Smoleńsk – łajdacka prowokacja niemiecka” przekonywał, że w Katyniu nie znaleziono mogił polskich oficerów, tylko zapewne groby zamordowanych przez Niemców obywateli sowieckich, a cała sprawa to hitlerowska mistyfikacja. Ale mniej więcej



w 1940 roku był on słaany przez Niemców do Oświęcimia”. Oczywiście, informacje tego rodzaju, mające potwierdzać, że zbrodni dokonali Niemcy, były nieprawdziwe.

„Zakała na froncie antyfaszystowskim”

Analogiczne stanowisko zajęła prasa PPR w kwestii zwrócenia się władz polskich do Czerwonego Krzyża i przerwania stosunków polsko-sowieckich. „Trybuna Wolności” uznała, że sprawa odpowiedzialności za zbrodnię jest oczywista, a działania polskich władz to uwiarygodnianie „goebelsowskich kłamstw i fałszerstw”. Niebawem każdy, kto powątpiewał w sowiecką wersję wydarzeń, automatycznie był uznawany przez komunistów za hitlerowskiego kolaboranta. Z charakterystycznym dla PPR uzurpowaniem sobie prawa do wypowiedziania się w imieniu Polaków „Trybuna Wolności” pisała: „Naród polski z najwyższym oburzeniem piętnuje i potępia wszystkich po-

Jeńcy

Po niemiecko-sowieckiej inwazji na Polskę we wrześniu 1939 roku do niewoli sowieckiej dostało się 452 500 żołnierzy polskich, z czego ok. 200 tys. zostało osadzonych w obozach i łagrach. Spośród nich wyselekcjonowano ok. 10 tys. oficerów, których wraz z funkcjonariuszami policji, więziennictwa i straży granicznej umieszczono



Fot. AIPN

Wykopany w czasie ekshumacji mundur polskiego oficera, Katyń, 1943 rok

w tym czasie z Moskwy drogą radiową nadeszły instrukcje nakazujące PPR prowadzenie propagandy w duchu oficjalnego stanowiska ZSRS, czyli pisania, że w Katyniu jednak spoczywają polscy oficerowie, tyle że rozstrzelani przez Niemców jesienią 1941 roku. W następnym numerze „Głosu Warszawy”, datowanym na 23 kwietnia 1943 roku, komuniści powtórzyli taką wersję wydarzeń, twierdząc, że lekcja, którą ze sprawy mordu w Katyniu powinni wyciągnąć Polacy, to nawiązanie jeszcze bliższej współpracy z ZSRS.

Także centralny organ PPR „Trybuna Wolności” 1 maja 1943 roku jednoznacznie wskazał winnych zbrodni: „[...] zmasakrowane ciała polskich oficerów pod Smoleńskiem są dziełem bestii hitlerowskiej! [...] Wypróbowanym sposobem bandyckim, okrzykiem »łapaj złodzieja« chce [niemiecka propaganda] święte oburzenie każdego Polaka odwrócić od właściwych zbrodniarzy, by skierować je przeciwko Związkowi Radzieckiemu”.

PPR nie tylko prowadziła własną akcję w tej sprawie, ale pomagała Moskwie w jej propagandzie, przesyłając informacje przydatne do wykorzystania w audycjach radiowych i prasie. Na przykład w depeszy z 13 maja 1942 roku sekretarz PPR Pinkus Finder „Paweł” pisał: „[...] w sprawie kapitana Bema, który znajduje się w spisie rozstrzelanych, wiadomo, że



mocników Goebbelsa, tych w kraju [...] jak i tych z Londynu, którzy dobrowolnie śpieszą na odsiecz chyłacemu się do upadku reżymowi hitlerowskiemu”.

Język „Trybuny Wolności” zaostrzał się wraz z tonem propagandy Moskwy: „Naród polski ze zgrozą patrzy, że rząd Sikorskiego, zamiast wysiłków, aby zwycięstwo przyspieszyć, wzmocnić sojuszników, pobić Hitlera – przez działalność swoją rozbija sojusz antyfaszystowski, wzmacnia wrogów Polski, jest pośmiwiskiem narodów, zakalała na froncie antyfaszystowskim”.

W maju 1943 roku w peeperowskim „Gwardziście” rząd polski opisywano już jako „faszystów” i „hitlerowskich kolaborantów”: „Dziś [reakcja] próbuje wesprzeć się o Hitlera, by ratować swoje klasowe przywileje. A nie waha się nawet wznieść waśni między bratnimi narodami słowiańskimi, osłabiać siły sprzymierzonych. [...] Fakty biją w oczy. Rząd Sikorskiego właśnie teraz ponosi klęskę na terenie kraju. Dla faszyzmu miejsca w Polsce nie ma”.

Władysław Gomułka, jeden z przywódców PPR, który sam w czasie wojny pisał takie teksty do komunistycznej prasy, w pamiętnikach zasłaniał się ważkimi interesami, którymi mieli się wówczas kierować komuniści: „[...] bywają sytuacje, kiedy [...] nawet brudne kłamstwo należy przybrać w szaty prawdy. Tak miała się sprawa z Katyniem”. Podstawowym motywem ówczesnych dzia-

łań PPR były interesy Związku Sowieckiego, które komuniści zawsze stawiali ponad prawdę i Polskę.

„PPR-sowiecka agentura”

Ze względu na minimalny zasięg oddziaływania propaganda PPR nie odgrywała w czasie wojny istotnej roli. Stanowisko partii w sprawie zbrodni katyńskiej i przzerwania stosunków polsko-sowieckich miało konsekwencje głównie dla niej samej. Wcześniej PPR szukała porozumienia z polskim podziemiem, udając walczącą o niepodległość partię polskiej lewicy i próbując nakłaniać do czynnej walki z Niemcami. Wszystko to rzekomo w interesie Polski, a w rzeczywistości wyłącznie w celu przzerwania niemieckich linii zaopatrzeniowych na front wschodni.

Ale wiosną i latem 1943 roku ostry kontrast pomiędzy rzeczywistością a kłamliwością propagandy tej partii wręcz demaskował prawdziwe oblicze PPR. „Biuletyn Informacyjny” w artykule o znamennym tytule „PPR-sowiecka agentura” napisał: „Hasła swe i metody PPR zmienia odpowiednio do hasel i metod pracy rządu sowieckiego. Czy to się tyczy polityki międzynarodowej, czy spraw polskich (Katyń, los Polaków w Rosji, [...] stosunek do śp. gen. Sikorskiego, do rządu, wodza naczelnego, do sprawy granic itd.), PPR dosłownie powtarza argumenty propagandy sowieckiej, chociażby rząd sowiecki zajął stanowisko najbardziej wrogie wobec Polski i jeśli nawet są to oczywiste dla każdego kłamstwa”.

Polskie podziemie, od prawicy do lewicy, wyraźnie zintensyfikowało propagandę wyjaśniającą społeczeństwu, czym w istocie jest PPR i prezentowana przez nią ideologia. Do końca wojny partia ta została na politycznym marginesie, powszechnie traktowana jako agentura ZSRS. Próby rozpętania przez PPR masowych walk w Polsce, które mogłyby zakończyć się dla Polaków biologiczną katastrofą, zupełnie komunistom nie wyszły, co można uznać za je-

den z ważniejszych sukcesów polskiego podziemia.

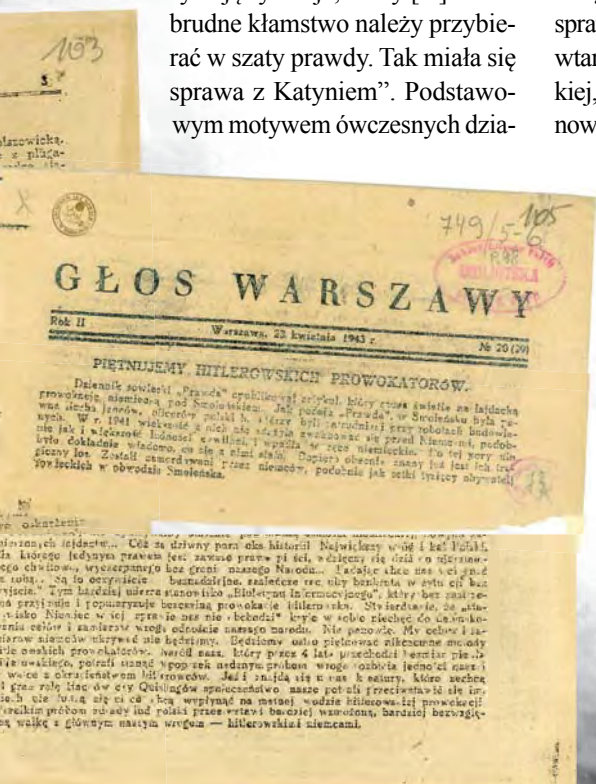
Ale minimalne wpływy w czasie wojny nie mogły zmienić faktu, że po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej przywódcy PPR z nadania Krem-la objęli władzę w kraju. PPR, a potem jej następczyni PZPR, przez cały okres istnienia Polski Ludowej stały na straży „kłamstwa katyńskiego”. Ujawnienie prawdy zbyt wiele mówiłoby o genezie władzy komunistów w Polsce i prawdziwym obliczu komunizmu i ZSRS. ■

dr Piotr Gontarczyk – politolog i historyk, pracownik Wydziału Badań Naukowych BEP IPN; autor licznych książek, m.in. *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)* (2003)

Polska Partia Robotnicza

PPR została utworzona na przełomie roku 1941 i 1942 na polecenie Józefa Stalina, który jest także autorem nazwy partii. Struktury PPR zakładała w okupowanym kraju grupa fanatycznych komunistów traktujących ZSRS jako swoją ojczyznę, przetrzyconych do Polski drogą lotniczą w ostatnich dniach 1941 roku. Pierwszą odezwą programową partii napisa-no jeszcze w ZSRS, a stanowisko PPR w kluczowych sprawach politycznych było skutkiem poleceń przesyłanych drogą radiową z moskiewskiej centrali. Pierwszym sekretarzem partii był Marcełi Nowotko „Stary” (zamordowany wkrótce w wyniku porachunków wewnątrz PPR), a w chwili ujawnienia zbrodni katyńskiej – Pinkus Finder „Paweł”. Od jesieni 1943 roku do końca niemieckiej okupacji partią kierował Władysław Gomułka „Wiesław”.

Głównym zadaniem PPR miało być rozpętanie w Polsce zbrojnego powstania, które – choćby i kosztem milionów ofiar po stronie polskiej – przetrnie niemieckie linie zaopatrzeniowe na front wschodni. Zdając sobie sprawę z tradycyjnej niechęci Polaków do ZSRS i komunizmu (wzmocnionej tragicznymi doświadczeniami lat 1939–1941), Stalin nakazał, by mobilizując Polaków do walki, PPR posługiwała się patriotycznymi hasłami i ukrywała swe prawdziwe oblicze ideowe oraz fakt ścisłej podległości Moskwie. Ze względu na znikome wpływy i w rezultacie brak możliwości wywołania powstania, PPR ograniczała się głównie do prób rozbijania więzi między społeczeństwem a władzami polskimi w kraju i na uchodźstwie oraz prowadzenia propagandy na rzecz ZSRS. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski z nadania Moskwy PPR objęła władzę w kraju.



# Kochana Mamciu, jadę na stracenie

Damian Kwiek

1940 rok, Kresy. Na stacji kolejowej zatrzymują się dwa pociągi. Jeden jedzie do Kazachstanu. Drugi do Kozielska. Z obu składów słychać polskie głosy. Młody oficer zaczyna kobietę z sąsiedniego pociągu. Szybko podaje jej pękatą paczkę związaną sznurkiem i prosi: – Oddaj to mojej rodzinie, ja jadę prawdopodobnie na stracenie. Już nie wrócę.

**2**012 rok, Warszawa. Mężczyzna wsiada do taksówki na placu Konstytucji. Wita się z kierowcą i podaje adres: Dewajtis 5. Jadą na razie w milczeniu. Samochód powoli przeciska się przez centrum miasta. Kierowca i pasażer zaczynają rozmawiać, przeskakują leniwie z tematu na temat, w końcu taksówkarz pyta: – A co pan robi zawodowo? – Jestem historykiem i archiwistą, pracuję na Uniwersytecie Warszawskim i w Archiwum Akt Nowych.

Mariusza Angielewskiego coś tknęło. Zatrzymuje przez chwilę wzrok na lusterku, w którym widzi twarz naukowca. – W archiwum... A jakie dokumenty tam

trzymacie? – Od I wojny światowej, właściwie aż do współczesności – wyjaśnia dr Krzysztof Smolana.

Angielewski mówi teraz żywiej: – A wie pan, ja mam w domu teczkę po babci. Tam są różne stare dokumenty jakiegoś żołnierza ze Lwowa, m.in. akt własności kamienicy i plany budynku. Nie wiedziałem, co z tym zrobić. Może te papiery komuś się przydadzą? Rodzinie? Poza tym, ciekawe, co się stało z tym człowiekiem...

## Szczątkowe informacje

Podporucznik Mieczysław Woźniakiewicz został zabity przez NKWD w lesie katyńskim. Na miejsce masowej egzekucji, w której zginęło około 4400 Polaków, oficer trafił z obozu



► Podporucznik Mieczysław Woźniakiewicz (1910–1943)

w Kozielsku. Był w gronie blisko 22 tys. ofiar, które zamordowano z tzw. rozkazu katyńskiego w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Woźniakiewicz został przewieziony z Kozielska jednym z pierwszych transportów. Zginął na początku kwietnia. Do tej pory historycy potrafili powiedzieć na jego temat dosłownie kilka zdań. O tym, że lwowianin został zamordowany w Katyniu, wiadomo dzięki badaniom dr. Jana Robla, który uczestniczył w 1943 roku w pracach ekshumacyjnych. Specjalista chemii lekarskiej i oficer AK kierował potem w Krakowie zespołem badającym przedmioty wydobyte z ziemi w miejscu egzekucji. W ten sposób naukowcy określili tożsamość 266 oficerów, wśród nich Mieczysława Woźniakiewicza. Przy zwłokach podporucznika znaleziono niewysłaną kartkę pocztową, napisaną w obozie. Naukowcy odczytali z niej adresata: „K. Woźniakiewiczowa, Lwów, ul. Bema 20, I piętro”. Dalej raport, podpisany przez badaczy 25 listopada 1943 roku, zawiera stwierdzenia:

► Indeks Mieczysława Woźniakiewicza, studenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie



„Z tekstu kartki odczytano tylko: »Kozieński, 11[?] II.1940. Kochana Mam-sio«; reszta nieczytelna”. (Być może powinno być „Mamciu”, bo taką formę ma zdrobnienie słowa „matka” w gwarze lwowskiej).

Fundamentalne prace zespołu dr. Robla to pierwsze źródło dotychczasowych informacji o podporuczniku. Drugie to treść ankiety pozyskanej w 1989 roku. – Była wtedy szeroka akcja, wspierana przez Ilustrowany Tygodnik Katolików „Zorza” – wyjaśnia kierownik Muzeum Katyńskiego w Warszawie, Sławomir Frątczak. – Bliscy mogli wypełnić sześciopunktowy formularz, w którym podawali informacje o pomordowanych. W zbiorach Muzeum mamy taki druk dotyczący ppor. Woźniakiewicza: są tu imię, nazwisko, data urodzenia, imiona rodziców, wykształcenie, stopień wojskowy. Dalej dwie puste rubryki – czyta Frątczak. – Nie ma odpowiedzi na pytania, czy był na liście niemieckiej i kiedy przysłała od niego ostatni raz kartka pocztowa. Ale mamy jeszcze adres brata żołnierza, Władysława: „Lwów, ul. Bema 20”. I dopisek: „Cała rodzina nie żyje”.

Do ankiety jest przypięta mała kartka – bilet z odręcznymi życzeniami imiennymi, podpisanymi: „Mietek”. W prawym górnym rogu autor napisał: „Skala Podolska, 26.IV.34[?]”. Do kogo były adresowane te życzenia? Kto wypełnił w 1989 roku ankietę „Zorzy”? Tego niestety nie wiadomo, bo druk nie jest podpisany... Jak dodaje kierownik muzeum, te informacje to wszystko, co do tej pory było wiadomo o niespełna trzydziestoletnim Polaku zastrzelonym z rozkazu Józefa Stalina.

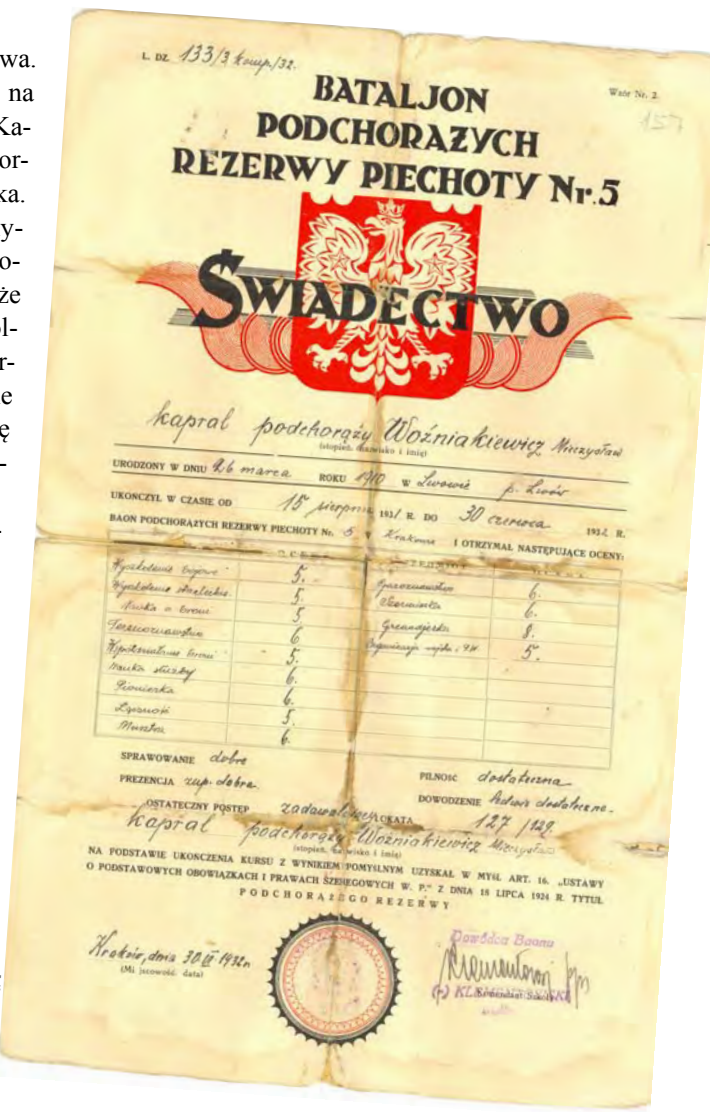
### Splot przypadków

Ponad siedemdziesiąt lat po zbrodni katyńskiej, dzięki paru zbiegom okoliczności, jesteśmy w stanie uzupełnić życiorys podporucznika. Wszystko rozpoczyna się w 1940 roku gdzieś na Kresach podczas przypadkowego spotkania Polki z Warszawy, Wandy Bieleckiej, z oficerem ze Lwowa.

Ją przymusowo wywożą na „śmietnik Moskwy”, do Kazachstanu, on jest w transporcie ze Lwowa do Kozieńska. Oficer najwyraźniej domyśla się intencji Rosjan i postanawia wykorzystać to, że z pociągu obok słyszy polskie głosy. Przekazuje warszawiance swoje prywatne archiwum spięte w paczkę – i prosi, żeby kobieta oddała je jego rodzinie.

Po wojnie Wanda Bielecka wraca z Kazachstanu do Polski, ale nie odnajduje bliskich Woźniakiewicza. Mijają lata, pewnego razu rozpoczyna z wnukiem rozmowę o teczce z dokumentami. Mariusz Angielewski przypomina sobie, że było to gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych: – Siedzieliśmy przy stole, babcia wyjęła skądś te dokumenty i mówi do mnie: „Masz, oddaj je człowiekowi, któremu się należą. Ja jestem już za stara i nie dam rady”. Była to jedyna rozmowa o dokumentach Woźniakiewicza. Babcia opowiedziała tylko, skąd je ma, i poprosiła, żeby teraz wnuk przejął paczkę.

– Ale ja nie wiedziałem, co z nimi zrobić, komu je przekazać. Nie miałem pojęcia, jak i gdzie szukać rodziny tego żołnierza, albo jakiej instytucji oddać te akta – przyznaje Mariusz Angielewski. Dopiero przypadkowe spotkanie z dr. Krzysztofem Smolaną pozwala na podjęcie poszukiwań. Taksówkarz przekazuje swojemu pasażerowi pakunek i dokumenty trafiają do Archiwum Akt Nowych. Krzysztof Smolana już po przeczytaniu pobieżnego opisu, mając świadomość, z jakiego okresu akta pochodzą, domyśla się, że może to być znalezisko niezwykle cenne historycznie.



Fot. AAN

► Świadectwo ukończenia kursu podchorążych rezerwy

### Prywatne archiwum

Historyk nie mylił się. Paczka zawiera bardzo bogaty zbiór dokumentów. Uwagę naukowca szybko zwracają kilkakrotnie złożone plany rodzinnej kamienicy Woźniakiewiczów we Lwowie. To dwa szczegółowe szkice kreślarskie. Pierwszy przedstawia zewnętrzny wygląd budynku i układ pomieszczeń. Drugi szkic wygląda na starszy. W rogu – przyklejony znaczek opłaty skarbowej z 1910 roku za 30 austro-węgierskich halerzy, a w dole dokumentu odręcznie zapisane imię i nazwisko: „Tomasz Woźniakiewicz” – to ojciec przysłego podporucznika. Szkice kreślarskie nie są jedyną dokumentacją kamienicy. ►

W teczce znajdujemy akt kupna budynku, datowany na rok 1914. Wszędzie ten sam adres co w raporcie zespołu dr. Robla oraz w ankiecie z 1989 roku – ul. Bema 20. W teczce Woźniakiewicza jest też liczny zbiór świadectw szkolnych i gimnazjalnych. Lwowianin uczył się w Szkole Wydziałowej im. Juliusza Słowackiego i w Prywatnym Gimnazjum Humanistycznym im. Henryka Jordana. Najstarsze świadectwo pochodzi z roku 1919 i nosi ówczesną nazwę: „Zawiadomienie szkolne”. W miejscu, gdzie powinny być oceny, znajdujemy wpis: „Ze względu na krótkość nauki szkolnej, spowodowaną kilkumiesięcznym oblężeniem Lwowa, cenzur z poszczególnych przedmiotów nie umieszcza się. Zawiadomienie niniejsze służy jako dowód uczęszczania do szkoły i upoważnia do przejścia do następnej klasy”.

– Świadectwo ma dzienną datę 28 czerwca 1919 roku, a zatem to jest już wojna polsko-ukraińska, która rozpoczęła się 1 listopada 1918 roku od zajęcia Lwowa przez wojska ukraińskie. W 1919 roku Lwów był jeszcze oblegany, więc uczęszczanie do szkoły było dość trudne, tym bardziej że

ogromna część młodzieży przystąpiła do walki – wyjaśnia dr Krzysztof Smolana. Dodaje, że mamy tu do czynienia ze szczególnym przypadkiem świadectwa bez ocen: – Odbija się w tej kartce papieru nasza trudna historia, szczególnie ta kresowa, która jest tak skomplikowana i obolała – zaznacza.

Wśród dokumentów potwierdzających edukację lwowianina jest też, zapisany po łacinie, indeks Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Dzięki niemu wiemy, że w 1933 roku Mieczysław Woźniakiewicz dostał się na prawo. Kolejny ślad prywatnej historii z okresu międzywojennego: trafiamy na luźną, lekko pożółkłą kartkę, zapisaną odręcznie, niebieskim atramentem, z nagłówkiem: „Życiorys”. Z tego krótkiego tekstu, napisanego w roku 1937, dowiadujemy się, że żołnierz zaliczył tylko rok studiów: „Studia uniwersyteckie przerwałem z powodu trudności materialnych. Obecnie mieszkam u matki (wdowy po funkcjonariuszu] państw[owym] i w[łaścicielu] realności [czyli nieruchomości – przyp. red.]”.

Dalej – dokumenty potwierdzające przebieg służby wojskowej: świadectwo ukończenia kursu na podchorążego rezerwy i legitymacja osobista z 48. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Wracamy do kartki z życiorysem – czytamy o dalszych wojskowych losach żołnierza: „Do rezerwy zostałem przeniesiony w 48. pp. Stanisławów”. Jest też adnotacja, że 1 stycznia 1934 roku oficer otrzymał nominację na podporucznika rezerwy. W prywatnym archiwum znajdujemy również kilka fotografii Woźniakiewicza. Jest zdjęcie ze szkolną klasą z 1927 roku, podpisane na odwrocie nazwiskami uczniów i nauczycieli. Tu późniejsza ofiara Katynia ma szesnaście lat. Są trzy zdjęcia wojskowe: jedno w towarzystwie kolegów, drugie portretowe i trzecie dokumentowe (już z gwiazdką na czapce, oznaczającą stopień podporucznika). Na tych ostatnich fotografiach widzimy mężczyznę dwudziesto-kilkuletniego.

– To jest niesamowite! – ekscytuje się Sławomir Frątczak z Muzeum Katyńskiego. – Mamy teraz wiele precyzyjnych danych, które pozwalają m.in. uzupełnić notę w katyńskiej księdze cmentarnej. Dzięki przypadkowej rozmowie w takśówce zyskaliśmy nagle istotne uzupełnienie informacji o naszym bohaterze. A przede wszystkim – mamy źródło, które najbardziej bije w oczy: twarz tego człowieka – zaznacza muzealnik.

Do tej pory historycy nie wiedzieli, jak wyglądał Woźniakiewicz. W księdze cmentarnej przy jego nazwisku jest tylko błąd schematyczny kontur, taki sam, jak przy biogramach wszystkich tych ofiar, których fotografie się nie zachowały. Krzysztof Smolana również podkreśla znaczenie fotograficznej części archiwum: – Twarz jest wstępem do tego, jak postrzegamy człowieka, jak go sobie wyobrażamy. A przecież ci ludzie mieli swoje twarze. Dlatego można powiedzieć, że pan Mariusz, który przekazał nam dokumenty, przywrócił twarz i historię człowieka.

Teczka lwowianina zawiera też kolekcję kilkudziesięciu, prawdopodobnie rodzinnych, zdjęć. Ale najbardziej niezwykła w odnalezionym zbiorze jest inna pamiątka. To rysunek wykonany na pustym formularzu meldunkowym. Zrobiony wprawną ręką portret przedstawia ppor. Woźniakiewicza. Pod rysunkiem jest data: „2.I.40 r.” i podpis, należy się domyślać, że autora. Rysunek został wykonany na trzy miesiące przed śmiercią oficera, już w niewoli, o czym świadczy brak orzelka na czapce. – Symbole były zrywane. Czasami żołnierze je chowali, dlatego tak wiele orzelków znaleziono w różnych grobach. Ten symbol jednak był przy człowieku – tłumaczy dr Smolana.

### Kolejne pytania

Mieczysław Woźniakiewicz prawdopodobnie domyślał się, że może nie wyjść z niewoli. Chciał, żeby ważne – i ze względów praktycznych, i sentymentalnych – dokumenty trafiły do jego rodziny. Ale nie trafiły. Mariusz Angielewski, który przechowywał ar-

► Mieczysław Woźniakiewicz (pierwszy z lewej) z kolegami z wojska

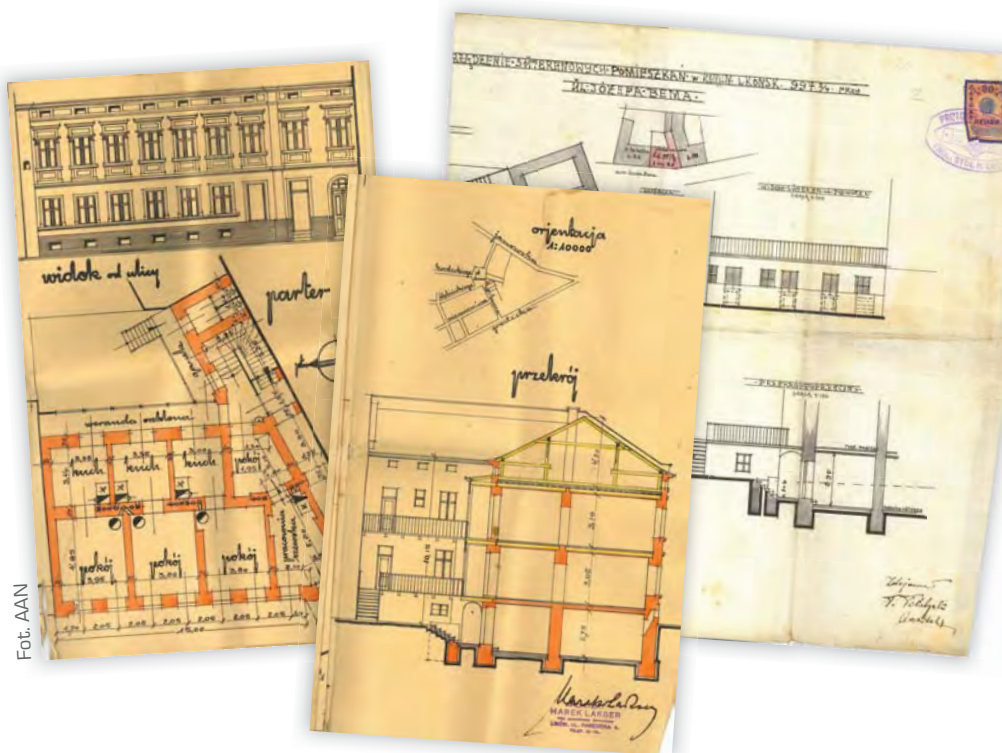


chiwum przez ostatnich ponad dwadzieścia lat, przyznaje: – Zależało mi, żeby coś z tym zrobić, bo zakładałem, że dla kogoś jeszcze dzisiaj mogą to być ważne akta, np. potwierdzające własność kamienicy. Warszawianin ujawnia też inną motywację: – To trochę spełnienie testamentu tego porucznika, no i mojej babci. Może jeszcze żyje ktoś z jego rodziny, albo ktoś, kto go znał?

Zastanawia się nad tym także Krzysztof Smolana. Ale historyka frapuje jeszcze coś: – Takich rzeczy nie nosi się przy sobie stale. W teczce są świadectwa, blisko czterdzieści fotografii, dokumenty notarialne, plany budynku... W jakiej sytuacji podporucznik Woźniakiewicz dostał się do niewoli? Na wojnę przecież się tego wszystkiego nie zabiera – zaznacza archiwista. Przypomina sobie, że na początku wojny władze radzieckie ogłaszały, że polscy oficerowie mają się zgłaszać do rejestracji, zachowały się afisze z tamtą odezwą. Wielu się zgłosiło. – Ustaliłem już – dodaje Smolana – że rodzina Woźniakiewiczów była dość liczna. W ankiecie Ilustrowanego Tygodnika Katolików „Zorza” pada imię brata, Władysława. Ale był też obrońca Lwowa – Władysław Kazimierz Woźniakiewicz, być może brat Tomasza (ojca podporucznika). Tu otwiera się ogromne pole do domysłów i poszukiwań – sygnalizuje historyk. – Być może żyją potomkowie ciotek albo stryjów oficera zabitego w Katyniu i odezwą się. Może będą mieli kolejne informacje, które nam otworzą następną furtkę...

Inny trop, o którym myśli dr Krzysztof Smolana, to rysunek z czasu niewoli. Pod portretem jest autograf autora, zapewne współwięźnia. Możliwe, że da się z niego odczytać nazwisko i porównać je z listą ofiar. W ten sposób byłoby wiadomo, z kim oficer był w obozowym baraku.

Tropem do odpowiedzi na wiele pytań jest też sama kamienica. Mamy jej adres – ul. Bema 20. Ale po wojnie, kiedy Lwów znalazł się w granicach najpierw ZSRR, a później Ukrainy, nazwy ulic były zmieniane. Dom stał pod zaborami i w okresie międzywojennym



przy pl. Józefa Bema, administracyjnie przy ul. Bema, która przebiegała brzegiem placu (nieopodal były: Kordeckiego, Dębińskiego, Niemcewicza). Plac dziś ma nazwę Kniazia Światosława, a dawna ulica Bema nosi imię Jarosława Mądrego. Lwów nie został w trakcie wojny bardzo zniszczony, nie przetrwała część budynków drewnianych, ale dom Woźniakiewiczów był murowany. Na odnalezionych planach, poza szczegółowym rozkładem budowli, jest też mapka sytuacyjna, na której kamienica Woźniakiewiczów jest dokładnie wskazana. A to pozwala na ważne ustalenie: dom udokumentowany w archiwum podporucznika stoi nadal we Lwowie! W tym samym miejscu, pod tym samym numerem 20, ale już przy Jarosława Mądrego, a nie Bema, jest kamienica wyglądająca identycznie jak ta wykreślona przez architektów sto lat temu. Kto w niej mieszka? Do kogo należy? Jakie były losy budynku po wojnie? Czy jest tam ktoś, kto pamięta rodzinę Woźniakiewiczów? Te pytania wciąż czekają na odpowiedzi.

Krzysztof Smolana zastanawia się: – Może ktoś z rodziny pana Mieczysława Woźniakiewicza jednak żyje? Może w ten sposób udało by się nam jeszcze dokładniej odtworzyć jego historię? Opowiedzieć życie młodego człowie-

► Odnalezione po latach plany kamienicy przy ul. Bema 20 we Lwowie

ka, który urodził się w czasie zaborów, dojrzał w niepodległej Polsce – i za nią zginął...

2007 rok, Warszawa. Podporucznik Mieczysław Woźniakiewicz, razem z 14 tysiącami oficerów zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze otrzymuje pośmiertny awans na stopień porucznika.

– To akt pamięci w stosunku do naszych bohaterów, w stosunku do ich rodzin i przede wszystkim w stosunku do całego naszego narodu. To nie jest akt związany z chęcią odwetu, ale pamięć historyczna naszemu narodowi jest potrzebna. Polsce potrzebna jest pamięć o tych, którzy o nią walczyli. (...) Odwaga, determinacja, przywiązanie do ojczyzny pozostają w naszym kraju najwyższymi wartościami. Bez nich nie ma Polski, bez nich nie będzie Polski silnej i niepodległej. Niech symboliczny akt awansu będzie aktem pamięci, pamięci wobec bohaterów – mówi na pl. Józefa Piłsudskiego prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński. 🇵🇱

# Pokazali, że potrafią walczyć

Marcin Urynowicz

▶ Żołnierze niemieccy w getcie warszawskim, kwiecień 1943 roku

*Es gibt keinen  
jüdischen Wohnbezirk  
- in Warschau mehr!*

**„Bo oto słyhać i oto widać. Ponad murem cmentarza, nad najświeższą drobnutką zielenią drzew czarne chmury, niby kłęby dymu, wstępują w górę. Czasami widać płomienie – jak czerwona, szybka migocząca szarfa na wietrze. I słyhać tego tam nad ciemnymi bratkami grobu. I myśleć o tym. I żyć”** (Zofia Nałkowska, 25 kwietnia 1943 roku).

**P**owyższy cytat to reakcja wybitnej polskiej pisarki na jeden z najtragiczniejszych momentów w historii Warszawy. Równo siedemdziesiąt lat temu okupowane miasto rozbrzmiewało odgłosami walk. To kilkuset słabo uzbrojonych bojowników stawiało opór Niemcom, którzy przystąpili do ostatecznej likwidacji warszawskiego getta.

## Opór więźniów getta

Nie było mowy o pokonaniu czy choćby powstrzymaniu Niemców, nie było szans na uratowanie getta. Z jednej strony jednostki regularnej armii i policji, dysponujące artylerią, ciężkim sprzętem wojennym, bombowcami, z drugiej –

uzbrojeni w rewolwery i butelki z benzyną młodzi ludzie, chłopcy i dziewczęta, bez doświadczenia, niezdający sobie tak naprawdę sprawy z tego, czym jest walka zbrojna. Opór nie był jednak daremny. Najważniejszym celem nie było odparcie przeciwnika. Chodziło o pokazanie światu, że warszawskie getto walczy, że Żydzi potrafią stawić zbrojny opór, a wróg nie jest niezwyciężony, że można mu zadawać rany. I to się udało. Po raz pierwszy od czasu oblężenia polskiej stolicy we wrześniu 1939 roku widziano w tym mieście martwych, rannych i uciekających Niemców, widziano, że niepokonana armia niemiecka to mit.

Do oporu zbrojnego przygotowywano się od lata 1942 roku. Wcześniej, w mar-

cu, powstał w getcie Blok Antyfaszystowski, łączący ugrupowania syjonistyczne i komunistyczne. Nie udało się jednak zdobyć broni, a liczne aresztowania doprowadziły do jego rozpadu. Getto warszawskie aż do wielkiej akcji deportacyjnej – rozpoczętej w lipcu 1942 roku – zbyt było skoncentrowane na przetrwaniu, na przewyciężeniu głodu i chorób spowodowanych przez Niemców, by mogło myśleć o jakimkolwiek oporze. Walkę zbrojną pozostawiano czynnikom do tego powołanym, oficjalnie uznanym przez rząd polski na emigracji – przede wszystkim Armii Krajowej oraz militarnym przybudówkom polskich partii politycznych. Przed rokiem 1939 nie istniała armia żydowska ani nawet policja. Użycie siły w życiu publicznym było domeną społeczeństwa polskiego jako tego, które wywalczyło i utworzyło państwo polskie w roku 1918. Dlatego tylko Polacy, niezamknięci w gettach i obozach pracy, niepozbawieni całkowicie majątku i dochodów, z wielowiekowymi tradycjami

walk zbrojnych, byli w stanie wytworzyć pod okupacją struktury polityczne i militarne, nawiązujące do państwowości polskiej, znane pod nazwą Polskiego Państwa Podziemnego.

W getcie nie chciano też prowokować Niemców. Wiedzano, że szukają oni tylko pretekstu do coraz brutalniejszych represji, do mordowania coraz większej liczby bezbronnych ludzi. Dlatego do lata 1942 roku starano się, tak jak zresztą zdecydowana większość społeczeństwa polskiego, stawiać wyłącznie bierny opór, to znaczy nie poddawać się coraz ostrzejszym prześladowaniom i łagodzić ich skutki. Czyniły tak wszystkie środowiska żydowskie, pomimo różnic światopoglądowych, nawet jeśli wzajemnie konkurowały ze sobą lub się zwalczały. Postępował tak zarówno warszawski Judenrat, z Adamem Czerniakowem na czele, jak i opozycyjne wobec niego Komitety Domowe. Podobnie zachowywała się powołana w Krakowie Żydowska Samopomoc Społeczna, na której czele stał Michał Weichert. Formą oporu było także dokumentowanie zbrodni niemieckich, czego podjęło się środowisko skupione wokół historyka Emanuela Ringelbluma, działające pod kryptonimem Oneg Szabat. Łudzono się, że progę otwartego, bezpośredniego mordu masowego Niemcy nie przekroczą, a jeśli nawet, to będzie to dotyczyło tylko niewielkiej części społeczeństwa żydowskiego. Dopiero gdy w roku 1942 z ponad 300 tys. mieszkańców getta pozostało zaledwie ok. 50 tys. (z czego ok. 20 tys. tylko dlatego, że się ukrywali), zrozumiano, że celem Niemców jest wymordowanie jak największej liczby Żydów. Nie mając nic do stracenia, zaczęto myśleć o zbrojnym oporze.

### „Nie damy ani jednego Żyda”

Można wyszczególnić trzy środowiska. W skład pierwszego wchodziły socjalistyczny Bund, młodzieżowe organizacje syjonistyczne – takie jak Poalej Syjon-Lewica, Poalej Syjon-Prawica, Haczomer Hacair, Dror, Gordonia, Akiba i Hanoar Hacijoni – oraz komunistyczna Polska Partia Robotnicza. W drugiej

połowie 1942 roku, w dwóch etapach, utworzyły one organizację zdolną do działań militarnych. Najpierw nastąpiło wewnętrzne porozumienie organizacji syjonistycznych i PPR, datowane na 28 lipca 1942 roku, a więc okres wielkiej akcji deportacyjnej. Następnie – 15 października – porozumiano się z Bundem. W ten sposób utworzono ostatecznie Żydowską Organizację Bojową. Aby działania zbrojne koordynować z działalnością polityczną, a szczególnie ze względu na kontakty z podziemiem polskim, organizacje syjonistyczne i PPR powołały Żydowski Komitet Narodowy, do którego jednak z powodu różnic politycznych nie chciał wejść Bund (chodziło głównie o stosunek do Związku Radzieckiego, wobec którego Bund był zdecydowanie bardziej zdystansowany). Wobec tego powstała konieczność powołania Komisji Koordynacyjnej. Tymczasem władze podziemia polskiego chciały rozmawiać z przedstawicielstwem wszystkich stronnictw żydowskich. Na czele ŻOB stanął Mordechaj Anielewicz, jego zastępcą został Icchak Cukierman. Poza gettem ŻOB reprezentował Izrael Chaim Wilner „Jurek”. Z kolei przedstawicielem ŻKN był Adolf Berman (syjonista, brat późniejszego dygnitarza komunistycznego – Jakuba Bermiana), a KK ŻKN – Leon Feiner (Bund). Z członkami ŻOB w „aryjskiej” części miasta kontaktował się najczęściej Henryk Woliński „Wacław”, pracownik referatu mniejszości narodowych, działającego w ramach Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Żydowska Organizacja Bojowa prowadziła swą działalność pod hasłem: „Nie damy ani jednego Żyda”.

Drugim środowiskiem zbrojnego oporu w getcie byli przedwojenni oficerowie Wojska Polskiego pochodzenia żydowskiego oraz członkowie Bejtaru, paramilitarnej przybudówki Nowej Organizacji Syjonistycznej (obie założone przez Włodzimierza Żabotyńskiego), która dążyła do wywalczenia siłą niepodległego państwa żydowskiego w Palestynie (wzorowano się na Legionach Polskich Józefa

Piłsudskiego). Utworzyli oni Żydowski Związek Wojskowy, który miał swą siedzibę w zakonspirowanym lokalu przy ul. Muranowskiej. Zachował się opis tego miejsca autorstwa Emanuela Ringelbluma: „Lokal mieści się w niezamieszkanym, tzw. dzikim domu przy ul. Muranowskiej 7, w sześciopokojowym lokalu na pierwszym piętrze. W pokoju kierownictwa było zainstalowane pierwszorzędne radio, przynoszące wiadomości z całego świata, obok stała maszyna do pisania. Członkowie kierownictwa ŻZW, z którymi prowadziłem rozmowę kilka godzin, byli uzbrojeni w rewolwery zatknięte za pasem. W dużych salach na wieszakach znajdowała się broń różnego rodzaju, a więc ręczne karabiny maszynowe, karabiny, najrozmaitszego rodzaju rewolwery, ręczne granaty, torby z amunicją, mundury niemieckie”. Także w tym wypadku rozdzielono sprawy polityczne i czysto wojskowe. Jednym z liderów politycznych był Dawid Wdowiński, a dowódcą organizacji bojowej – Paweł Frenkiel. ▶



Fot. AIPN

▶ Bojowniczkę żydowskiego ruchu oporu podczas powstania w getcie warszawskim

Ostatnim środowiskiem biorącym udział w walkach były grupy, które – nie utrzymując kontaktów z ŻOB czy ŻZW – na własną rękę budowały bunkry i zdobywały broń. Były to tzw. „dzikie grupy”. O ich działalności mówią na ogół tylko pojedyncze relacje tych ich członków, którym udało się przeżyć. Jedną z nich pozostawił pochodzący ze Lwowa matematyk Marcei Stark.

Determinacja większości społeczeństwa żydowskiego była tak wielka, że ci, którzy nie mieli żadnego zaplecza organizacyjnego ani środków na zdobycie broni, starali się przynajmniej stworzyć sobie miejsce schronienia, kryjówkę, w której niedostrzeżeni przez Niemców mogliby przeczekać kolejne wysiedlenia. Getto pokryło się siatką tzw. bunkrów, to jest lepiej lub gorzej przystosowanych pomieszczeń, często budowanych w piwnicach, zaopatrzonych w wodę i żywność, gdzie można było przetrwać od kilku do kilkudziesięciu dni. Wykrywanie i zdobywanie tych właśnie miejsc przychodziło Niemcom najtrudniej.

### Przełamana bariera

W krótkim czasie zorganizowana konspiracja zbrojna stała się faktyczną władzą w getcie. Judenrat, od czasu samobójstwa prezesa Adama Czerniakowa latem 1942 roku, tracił coraz bardziej na znaczeniu, aż przestał się w ogóle liczyć. Już jesienią 1942 roku zaczęto wykonywać wyroki śmierci na osobach uznawanych za zdrajców. Ściągano opłaty, by pozyskać broń. Wkrótce miała się przydać. W styczniu 1943 roku doszło do pierwszych walk z Niemcami, którzy weszli do getta, aby wysiedlić kilka tysięcy osób. Pomimo zaskoczenia członkowie ŻOB stawili opór. Na rogu ulic Zamenhofa i Niskiej wmiszali się w tłum wysiedlanych i rzucili na Niemców, rozbijając lub zabijając kilku z nich. Psychiczna bariera bezpośredniego ataku na okupanta została przełamana.

Zmieniło to także nastawienie strony polskiej, która wobec braku tradycji walki zbrojnej wśród Żydów była

do tej pory bardziej niż wstrzemięźliwa w udzielaniu pomocy w uzbrojeniu żydowskich oddziałów. O ile do końca 1942 roku ŻOB otrzymała od Armii Krajowej zaledwie kilka rewolwerów, o tyle już pod koniec stycznia 1943 roku przesłano blisko pięćdziesiąt sztuk, a ponadto granaty i materiały wybuchowe. Dowódca okręgu warszawskiego AK, płk Antoni Chruściel „Konar”, oraz szef sztabu tegoż okręgu, mjr Stanisław Weber „Chirurg”, przekonali się, że Żydzi są zdolni do walki z Niemcami. Do kwietnia nadeszło jeszcze kilka innych transportów dla ŻOB. Nie było tego dużo, ale darmowy przekaz uzbrojenia był ewenementem w ówczesnej rzeczywistości, żadne bowiem formacje, także żydowskie, nie przekazywały sobie broni za darmo. Nikt w ogóle broni pozbywać się nie chciał, a jeśli już, to za bardzo wysokie kwoty. Na przykład ŻZW, który nie miał kontaktu z AK, tylko z mniejszymi oddziałami polskimi, za wszystko musiał płacić. Głównym jego partnerem była Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa (PLAN) na czele z Cezarym Ketling-Szemleym. W sumie na początku kwietnia 1943

roku w getcie znajdowało się co najmniej pięciuset uzbrojonych bojowców zdolnych do walki z Niemcami.

### Zaskoczeni oporem

Niemcy wkroczyli do getta w wigilię żydowskiego święta Pesach, 19 kwietnia 1943 roku, spodziewając się, że to zwiększy efekt zaskoczenia i uniemożliwi mieszkańcom jakkolwiek walkę. Tym razem jednak to liczące w sumie ponad półtora tysiąca osób oddziały niemieckie zostały całkowicie zaskoczone skalą stawianego oporu i determinacją bojowców. W getcie centralnym walki koncentrowały się w trzech miejscach. Żydowska Organizacja Bojowa walczyła na rogu Nalewek i Gęsiej oraz na rogu Zamenhofa i Gęsiej, ŻZW – koło swej siedziby, na pl. Muranowskim. Oddzielne ognisko oporu powstało w warsztatach szczotkarzy, znajdujących się poza gettem centralnym, gdzie obroną dowodził członek Bundu, Marek Edelman. Już pierwszego dnia Niemcy zostali zmuszeni do ucieczki z getta, tracąc przy tym dwunastu zabitych i mając wielu rannych. Słabe uzbrojenie spowodowało jednak,

► Jürgen Stroop (drugi od lewej, w czapce) nadzoruje niszczenie getta warszawskiego, kwiecień 1943 roku



Raport Stroopa  
na **pamięć.pl**

że tylko przez niespełna trzy dni udało się prowadzić w miarę skoordynowaną walkę. Potem grupy powstańcze utraciły ze sobą kontakt. Tymczasem Niemcy (SS, Wehrmacht oraz formacje pomocnicze) atakowali coraz silniej. Po dymisji dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski, Ferdinanda von Sammern-Frankenegga, jego następcą, Jürgen Stroop, zmienił taktykę. Bał się strat w walkach ulicznych. Getto było więc ostrzeliwane przez artylerię, bombardowane, a domy palone. 8 maja Niemcy odkryli bunkier przy ul. Miłej 18, gdzie mieścił się sztab ŻOB. Większość bojowców, wraz z Mordechajem Anielewiczem, nie chcąc dostać się w ręce niemieckie, popełniła samobójstwo. Opór dogasał. Stroop uznał misję zniszczenia getta za wykonaną. Symbolem było własnoręczne wysadzenie przez niego 16 maja Wielkiej Synagogi przy ul. Tłomackie oraz przygotowanie dla swego rozkazodawcy, Heinricha Himmlera, szefa SS i policji III Rzeszy, raportu zatytułowanego *Es gibt keinen jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr!* (Nie istnieje już dzielnica żydowska w Warszawie!).



### Reakcja podziemia polskiego

Podziemie polskie nie mogło brać udziału w walce zbrojnej w roku 1943. Nie było na to przygotowane, a sama walka stała w sprzeczności z wszystkimi planami, które zakładały wywołanie powstania powszechnego dopiero w końcowym etapie wojny, tak jak to miało miejsce podczas I wojny światowej, gdy Niemcy i Rosja wzajemnie się wykrwawiały. Mimo to opór getta spotkał się z żywą reakcją strony polskiej. Przede wszystkim z próbą odciążenia powstańców przez ataki na Niemców. Już pierwszego dnia grupa dziesięciu akowców pod dowództwem kpt. Józefa Pszennego „Chwackiego” próbowała zburzyć fragment muru przy ul. Bonifraterskiej, co miało ułatwić powstańcom opuszczanie getta. Atak się nie powiódł, zginęło dwóch żołnierzy AK (Józef Wilk i Eugeniusz Morawski) i kilku Niemców. Następnego dnia grupa Gwardii Ludowej (zbrojne ramię PPR) na czele z Franciszkiem Bartoszkim zaatakowała wieczorem niemiecką obsługę artylerii na rogu ulic Nowiniarskiej i Franciszkańskiej, a na rogu Okopowej i Gęsiej nieudany atak na mur getta przeprowadził inny oddział GL, dowodzony przez Jerzego Lernerę. Takich akcji było co najmniej kilka, w różnych miejscach miasta, wykonywanych przez różne formacje (m.in. Socjalistyczną Organizację Bojową czy Milicję Ludową Robotniczej Partii Polskich Socjalistów). Symbolem wspólnej walki stały się dwa sztandary, polski i żydowski, wywieszane na pl. Muranowskim przez oddziały ŻZW. 22 kwietnia w polskiej radiostacji „Świt” pod Londynem nadano informację o walkach w getcie. Mordechaj Anielewicz napisał wówczas w liście do Icchaka Cukiermana, pozostającego poza gettem jako łącznik: „Gdy nadeszły do mnie wiadomości [...], że radiostacja »Świt« nadała wspianą informację o naszej samoobronie, miałem uczucie, że spełniliśmy swoje zdanie”. 4 maja na falach tejże stacji przemawiał wódz naczelny i premier rządu RP w Londynie, gen. Władysław Sikorski: „Proszę rodaków o użyczenie wszelkiej pomocy i ochrony mordowanym, a równocześ-

nie piętnując wobec całej zachowującej milczenie ludzkości te wszystkie okrucieństwa”. Przychylnie o walce getta pisała również znaczna część podziemnej prasy polskiej.

### Wyjście kanałami

Gdy możliwości oporu się wyczerpały, powstańcy rozpoczęli opuszczanie terenu getta. O wszystkich grupach i jednostkach nie wiemy i nigdy już zapewne się nie dowiemy. Znane są tylko nieliczne relacje, z których wynika, że pierwsi wychodzili członkowie ŻZW, którzy toczyli szczególnie ciężkie walki z Niemcami i mieli plan ewakuacji przez tunel wychodzący na „aryjską” stronę miasta. Pomagali im w tym Polacy, z którymi kontaktowali się przy okazji zakupu broni. Wyszły najprawdopodobniej dwie grupy, obie jednak zostały schwytane przez Niemców. Pierwsza na samym początku powstania w lasach koło Otwocka, między Michalinem a Józefowem, druga zaś 27 kwietnia w Warszawie. Nieco później wychodzili ocaleni członkowie ŻOB, którzy początkowo nie planowali wydostania się poza getto w przeświadczeniu, że i tak zginą. 29 kwietnia około czterdziestu bojowców wyszło kanałami do miasta. Samochodem, dostarczonym dzięki zabiegom oficera Gwardii Ludowej, Władysława Gaika „Krzaczka”, i łącznika ŻOB, Tuwii Szejnguta „Tadka”, wywieziono ich poza miasto. Druga grupa wyszła 10 maja, również kanałami (prowadził ich kanalarz Waław Śledziwski) na rogu Twardej i Prostej. Także tym razem – oprócz Symchy Ratajzera „Kazika”, który wyszedł wcześniej, by zorganizować ewakuację – pomoc niósł Władysław Gaik. Grupy te trafiły do Łomianek; część bojowców udała się w lasy wyszkowskie, gdzie utworzyli oddział partyzancki im. Mordechaja Anielewicza. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia, wielu zginęło, nierzadko na skutek denuncjacji. Nieliczni powstańcy, którzy zostali lub powrócili do Warszawy, wzięli potem, latem 1944 roku, udział w Powstaniu Warszawskim. 🇵🇵

# Kosze oliwek i cytryn...

## Cywia Lubetkin-Cukierman ps. „Celina” (1914–1976)

Joanna Hytrek-Hryciuk

**„Wspomniałem Campo di Fiori  
W Warszawie przy karuzeli,  
W pogodny wieczór wiosenny,  
Przy dźwiękach skocznej muzyki.  
Salwy za murem getta  
Głuszyła skoczna melodia  
I wzlatywały pary  
Wysoko w pogodne niebo”.**

**A**utor tych słów – Czesław Miłosz – w kwietniu 1943 roku jechał na spotkanie z pisarzem Jerzym Andrzejewskim. Trasa tramwaju przebiegała obok warszawskiego pl. Krasińskich, na którym stał lunapark i z którego było słycać strzały broniących się w getcie żydowskich powstańców. Wśród walczących jedną z głównych ról odgrywała Cywia Lubetkin, przedwojenna działaczka syjonistyczna, współorganizatorka konspiracyjnej organizacji Dror, członkini Komendy Głównej Żydowskiej Organizacji Bojowej.

**„Bruk opryskany winem /  
I odłamkami kwiatów”...**

*Rozporządzenie o dzielnicy żydowskiej w Warschau* zostało wydane przez niemieckie władze okupacyjne w kwietniu 1941 roku, ale warszawskie getto działało już od października roku poprzedniego. W listopadzie 1940 roku jego granice zostały zamknięte. Wówczas na terenie trzech kilometrów kwadratowych odizolowano 360 tys. Żydów. Kilka miesięcy później, w marcu 1941 roku, kiedy deportowano do getta Żydów z prowincji, liczba wzrosła do 460 tys.

Życie w warszawskim getcie to dwie epoki. Pierwsza – do wielkiej akcji likwidacyjnej (22 lipca 1942 roku) – to walka

o zachowanie człowieczeństwa. Za murami dzielnicy żydowskiej istniało wówczas życie społeczne, kulturalne i polityczne, reprezentowane przez przedstawicieli wszystkich środowisk. Współtworzyła je Cywia Lubetkin, która wróciła do Warszawy z terenów pod okupacją radziecką zimą 1940 roku. W getcie potajemnie zorganizowała Chalucowo-Socjalistyczny Ruch Młodzieży, zwany krótko Dror. W języku hebrajskim słowo to oznacza wolność. Siedzibą ruchu był lokal przy ul. Dzielnej 34 m. 8.

Działacze Droru prowadzili nielegalne gimnazjum, wydawali gazety i książki, organizowali także kursy samoobrony. Historyk getta, Emanuel Ringelblum, zapisał w swojej kronice, że działalność polityczna była bezpieczniejsza niż szmugiel żywności dla głodujących w getcie, bo okupanta nie obchodziło to, co myślą Żydzi.

Zaostrzenie polityki antyżydowskiej po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej uświadomiło części mieszkańców getta skalę planowanej przez Niemców eksterminacji Żydów. Podziemne organizacje, szczególnie młodzieżowe, zaczęły nawoływać do zbrojnego oporu. Pierwszy obóz śmierci, w Bełżcu, działał od marca 1942 roku. Także w marcu 1942 roku w getcie warszawskim przedstawiciele pięciu organizacji utworzyli wspólny Blok Antyfaszystowski. Lubetkin weszła do jego ścisłego kierownictwa. W ramach bloku działalność rozpoczęła specjalna komisja ds. obrony getta. Jasno określono cel: walka z zagładą Żydów. Największym problemem było jednak to, jak i czym walczyć.

W drugiej połowie lipca 1942 roku rozpoczęła się wielka akcja deportacyjna. Do września wywieziono do obozów zagłady około 80 proc. mieszkańców getta – po-



► Cywia Lubetkin przed II wojną światową

nad 300 tys. osób. Rozpoczęła się druga epoka – walka z fizycznym unicestwieniem narodu żydowskiego. Członkowie Bloku Antyfaszystowskiego powołali Żydowską Organizację Bojową. Pięciu osobom, m.in. Lubetkin, powierzono organizację powstania. Rozpoczęto akcję budowania bunkrów, likwidacji kolaborantów, konsolidacji sił oraz masową akcję propagandową. Zdobywano także niezbędne bojowcom pieniądze. Najbardziej spektakularną akcją był dokonany w biały dzień napad na kasę Judenratu – żydowskiego, ale podporządkowanego Niemcom zarządu getta – oraz na Bank Getta, nad którym nadzór sprawowała złożona z Polaków policja pomocnicza, tzw. policja granatowa. Członkowie ŻOB zdawali sobie jednak sprawę z tego, że – odizolowani za murami dzielnicy żydowskiej – nie zdołają sami przygotować powstania. Postanowili poprosić o pomoc polskie podziemie. „Szukaliśmy nie tylko broni – tłumaczyła w swoich wspomnieniach Lubetkin – przy pomocy polskich przyjaciół pragnęliśmy nawiązać stały kontakt z zewnętrznym światem, aby wiedziano, jak Niemcy nas unicestwiają”. Wierzyli, że świat nie wie o Zagładzie. Kontakty udało się nawiązać dzięki Irenie Adamowicz, sympatyzującej z żydowskimi ruchami wolnościowymi członkini Związku Harcerstwa Polskiego.

### „A ledwo płomień przygasnął, Znów pełne były tawerny”...

Preludium do powstania, które wybuchło w kwietniu 1943 roku, było czterodniowe „powstanie styczniowe”. Była to spontaniczna akcja, odwet za rozpoczętą kolejną akcją likwidacyjną. Początkowo Niemcy byli tak zaskoczeni oporem, zwłaszcza strzelaniną, która wybuchła na Umschlagplatz, że wywóz Żydów przerwano. „W pierwszych chwilach sami nie wierzyliśmy w to, co się stało. My, Żydzi z getta, zabiliśmy kilku niemieckich żołnierzy, a pozostałych zmusiliśmy do ucieczki. Czy to możliwe? Zaraz jednak wrócił zdrowy rozsądek: nie mamy dużo czasu. Zapewne Niemcy zaraz wrócą ze wzmocnionymi siłami...” – myślała wtedy Lubetkin.

Bojowcy wycofali się, ale styczniowe wystąpienie miało duże znaczenie. Żydzi po raz pierwszy sięgnęli po broń, co poprawiło nastroje w getcie. Niemcy przekonali się, że w dzielnicy żydowskiej funkcjonują oddziały zbrojne. Fakt podjęcia walki przez Żydów skazanych przez nazistów na śmierć zrobił także piorunujące wrażenie na polskim podziemiu. Kiedy wybuchło powstanie, Armia Krajowa przeprowadziła jedenaście zbrojnych akcji solidarnościowych. Ale dowódcy AK będą też naciskać na wycofanie się żołnierzy z getta i zaniechanie walki, obawiając się przedwczesnego wybuchu powstania wśród Polaków.

Pomiędzy styczniem a kwietniem 1943 roku Żydzi zintensyfikowali przygotowania do powstania. 18 kwietnia wieczorem do getta dotarła wiadomość, że rano Niemcy rozpoczną atak i wywozją pozostali przy życiu żydowscy żołnierze kanałami wydostali się na „aryjską” stronę. Wśród nich była Cywia Lubetkin. 16 maja Niemcy wysadzili w powietrze Wielką Synagogę przy Tomackiem. Był to symboliczny koniec powstania – ogień pochłonął dzielnicę żydowską w Warszawie. Zginęło prawdopodobnie 20 tys. mieszkańców getta. Ocalałych wysłano do niemieckich obozów zagłady.

stałych mieszkańców dzielnicy żydowskiej, blisko 70 tys. osób. Do walki stanęły 22 oddziały bojowe ŻOB (prawdopodobnie 500 żołnierzy) oraz około 200 członków Żydowskiego Związku Wojskowego. Bojowcy uzbrojeni byli w rewolwery, granaty, bomby własnej produkcji oraz butelki z benzyną.

### „Ja jednak wtedy myślałem/ O samotności ginących”...

Według kalendarza żydowskiego powstanie wybuchło 14 dnia miesiąca nisan 5703 roku, w wigilię święta Pesach; według gregoriańskiego – 19 kwietnia 1943 roku. Cywia Lubetkin dołączyła do trzydziestoosobowej grupy walczącej w tzw. getcie centralnym. Początkowo prowadzono głównie intensywne walki uliczne. Niemcy rzucili do walki 850 żołnierzy. Mieli więc wprawdzie przewagę liczebną, ale ponieważ udało się ich zaskoczyć, bojowcy w pierwszych dniach powstania mieli przewagę taktyczną. Kiedy dowództwo nad siłami niemieckimi objął gen. Jürgen Stroop, liczba żołnierzy pacyfikujących getto wzrosła do niemal 5 tys. Na jego rozkaz zaczęto systematycznie podpalać i burzyć getto. Walczący zdecydowali się zmienić taktykę i zeszli do podziemia. „Straszliwe jest poczucie bezradności, poczucie odpowiedzialności ostatnich, zrozpaczonych żydowskich bojowców. Jak wytrwać długo w morderczym ogniu, bez żywności, bez wody, bez broni?” – wspominała Lubetkin.

Po zajęciu przez Niemców ostatniego bunkra przy ul. Miłej 18 – dzięki pomocy żołnierzy Gwardii Ludowej – 10 maja

pozostali przy życiu żydowscy żołnierze kanałami wydostali się na „aryjską” stronę. Wśród nich była Cywia Lubetkin. 16 maja Niemcy wysadzili w powietrze Wielką Synagogę przy Tomackiem. Był to symboliczny koniec powstania – ogień pochłonął dzielnicę żydowską w Warszawie. Zginęło prawdopodobnie 20 tys. mieszkańców getta. Ocalałych wysłano do niemieckich obozów zagłady.

### „O rzeczy ludzkich mijaniu, O zapomnieniu, co rośnie”...

Uratowana z getta grupa bojowców ukrywała się w lasach koło Warszawy, później także na terenie stolicy. Wielu członków ŻOB wzięło udział w Powstaniu Warszawskim. Nie udało się próba przyłączenia do Armii Krajowej, ale dowództwo Armii Ludowej zgodziło się, aby żołnierze żydowscy walczyli jako odrębny oddział w ramach większej jednostki. Cywia Lubetkin otrzymała przydział na Starym Mieście, później na barykadach Żoliborza. Po kapitulacji Powstania Warszawskiego ukrywała się w Grodzisku Mazowieckim pod Warszawą. 17 stycznia 1945 roku zobaczyła pierwsze radzieckie czołgi. „Samotne resztki wymordowanego narodu” – podsumowała gorzko swój brak radości z końca wojny.

W 1946 roku wyjechała do Palestyny. Miała 32 lata, zaczynała żyć. Wyszła za mąż za żołnierza ŻOB, Icchaka Cukiermana „Antka”. W szóstą rocznicę powstania w getcie – w Zachodniej Galilei, wraz z grupą innych ocalałych z Zagłady – założyli kibuc im. Bojowników Getta, muzeum oraz archiwum powstania. Nad brzegami Morza Śródziemnego mieszkała wraz z rodziną do śmierci w 1976 roku.

Miała płonące oczy i przenikliwe spojrzenie. Twierdziła, że „istnieje prawdopodobnie jakaś ostateczna granica przeżyć i wstrząsów, które człowiek może znieść”.

dr Joanna Hytrek-Hryciuk – historyk, pracownik OBEPIP we Wrocławiu

Śródtytuły pochodzą z wiersza Czesława Miłosza *Campo di Fiori*, napisanego w Warszawie w kwietniu 1943 roku jako reakcja na powstanie w getcie. Cytaty z wypowiedzi Cywii Lubetkin pochodzą z jej wspomnień, *Zagłada i powstanie*, Warszawa 1999.



Fot. AIPN

↳ Ludność cywilna podczas powstania w getcie warszawskim

# Kartki żywnościowe z getta

Jan Oleński

W czasach gdy nie było jeszcze aukcji internetowych, dających kolekcjonerom możliwość uzupełniania zbiorów bez ruszania się z domu, zdobywanie ciekawych przedmiotów wiązało się z systematycznym odwiedzaniem giełd kolekcjonerskich i antykwariatów. Zdarzało się jednak, że bardzo interesujące dokumenty trafiały do mojego zbioru w sposób zupełnie nieoczekiwany, a w dodatku pozwalający poznać koleje ich losów.

**J**ako kolekcjoner dokumentów reglamentacji, w przeciwieństwie do wielu kolegów ukrywających swoje hobby, zawsze starałem się propagować tę nietypową formę zbieractwa, głównie przez udział w wystawach organizowanych przez warszawskie muzea. Na początku lat dziewięćdziesiątych namówiono mnie do występu w porannym programie TVP. W tym samym programie wziął udział malarz i grafik Franciszek Starowieyski, który – oczekując na swoje wejście – oglądał mój występ przed kamerami. Po programie odbyliśmy miłą rozmowę, podczas której przejrzał przyniesione przez mnie eksponaty, chwalać wysoki poziom artystyczny niektórych z nich. Jego zamiłowanie do zbierania najrozmaitszych starych, wyjątkowych przedmiotów było powszechne znane, więc miałem cichą satysfakcję, że moje zbiory tak go zainteresowały.

Kilka dni później zadzwonił telefon. Wydawczyni programu, w którym wystąpiłem, zakomunikowała mi, że pewna pani, która ten program oglądała, chciałaby się ze mną skontaktować

► Kartka żywnościowa z getta otwockiego wystawiona na nazwisko Kagan

w sprawie starych kartek żywnościowych. Wkrótce odwiedziłem panią J. i odkupiłem od niej kilkanaście kartek, których nie miałem w zbiorze. Były wśród nich kartki z getta w Otwocku na wrzesień 1941 roku.

Getto w Otwocku było drugim co do wielkości gettem w dystrykcie warszawskim. Przewinęło się przez nie ponad 12 tys. osób. Utworzono je jesienią 1940 roku na podstawie zarządzenia Kreishauptmanna powiatu warszawskiego, Hermanna Rupprechta, z 4 listopada. W dokumencie tym Niemcy określili granice obszarów, które mieli opuścić Polacy. Do tzw. żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej

przesiedlono ludność żydowską – zarówno stałych mieszkańców miasta, jak i uchodźców przebywających w Otwocku od co najmniej sześciu miesięcy. Wyznaczono dwa wyodrębnione obszary miasta, do których mieli przenieść się Żydzi: „getto miasteczkowe” i „getto środkowe”, oddzielone od siebie linią kolejową. Oprócz nich w pewnej odległości od „getta środkowego” utworzono „getto kuracyjne”. W jego granicach znalazły się pensjonaty, szpitale i sanatoria, w których przebywali żydowscy pacjenci. Pobyt w „getcie kuracyjnym” wymagał pisemnego zezwolenia lekarza miejskiego. Getto



Fot. ze zbiorów autora

otwockie ostatecznie zamknięto 15 stycznia 1941 roku. Po tym czasie mieszkańcy mogli z zasady wychodzić poza jego teren tylko ze specjalnymi przepustkami wystawianymi przez niemieckie urzędy lub w zwartych kolumnach robotników pod strażą policji udających się do pracy.

Pani J. powiedziała, że jej ojciec, który w czasie, gdy rozmawialiśmy, już nie żył, ukrywał Żydów podczas wojny. I że po jakimś czasie zostali oni przekazani kolejnej polskiej rodzinie w łańcuchu pomocy. Pozostały jednak po nich kartki, całkowicie już nieprzydatne. Były one w bardzo dobrym stanie, miały widoczne pieczęcie Judenratu i dość niewyraźne stemple sklepu „Ch. ...berg” (z pewnością Chaim Nisberg – właściciel jednego z dziesięciu sklepów rozdzielczych, działających w getcie otwockim). Dwie z tych kartek były wystawione na nazwisko Kagan (bez imienia). Na wszystkich jako adres zamieszkania podano „Koch. 2”. Z daty wydania kartek wynika, że Żydzi, którzy z nich korzystali, uciekli z getta w końcu września 1941 roku. Na kartkach pozostały niewykorzystane dwa kupony na chleb.

Jak się okazało, ojciec pani J. był kolekcjonerem i zachował kartki z getta w swoim zbiorze. Z pewnością zdawał sobie sprawę z tego, że za pomoc ukrywającym się Żydom groziła kara śmierci i że narażona na nią była cała jego rodzina, gdyby Niemcy znaleźli w jego domu kartki przeznaczone dla Żydów.

Getto zlikwidowano 19 sierpnia 1942 roku. Ponad 7 tys. jego mieszkańców wywieziono do obozu śmierci w Treblince. Ponad 2500 osób zginęło w samym Otwocku. Przez kilka tygodni rewidowano domy mieszkańców miasta w poszukiwaniu ukrywających się Żydów. Na szczęście w domu pani J. nie znaleziono trzech złotych kartek z getta.

N Różne		N Różne		LEBENSMITTELKARTE KARTA ŻYWNOŚCIOWA				A Marmelada	
46	49	Gültig für den Monat November 1940 — Valna na miesiąc listopad 1940				N Różne		31	29
Listop. 40	Listop. 40	in w Otwock				N Różne		Listop. 40	Listop. 40
N Różne		N Różne		Kreis: Warschau-Land Pow. Warszawski				N Różne	
45	50	Name: Otwock				N Różne		N Różne	
Listop. 40	Listop. 40	Wohnort: Otwock				N Różne		N Różne	
B Chleb		B Chleb		Strasse: [signature]				N Różne	
12		Nicht übertragbar — Nieprzenośna				N Różne		N Różne	
Listop. 40		Bei Verlust kein Ersatz!				N Różne		N Różne	
B Chleb		B Chleb		W razie zagubienia duplikat wydany nie będzie!				N Różne	
11	15	KUNDENLISTENNUMMERN — NUMERY LIST KONSUMENTÓW				N Różne		N Różne	
Listop. 40	Listop. 40	I Nr		II Nr		N Różne		N Różne	
B Chleb		B Chleb		Z Cukier		N Różne		N Różne	
10	14	Z Cukier		N Różne		N Różne		N Różne	
Listop. 40	Listop. 40	Listop. 40		Listop. 40		Listop. 40		Listop. 40	
B Chleb		Z Cukier		N Różne		N Różne		F Mięso	
9	13	Z Cukier		N Różne		N Różne		23	
Listop. 40	Listop. 40	Listop. 40		Listop. 40		Listop. 40		Listop. 40	
B Chleb		Z Cukier		N Różne		N Różne		F Mięso	
16	17	Z Cukier		N Różne		N Różne		22	
Listop. 40	Listop. 40	Listop. 40		Listop. 40		Listop. 40		Listop. 40	

Fot. ze zbiorów autora

► Okupacyjna kartka żywnościowa dla mieszkańców „aryjskiej” części Otwocka

Od samego początku nurtowało mnie pytanie, czy Żydzi z historii pani J. przeżyli wojnę. Nazwiska jej ojca nie ma wśród mieszkańców Otwocka, którzy otrzymali medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Postanowiłem więc dowiedzieć się czegoś o właścicielach kartek. Mimo że Otwock był uzdrowiskiem znanym z leczenia gruźlicy, nie było tam ulicy Roberta Kocha. Uznałem więc, że „Koch. 2” to skrót oznaczający adres „Kochanowskiego 2”. Dom pod tym adresem znajdował się na terenie „getta kuracyjnego”, tuż przy jego granicy. Próbując sprawdzić, czy wśród mieszkańców tego domu był ktoś o nazwisku Kagan, natrafiłem w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego na dokumenty, z których wynika, że pod tym adresem mieszkał inż. Mojżesz Kagan, ur. 29 czerwca 1884 roku w Wilnie, wiceprzewodniczący pierwszej otwockiej Rady Żydowskiej (Judenratu). Jako działacz społeczny został powołany w lutym 1941 roku na członka żydowskiego Komitetu Opiekuńczego Powiatowego w Warszawie (oddziału Żydowskiej Samopomocy Społecznej). Prawdopodobnie zginął zastrzelony przez Waltera Schlichta, komendanta

kripo (policji kryminalnej) w Otwocku, w końcu maja 1942 roku. Była to kara za pomoc w wykupieniu z obozu w Treblince braci Kaców. O tej egzekucji pisano w podziemnym biuletynie „Informacja Bieżąca” – w numerze 27 z 1942 roku.

Tak więc dwie kartki w moim zbiorze należały z pewnością do członków rodziny inż. Kagana. Jeśli jednak opowiedziana historia jest prawdziwa, to on sam nie mógł być jedną z tych osób, które przebywały w domu pani J., ponieważ jeszcze 20 maja 1942 roku uczestniczył w posiedzeniu żydowskiego Komitetu Opiekuńczego Powiatowego, które odbyło się w Warszawie przy ul. Elektoralnej 132. Miał przepustkę, która dawała mu prawo opuszczania getta i wyjazdu do Warszawy. Niestety, nie udało się dotąd potwierdzić, czy ktoś z rodziny inż. Kagana uratował się z zagłady i czy stało się to dzięki pomocy ojca pani J. Jednak z pewnością jego pasji kolekcjonerskiej zawdzięczamy ocalenie tak niezwykłych dokumentów, jak autentyczne kartki żywnościowe z getta otwockiego. 📌

Jan Oleński – kolekcjoner dokumentów reglamentacji, autor m.in. katalogu *Ogólnopolskie kartki zaopatrzeniowe z lat 1976–1989*

# W biały dzień

Przemysław Wywiół

**Kraków, 20 kwietnia 1943 roku. O godzinie 9.48 w pobliżu samochodu Obergruppenführera Friedricha Wilhelma Krügera jadącego w stronę Wawelu eksplodowały dwa granaty... Mija właśnie siedemdziesiąt lat od zamachu na wyższego dowódcę SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie.**

**W** związku z nasilającym się terrorem okupanta wobec ludności polskiej dowództwo Armii Krajowej postanowiło odpowiednio zareagować. Dla potrzeb działań odwetowych należało sformować nową, tajną strukturę. W maju 1942 roku Komendant Główny AK, gen. Stefan Rowecki „Grot”, podpisał rozkaz o utworzeniu specjalnego, ściśle zakonspirowanego oddziału pod kryptonimem „Osa”. Działał on niezależnie od komendantów okręgów AK, na których terenie przeprowadzał akcje. Sekcje „Osy” powstały w Warszawie, Krakowie, Lublinie i Lwowie. „Osa” dysponowała także własnym sztabem i wywiadem. Zgodnie z rozkazem organizacyjnym, oddział miał przeprowadzać akcje odwetowo-terrorystyczne o charakterze zaczepnym i ochronnym, wymierzone w wyższych funkcjonariuszy aparatu okupacyjnego, konfidentów gestapo i w transport kolejowy. Wkrótce rozszerzono zakres terytorialny działania „Osy”, powołując dodatkową komórkę o kryptonimie „Zagra-Lin” przeznaczoną do działań poza granicami Generalnego Gubernatorstwa.



Fot. NAC

## Budowniczy obozów śmierci

Dowódcą nowej struktury mianowano ppłk. Józefa Szajewskiego ps. „Philips”, jego zastępcą został początkowo kpt. Zdzisław Pacak-Kuźmirski „Andrzej”, a po jego odejściu do oddziału partyzanckiego – kpt. Jan Papiz „Jerzy”, „Wąsacz”, „Papiewski”. Stanowisko szefa sztabu objął por. Mieczysław

Kudelski „Wiktor”, wywiadem zaś kierował chor. Aleksander Kunicki „Ray-ski”. W 1943 roku Komendant Główny AK zrezygnował z wyłącznego prawa do dysponowania oddziałem i przekazał go – pod zmienionym kryptonimem „Kosa-30” – do dyspozycji Kierownictwa Dywersji (Kedywu) KG AK, na którego czele stał wtedy płk August

Emil Fieldorf „Nil”. Oddział liczył w tym czasie około czterdziestu ludzi.

Najważniejszą osobą w strukturach niemieckiego aparatu terroru w okupowanej Polsce był generalny gubernator Hans Frank, a tuż za nim na liście zbrodniarzy figurowali wyżsi dowódcy SS i Policji w GG: najpierw SS-Obergruppenführer Frie-



► Uroczystości z okazji pierwszej rocznicy utworzenia Generalnego Gubernatorstwa; na trybunie honorowej stoją m.in. gubernator Hans Frank (pierwszy z lewej) i Obergruppenführer Friedrich Wilhelm Krüger (pierwszy z prawej); Kraków, październik 1940 roku

drich Wilhelm Krüger, a następnie SS-Obergruppenführer Wilhelm Koppe. Na wszystkich trzech Armia Krajowa podjęła próby zamachów, i to w niesprzyjających warunkach, które panowały w Krakowie – stolicy Generalnego Gubernatorstwa, zamieszkałej przez licznych niemieckich wojskowych i cywilów.

Przesłanki do wydania wyroku śmierci na Krügera nie budziły wątpliwości. Od jesieni 1939 roku był on wyższym dowódcą SS i Policji w GG, odpowiedzialnym za politykę terroru wobec Polaków i Żydów. Miał na sumieniu m.in. aresztowanie profesorów krakowskich uczelni wyższych („Sonderaktion Krakau”) i szkół średnich

(„Zweite Sonderaktion”), przeprowadzenie wymierzonej w inteligencję „AB-Aktion”, kierowanie akcją wysiedleńczą na Zamojszczyźnie i eksterminacją Żydów. Aleksander Kunicki „Rayski”, szef wywiadu „Kosy-30”, tak charakteryzował jego działania: „To on krwawo rozprawił się z polską inteligencją, mordując w ramach tzw. akcji ►



► Hans Frank (z lewej) wręcza Krügerowi nominację na szefa policji Generalnego Gubernatorstwa; Kraków, kwiecień 1941 roku

AB, przeprowadzonej w 1940 roku, kilka tysięcy wybitnych jej przedstawicieli. Za jego to rządów zbudowane zostały obozy śmierci w Bełżcu, Majdanku, Sobiborze i Treblince, dokonano zagłady ludności żydowskiej i przystąpiono do zakrojonego na szeroką skalę mordowania Polaków, zabijanych w ulicznych egzekucjach, w obozach koncentracyjnych, w lochach aresztów i więzień. To on zwierzchnio kierował zbrodniczą akcją wysiedleńczo-pacyfikacyjną na Zamojszczyźnie, która,

gdyby nie zbrojny opór ludu tej ziemi, przemieniłaby ją już w latach wojny w niemiecką kolonię, zbudowaną na zgliszczach polskich wsi i zbiorowych mogiłach jej prawowitych gospodarzy. Długo można by wyliczać zbrodnie Friedricha Krügera. Każda z nich zasługiwała na najwyższą karę”.

### Trzy trasy Obergruppenführera

Za przygotowanie i przeprowadzenie zamachu na Krügera była odpowiedzialna sekcja krakowska, działająca pod krypto-

nimem „Kra w Gobelinie”. Dowodził nią por. Edward Madej „Felek”, uciekinier z oflagu w Woldenbergu. Początkowo informacje wywiadowcze wskazywały, że Krüger pracuje w Pałacu pod Baranami (siedzibie komendatury dystryktu krakowskiego). Wkrótce okazało się jednak, iż była to przypadkowa zbieżność popularnego w Niemczech nazwiska i pomyłkowo wskazano innego człowieka. Rzeczywistym miejscem pracy wyższego dowódcy SS i Policji były budynki byłej Akademii Górniczej przy al. Mickiewicza. Mieszkał on natomiast na Wawelu.

Aby pomóc w przygotowaniu akcji, do Krakowa przybył szef wywiadu oddziału, Aleksander Kunicki „Rayski”. Wraz z „Felkiem” i zaangażowanym w działalność podziemną funkcjonariuszem policji granatowej – sierż. Feliksem Grochałem „Wareckim” zorganizowali stałą obserwację interesującego ich rejonu pomiędzy Wawelem i Akademią Górniczą. „Rayski” wspominał później: „Stwierdzono, że garażujący poza Wawelem samochód przyjeż-



► Aleksander Kunicki, ps. „Rayski”

Fot. INAC

Fot. IW PAX



Fot. IW PAX

► Irena Klimesz, ps. „Bogna”

dża po Krügera na Wawel i wiezie go stamtąd na al. Mickiewicza. Zazwyczaj Krüger wyjeżdżał z Wawelu około godz. 10.00 rano. Jeździł – zależnie od humoru – jedną z trzech tras. Obserwowano więc wszystkie trzy. Ze względu na to, że Krüger z pracy na Wawel wracał bardzo nieregularnie, o rozmaitych godzinach, było jasne, że zamachu trzeba dokonać rano. Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że Krüger dość często opuszczał Kraków, udając się na inspekcję podporządkowanych mu jednostek, nie można więc było mieć pewności, że w dniu wyznaczonym na wykonanie wyroku będzie on w Krakowie. Ale dłuższe odwiekanie [zamachu] niczego by nie odmieniło. Jedynie jeszcze bardziej zwiększyło napięcie nerwowe oczekujących na akcję ludzi”.

Plan akcji opracował por. „Felek”, a zaakceptował kpt. „Jerzy”, zastępca dowódcy oddziału. Miała ona zostać przeprowadzona przy wylocie ul. Wygoda w al. Krasińskiego. Granaty („filipinki”), przeznaczone do użycia w trakcie akcji przywiozła z Warszawy do Krakowa 31 marca łączniczka Irena Klimesz „Bogna”.

### Akcja na urodziny

5 kwietnia por. „Felek” rozdzielił zadania. Ponieważ wszyscy zaangażowani akowcy chcieli być bezpośrednimi wykonawcami wyroku, dowódca zarządził losowanie. Do rzucania granatów w samochód zbrodniarza los wyznaczył najmłodszych żołnierzy krakowskiej sekcji: pchor. Tadeusza Batteka „Górala” i pchor. Andrzeja Jankowskiego „Jędrka”.

Uderzenie zaplanowano na 6 kwietnia 1943 roku. Uczestnicy akcji zajęli stanowiska 6 kwietnia o godz. 7.30: „Felek” na ul. Powiśle; por. Jerzy Kleczkowski „Jurek” (dowódca sekcji warszawskiej, który specjalnie przyjechał do Krakowa, aby wziąć udział w zamachu) na pl. Kossaka; por. Tadeusz Klemens Wojs „Stanisław” na rogu ul. Wygoda i pl. Kossaka; por. Julian Krężel „Karol-Bogusław” na ul. Wygoda; pchor. „Góral” i pchor. „Jędrak” na skrzyżowaniu ul. Wygoda i al. Krasińskiego w pobliżu budynku szkoły im. św. Jana Kantego, gdzie mieściły się w czasie wojny magazyny SS. Sygnał rozpoczęcia akcji miał przekazać „Felek”, gdy zobaczy samochód Krügera. „Jurek” i „Stanisław” powinni powtórzyć sygnał, a „Karol-Bogusław” miał zapewnić osłonę bezpośrednim wykonawcom wyroku.

Niestety, ani 6 kwietnia, ani przez kolejnych dziesięć dni samochód Krügera się nie pojawił. Okazało się, że w tym czasie Obergruppenführer nie był obecny w mieście. 17 kwietnia „Warecki” poinformował, że za trzy dni przypada rocznica urodzin Adolfa Hitlera i Krüger na pewno weźmie udział w uroczystościach organizowanych z tej okazji w Krakowie. Zdecydowano zatem przeprowadzić akcję tego dnia.

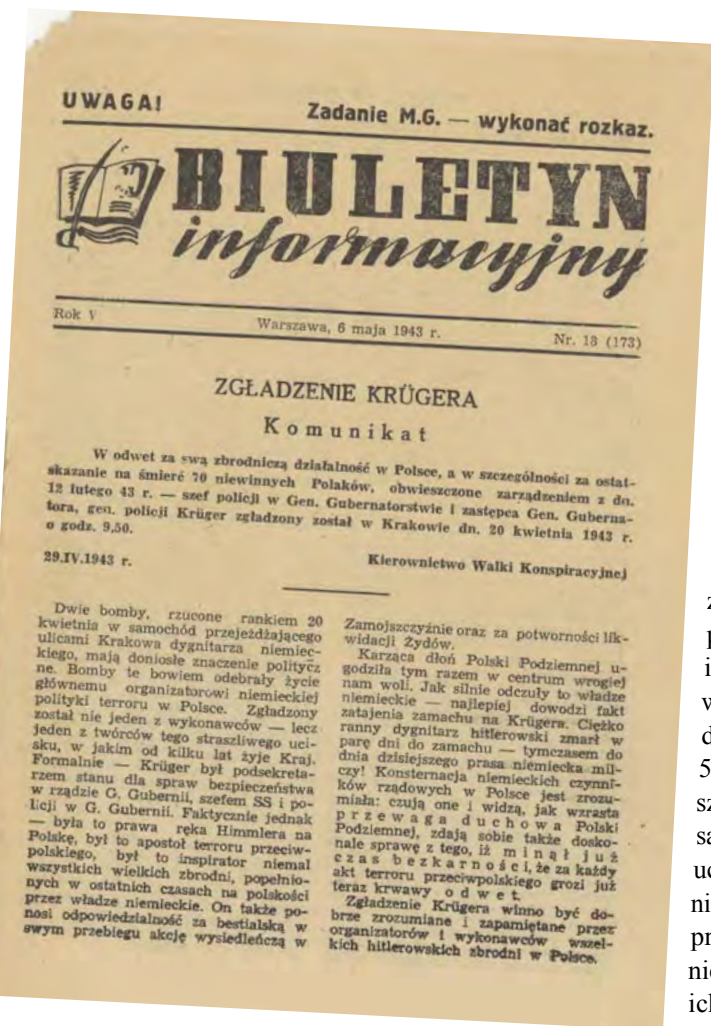
20 kwietnia o godz. 7.30 na pl. Kossaka pojawiło się pięciu żołnierzy Armii Krajowej. Szósty, Julian Krężel, nie zdołał zwolnić się z pracy i nie dotarł na miejsce. Grupa osłony została przez to zredukowana do jednego człowieka – „Stanisława”. O godz. 8.00 wszyscy rozeszli się na stanowiska. „Góral” i „Jędrak” mieli przy so-

bie duże bukiety kwiatów, w których ukryto „filipinki”. Wraz z upływającym czasem zwiększały się niepokój konspiratorów i groźba dekonspiracji. W pewnej chwili na ulicy pojawił się były dozorca ze szkoły im. Kantego, Sejdor, który z widzenia mógł znać przychodzących tam od dwóch tygodni żołnierzy. Szybko jednak zniknął. O godz. 9.48 stojący w głębi ul. Powiśle „Felek” wyciągnął z kieszeni chusteczkę – był to wyczekiwany znak, że samochód esesmana minął skrzyżowanie z ul. Straszewskiego i jedzie w kierunku pl. Kossaka. Sygnał powtórzył „Jurek”, a następnie „Stanisław”.

### Intuicja szofera

W tym momencie zamachowców oczekujących na przyjazd mercedesa minęło dwóch niemieckich żołnierzy, którzy na szczęście nie zainteresowali się chłopakami z bukietami kwiatów. Upłynęło zaledwie kilkanaście sekund i zza rogu ul. Zwierzynieckiej spokojnie wyjechał samochód wiozący Krügera. Gdy zbliżył się do „Jędrka” na odległość 30 metrów, „Stanisław” wydał rozkaz „Rzucać!”. Niestety, w tej samej chwili kierowca – jakby tknięty nagłym przeczuciem – dodał gazu. Rzucone w kierunku pojazdu „filipinki” eksplodowały za samochodem. Wybuch wyrwał w jezdni duży lej, a w okolicznych domach z okien wyleciały szyby. Samochód nie został jednak zniszczony, a kierowca zdołał odjechać kilkanaście metrów i zatrzymał się przy krawężniku. Po chwili z okien budynków przy al. Krasińskiego – zajętych na mieszkania dla Niemców i urzędów władz okupacyjnych – w kierunku zamachowców posypały się strzały. Należało się natychmiast wycofać. Nie było możliwości ustalenia, co się stało z Krügerem.

„Góral” – zgodnie z planem akcji – wbiegł w ul. Wygoda, a następnie po przebiegnięciu przez pl. Kossaka zmieszal się z tłumem przechodniów. „Felek” i „Jurek” tramwajem dotarli do Bronowic. Trudniej mieli „Stanisław” i „Jędrak”. Ten ostatni, ranny odłamkiem w rękę, w trakcie wycofywania się ►



► „Biuletyn informacyjny” Armii Krajowej z opisem akcji

zderzył się na ul. Retoryka z oficerem Wehrmachtu, który próbował go zatrzymać. Na szczęście zimną krew zachował „Stanisław”, który zastrzelił Niemca. Obu konspiratorom udało się już bez kolejnych niespodzianek bezpiecznie dotrzeć do swoich melin. Jeszcze tego samego dnia wysłano meldunek do Komendanta Głównego AK o przebiegu akcji i ranieniu Krügera.

### Nie sygnęli

Zakrojone na szeroką skalę śledztwo mające na celu wskazać organizatorów i uczestników zamachu na Krügera nie przyniosło rezultatów. Przesłuchany został m.in. woźny Sejdor, który wielokrotnie widział młodych akowców kręcących się w okolicy magazynów SS i mógł zidentyfikować przynajmniej dwóch uczestników zamachu. Nie po-

dał jednak gestapowcom żadnych informacji.

Członkowie sekcji krakowskiej „Kosy-30” otrzymali rozkaz opuszczenia Krakowa. „Stanisław”, „Felek” i „Jurek” wyjechali do Warszawy, natomiast „Góral” i „Jędrzek” dostali się do Rzeszowa, by po kilku dniach również znaleźć się w Warszawie. Sekcja krakowska przestała więc istnieć.

Większość uczestników zamachu na Krügera nie przeżyła wojny. „Góral” i „Jędrzek”, podobnie jak wielu innych żołnierzy oddziału, zostali aresztowani 5 czerwca 1943 roku w warszawskim kościele św. Aleksandra. Zidentyfikowani jako uczestnicy akcji z 20 kwietnia, zostali poddani brutalnym przesłuchaniom. Oprawcom nie udało się jednak zmusić ich do wyjawienia jakichkolwiek informacji. „Jędrzek” nie podał nawet swego prawdziwego nazwiska (aresztowano go z dokumentami na nazwisko Andrzeja Lewińskiego). I jego, i „Górala” rozstrzelano około 20 września 1943 roku. „Felek” i „Jurek” zostali aresztowani w jednym z konspiracyjnych lokali na Starym Mieście 20 grudnia 1943 roku. Również i oni zostali w trakcie śledztwa zidentyfikowani jako uczestnicy zamachu na Krügera i rozstrzelani 10 lutego 1944 roku. Wojnę przeżyli „Stanisław”, który działał potem w konspiracji warszawskiej, i Julian Krężel „Karol-Bogusław”, który odmówił opuszczenia Krakowa i walczył w strukturach krakowskiego Kedywu.

Sam Krüger, ranny w zamachu, kontynuował jeszcze przez kilka miesięcy swoją zbrodniczą działalność na terenie GG. Jesienią 1943 roku został odwołany z zajmowanego stanowiska. Prawdopodobnie zginął pod koniec

wojny, niemieckie źródła podają, że 9 lub 10 maja 1945 roku popełnił samobójstwo.

### Nie całkiem na marne

Stanisław Dąbrowa-Kostka, kombatant Armii Krajowej i jej historyk, napisał potem: „Wykonany w silnie strzeżonej niemieckiej dzielnicy ówczesnej stolicy GG zamach na wysokiego dygnitarza hitlerowskiej policji nie był jednak akcją całkowicie nieudaną. Wstrząsnął on sterrowanym przez okupanta polskim społeczeństwem Krakowa, a także wprowadził atmosferę niepewności w sferach niemieckich. Komunikaty o brawurowej akcji znalazły się w audycjach rozgłośni alianckich i w prasie konspiracyjnej. Informująca o działaniach w kraju polska radiostacja Świt ostrzegała innych hitlerowców, zapowiadając, że jeżeli nie opamiętają się, to czeka ich podobny los”.

Podobnie rezultat akcji „Kosy-30” oceniał Kunicki: „Po zamachu gestapo szalało, ale nie mogło uchwycić żadnej nitki, która doprowadziłaby do kłębka. Ta bezradność gestapowców wywoływała wśród zamieszkałych w Krakowie Niemców prawdziwy popłoch. Fakt, że ci, którzy w biały dzień, w sercu niemieckiej dzielnicy, tuż pod bokiem generalnego gubernatora, ośmielili się zaatakować samego sekretarza stanu do spraw bezpieczeństwa, generała SS, pozostali nieujęci – sprawił, iż Niemcy pojęli, że tym łatwiej każdego z nich może osiągnąć polski odwet. Choć więc zamach nie przyniósł zamierzonego skutku, miał wielkie znaczenie psychologiczne. Był dla krakowskiego gestapo prawdziwą klęską i skompromitował je w oczach Niemców”. Ponadto akcja ta pokazała polskiemu społeczeństwu, że walka trwa nadal i Armia Krajowa potrafi odpowiedzieć na terror okupanta. 🇵🇵

dr Przemysław Wywiat – historyk, pracownik Muzeum Armii Krajowej w Krakowie; zajmuje się historią wojskowości i ruchu niepodległościowego

# Georg i Borys w polskich mundurach

Piotr Łapiński

**W latach 1944–1956 w szeregach polskiego podziemia niepodległościowego na Białostocczyźnie najczęściej walczyli mieszkańcy regionu. Nie brakowało jednak osób pochodzących z innych części Polski, a nawet obcokrajowców. I to takich, jakich nikt by się nie spodziewał.**

**L**atem 1945 roku w wyniku nasilenia obław NKWD i „ludowego” Wojska Polskiego pododdziały tworzące partyzanckie Zgrupowanie Rejonu Białostockiego Armii Krajowej Obywateli (AKO) o kryptonimie „Piotrków”, dowodzone przez ppor. Hieronima Piotrowskiego „Jura”, opuściły obozowiska na terenie Puszczy Knyszyńskiej. Na początku sierpnia 1945 roku I szwadron 10. pułku ułanów ppor. NN „Pratty” przeprawił się przez Biebrzę w rejonie wsi Brzeziny (powiat białostocki) i ruszył w głąb powiatu łomżyńskiego.

## Wypuścić czy rozstrzelać?

Podczas postoju w Józefowie koło Małego Płocka (powiat łomżyński) wartownicy zatrzymali człowieka w lachmanach, mówiącego po niemiecku. Mężczyzna został doprowadzony do mjr. Aleksandra Rybnika „Jerzego” – inspektora rejonu białostockiego, któremu podlegało zgrupowanie. Zatrzymanym okazał się żołnierz Wehrmachtu, zbiegły z sowieckiej niewoli. Po ucieczce z obozu położonego na terenie twierdzy w Brześciu nad Bugiem wędrował pieszo po zmroku w kierunku Prus Wschodnich. Rysował z pamięci mapy terenu i w ten sposób kierował się na Prusy. Kiedy zorientował się, że ma do czynienia z antykomunistyczną partyzantką, poprosił mjr. „Jerzego” o pozwolenie na dołączenie do oddziału.

Początkowo dowódca nie był zdecydowany, co zrobić z zatrzymanym: puścić wolno czy też rozstrzelać? Przecież do niedawna był to śmiertelny wróg! Major Rybnik po namyśle uznał, że czasy się zmieniły i zdecydował o tymczasowym wcieleniu Niemca do szwadronu ppor. „Pratty”. Zbiegły jeniec otrzymał wówczas polski mundur, niemiecki karabin oraz pseudonim „Żorz”. Po dotarciu w okolice przedwojennej granicy z Prusami mjr Rybnik zamierzał zwolnić go do domu. Początkowo przebywał pod stałym nadzorem partyzantów. Pozwalano mu wtedy jedynie na pełnienie służby wartowniczej. Później, gdy nabrano do niego zaufania, zaczął również wychodzić na patrole.

## Nauka przeklinania, orzelki z puszek

Według zgodnej opinii partyzantów, „Żorz” był bardzo lubiany przez wszystkich żołnierzy zgrupowania. Jeden z nich – Waldemar Mazur „Longin”, tak go wspominał po latach: „Okazał się wzorem żołnierza. Karabin u niego zawsze się świecił. Na warcie oka nigdy nie zmrużył. Gdy zorientowano się, że bardzo dobrze zna niemiecką broń – dostał niemiecki LMG. Chłopaki uczyli go polskiego. Wiadomo, czego uczy się takiego na początku – przeklinania. Chłopcy początkowo nabijali się z niego, ale on zawsze się śmiał razem z nimi. Swo-

Fot.: ze zbiorów Biblioteki Rychlewskiego



► Orzełek partyzancki wykonany z blaszanej puszki

ją fachowością, znajomością żołnierskiego rzemiosła, szybko zdobył sobie uznanie i szacunek. Karabin potrafił rozłożyć i złożyć z zamkniętymi oczami, i to niemal błyskawicznie. Z puszek po konserwach wycinał nam orzelki. Później, gdy zaszliśmy aż pod Wyszków, ppor. »Pratto« chciał go puścić, żeby wracał do domu, ale on nie chciał. Powiedział, że chce zostać z polskimi partyzantami i walczyć z bolszewikami”.

Na początku jesieni 1945 roku Zgrupowanie AKO „Piotrków” zostało rozwiązane. Demobilizacja zbiegła się z utworzeniem nowej organizacji konspiracyjnej – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Część żołnierzy została wtedy zwolniona, a pozostali utworzyli kilka samodzielnych oddziałów partyzanckich. „Żorz” dołączył wówczas do oddziału dowodzonego przez plut. pchor. Stanisława Łaneckiego „Przelotnego”. Pod koniec lutego 1946 roku, jako grupa dyspozycyjna Hieronima Piotrowskiego „Jura” (wtedy już porucznika), oddział wyruszył na teren powiatu Ostrów Mazowiecka. Liczył wtedy około trzydziestu doświadczonych i dobrze uzbrojonych żołnierzy.

## Bezimienna mogiła

26 lutego 1946 roku, zbliżając się do rozlewisk Biebrzy, oddział „Przelotnego” dotarł do wsi Szafranki (powiat białostocki), gdzie około godziny 10.00 wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez pododdział 9. Samodzielnego Batalionu Operacyjnego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego dowodzony przez kpt. Aleksę Mojsiejenkę. Wspomniana zasadzka była jednym z elementów wielkiej obławy na 3. Wileńską Brygadę Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzoną przez kpt. Romualda Rajsa ►

► Bratnia mogiła, wśród poległych wymieniony „Żorż”; Krypno, lata dziewięćdziesiąte XX wieku



Fot. ze zbiorów Piotra Łapińskiego

„Burego”, która ścigana przez przeważające siły KBW i „ludowego” WP, powracała z dalekiego rajdu na teren dawnych Prus Wschodnich. Oddział plut. pchor. „Przelotnego” przemieszczał się wówczas wozami konnymi. Kiedy tylko furmanki wyjechały z lasu na otwartą przestrzeń, zostały ostrzelane z broni maszynowej. Od pierwszych serii zginęło sześciu partyzantów jadących na czele kolumny – wśród poległych był „Żorż”. Reszta oddziału zdołała się wprawdzie wycofać, jednak do niewoli dostał się ranny erkaemista Jan Mankiewicz, „Żubr” (niebawem został skazany na karę śmierci i stracony). Zabici zostali pochowani przez okoliczną ludność w bezimiennej mogile na odległym o kilkanaście kilometrów cmentarzu parafialnym w Krypnie. Dopiero po przemianach ustrojowych z lat 1989/1990 możliwe stało się postawienie poległym nagrobka.

Niewiele wiadomo o poległym Niemcu. Kim był? Skąd pochodził? Domyśły przeplatają się z nielicznymi faktami. Najprawdopodobniej miał na imię Georg. Tak mówił o sobie, dlatego też otrzymał pseudonim „Żorż”, co jest fonetycznym – choć w wersji francuskiej – zapisem jego imienia. Prawdopodobnie był żołnierzem Grupy Armii „Środek” i do sowieckiej niewoli trafił latem 1944 roku, co sugeruje lokalizacja obozu, z którego zbiegł (Brześć nad Bugiem). Wszystko wskazuje na to, że służył w wojskach lądowych, gdyż znakomicie obsługiwał niemieckie karabiny maszynowe. Być może pochodził z terenu Prus Wschodnich, bo tam

właśnie zmierzał (z drugiej jednak strony z Brześcia do Prus – nadal niemieckich, jak sądził – było mu najbliżej), na pewno był uzdolniony plastycznie.

Dotychczasowe próby ustalenia tożsamości „Żorza” przypominają poszukiwania igły w stogu siana. Niewiele po tym żołnierzu zostało. Kilka orzełków jego autorstwa, wspomnienia pozostawione przez towarzyszy broni oraz bratnia mogiła na cmentarzu w Krypnie...

### Zakochany w Polce

Latem 1946 roku na terenie Puszczy Knyszyńskiej działał oddział partyzancki o kryptonimie „Mars” Obwodu WiN Sokółka–Białystok, dowodzony przez sierż. pchor. Leona Suszyńskiego „P-8”. Zgodnie z rozkazami dowództwa o ograniczeniu akcji zbrojnych do niezbędnego minimum, oddział wykonywał zadania militarne głównie w ramach samoobrony. Działania zaczęły ograniczać się do zasadzek na szosach prowadzących z Białegostoku do Sokółki i Grajewa oraz atakowania i rozbrajania napotkanych patroli Milicji Obywatelskiej, KBW i Armii Czerwonej.

W czerwcu 1946 roku do oddziału dołączył nowy kandydat na partyzanta. Rekomendowali go członkowie terenowej siatki organizacyjnej z pobliskiej wsi Kopisk. Pozornie nie było w tym zdarzeniu nic dziwnego – płynność kadr była wówczas bardzo duża. Okazało się jednak, że kandydat to dezertor z 41. Pułku Artylerii Lekkiej z Gdańska – Borys Kiwenko. Otrzymał pseudonim „Znachor”, choć na co dzień mówiono o nim „Boria” lub „Doktor”.

Z racji wiedzy i umiejętności medycznych pełnił odtąd funkcję lekarza. W szeregach oddziału „Boria” cieszył się bardzo dobrą opinią – nieliczni żyjący towarzysze broni wspominają go jako człowieka niezwykle koleżeńskiego i nawykłego do trudów partyzanckiego życia.

Jednak upływ czasu zatarł wiele szczegółów z jego biografii. Okres walki w powojennym podziemiu nie sprzyjał zresztą osobistym rozmowom i pytaniom – szczególnie o personalia. Okrucy partyzanckich wspomnień oraz uzyskane szczątkowe informacje od rodziny pozwoliły po latach na częściowe zrekonstruowanie jego życiorysu.

Uważano początkowo, właśnie na podstawie przekazów od rodziny, że urodził się w 1912 roku w Kijowie, a po zwycięstwie rewolucji komunistycznej stał się obywatelem sowieckim. Studiował stomatologię. Służąc w Armii Czerwonej, trafił na Kresy II Rzeczypospolitej – do Kowla (województwo wołyńskie), gdzie był lekarzem dentystą. Latem 1941 roku, po ataku III Rzeszy na ZSRS i klęskę wojsk sowieckich, pozostał na Wołyniu wśród ludności polskiej i wkrótce włączył się w działania miejscowej samoobrony walczącej z terrorem Ukraińskiej Powstańczej Armii. W szeregach AK poznał łączniczkę – Natalię Jasińską, z którą niebawem połączyło go wyjątkowe uczucie. W marcu 1944 roku przyszedł na



Fot. AIPN

► Borys Kiwenko „Znachor”, lato 1946 roku

świat ich syn – Włodzimierz. Dzielili losy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, aż do czasu rozbrojenia przez oddziały Armii Czerwonej. Borys wraz z kolegami został wcielony do IWP i przydzielony do 4. Zapasowego Pułku Piechoty stacjonującego w Białymstoku (służył jako dentysta). W maju 1945 roku pułk został przeniesiony do Gdańska, gdzie na jego bazie rozpoczęło się formowanie 16. Dywizji Piechoty, w tym 41. Pułku Artylerii Lekkiej. Niebawem jednak Borysem zainteresowała się Informacja Wojskowa. Zagrożony zatrzymaniem, zdezercerował i przybył na teren Białostocczyzny, gdzie odnowił kontakty nawiązane wcześniej z miejscową ludnością. W ten sposób był partyzant AK ponownie trafił do lasu.

### Balagan w sowieckich papierach

Pomimo wejścia w życie 25 lutego 1947 roku ustawy o amnestii, stacjonująca w Białymstoku jednostka Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego zintensyfikowała działania wymierzone w oddział partyzancki „Mars”. Niespodziewanie 29 marca 1947 roku do komisji amnestyjnej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku zgłosił się jeden z partyzantów, przebywający dotąd na urlopie zdrowotnym. Podczas przesłuchania ujawnił znane sobie miejsca postoju oddziału, punkty kontaktowe oraz trasy przemarszu. Jeszcze tego samego dnia bezpieka rzuciła we wskazany teren dziewięć grup operacyjnych. 30 marca wydzielony siedmiosobowy patrol plut. Kazimierza Makarewicza „Smutnego”, zbliżając się do kolonii Ozynnik koło Czarnej Wsi (powiat białostocki), wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez pododdział KBW, dowodzony przez ppor. Romana Dorotę. Partyzanci podjęli nierówną walkę – ostrzeliwując się, zdołali powstrzymać atak przeciwnika i odskoczyć. Niestety, na polu walki pozostało dwóch zabitych, wśród nich „Boria”. Zginął tak, jak żył – krytycznego dnia zgłosił się na patrol za kolegę. Ciała obu poległych wpadły w ręce żołnierzy KBW. Do dzisiaj miejsce spoczynku tych dwóch partyzantów pozostaje nieznane.

Bezpieka nigdy nie zdołała ustalić tożsamości zabitego „Znachora”. W białostockim archiwum IPN zachował się wypełniony częściowo kwestionariusz osobowy „Borii”, nie ma tam jednak nic poza lakonicznym rysopisem oraz fotografią. Nigdzie nie ma imienia i nazwiska, gdyż funkcjonariuszom UB nawet nie zależało na ich ustaleniu. Dla nich przede wszystkim liczył się fakt unieszkodliwienia kolejnego „bandyty”. Najbliższa rodzina przez dziesiątki lat żyła w przekonaniu, że Borys zdołał przedostać się za granicę. O jego śmierci dowiedziała się dopiero w styczniu 2008 roku dzięki rodzinie jednego z dawnych towarzyszy broni.

Dostęp do sowieckich dokumentów wojskowych pozwolił na ustalenie dodatkowych informacji o nim. Faktycznie urodził się w 1919 roku we wsi Taraszczka koło Korsunia na Ukrainie. Najprawdopodobniej był Rosjaninem – najprawdopodobniej, gdyż takie jak jego nazwisko noszą zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy. Według niektórych źródeł, mieszkał w Sewastopolu. We wrześniu 1940 roku

został wcielony w szeregi Armii Czerwonej. Ostatni list od niego dotarł do domu rodzinnego w kwietniu 1941 roku. Zgodnie z oficjalnymi dokumentami sowieckimi (sporządzanymi, jak łatwo zauważyć, z niebywałą nonszalancją), zginął bez wieści w grudniu 1941 roku. Miał dwóch braci: Iwana i Wasilija, którzy także zostali zmobilizowani do Armii Czerwonej i przepadli gdzieś na wojnie.

Dwie osoby. Georg i Borys. Dwa różne losy. Żołnierz Wehrmachtu i żołnierz Armii Czerwonej. Podczas wojny byli dla siebie śmiertelnymi wrogami. Obaj trafili jednak w szeregi polskiego podziemia niepodległościowego. Obaj walczyli w oddziałach partyzanckich, wywodzących się z tego samego zgrupowania. „Żorz” i „Boria”. Niemiec i Rosjanin. Co zdecydowało o ich losach? Przypadek? A może świadomy wybór? Żaden z nich już nie odpowie na to pytanie. Obaj zginęli. Za Polskę? Za wolność? 🇵🇵

Piotr Łapiński – pracownik OBEP IPN w Białymstoku

Foto: archiwum Kazimierza Suszyńskiego



► Żołnierze oddziału partyzanckiego „Mars” Obwodu WiN Sokółka–Białystok; pierwszy z lewej stoi Borys Kiwenko „Znachor”, trzeci – dowódca oddziału sierż. pchor. Leon Suszyński „P-8”; Puszczka Knyszyńska, lato 1946 roku

# Dziedzictwo niepodległości

Filip Musiał

„0 godzinie drugiej w nocy budzi mnie dwóch ludzi z warty nocnej. Pękła trumna gen. Sikorskiego. [...] Prócz wody do skrapiania kwiatów – olbrzymia kałuża z krwi... Krople spadają z dna trumny. Szczęśliwie sztandar czysty...” – zanotował pod datą 8 lipca 1943 roku por. Jan Benedykt Różycki. Jego żołnierski życiorys stał się wzorem dla jego syna Bohdana, który zginął siedem lat później w walce z komunistami.

Fot. AIPN



▶ Bohdan Różycki

▶ Marek Kubliński

**P**orucznik kawalerii Jan Różycki w cywili był inżynierem. W 1930 roku ukończył Politechnikę Warszawską. W latach 1933–1939 nadzorował budowę drogi z Myślenic do Zakopanego. Miał żonę Janinę i dwoje dzieci: urodzonego w 1931 roku Bohdana i młodszą o sześć lat Ewę. We wrześniu 1939 roku miał trzydzieści osiem lat – nie otrzymał powołania do wojska, więc zorganizował grupę ochotników. Najpierw walczył wraz z 1. pułkiem piechoty Korpusu Ochrony Pogranicza nieopodal Chabówki, a po rozbiciu oddziału trafił pod komendę późniejszej „pancernej legendy” – płk. Stanisława Maczka. Dowodził plutonem saperów 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej. Z pancerniakami walczył, z nimi przeszedł na Węgry, a stamtąd przedostał się do Francji. W słynnym „koczkodanie”, czyli obozie Coëtquidan, dostał przydział do 1. Dywizji Grenadierów, z którą walczył w kampanii francuskiej. Później został internowany w Szwajcarii. Opuścił ją latem

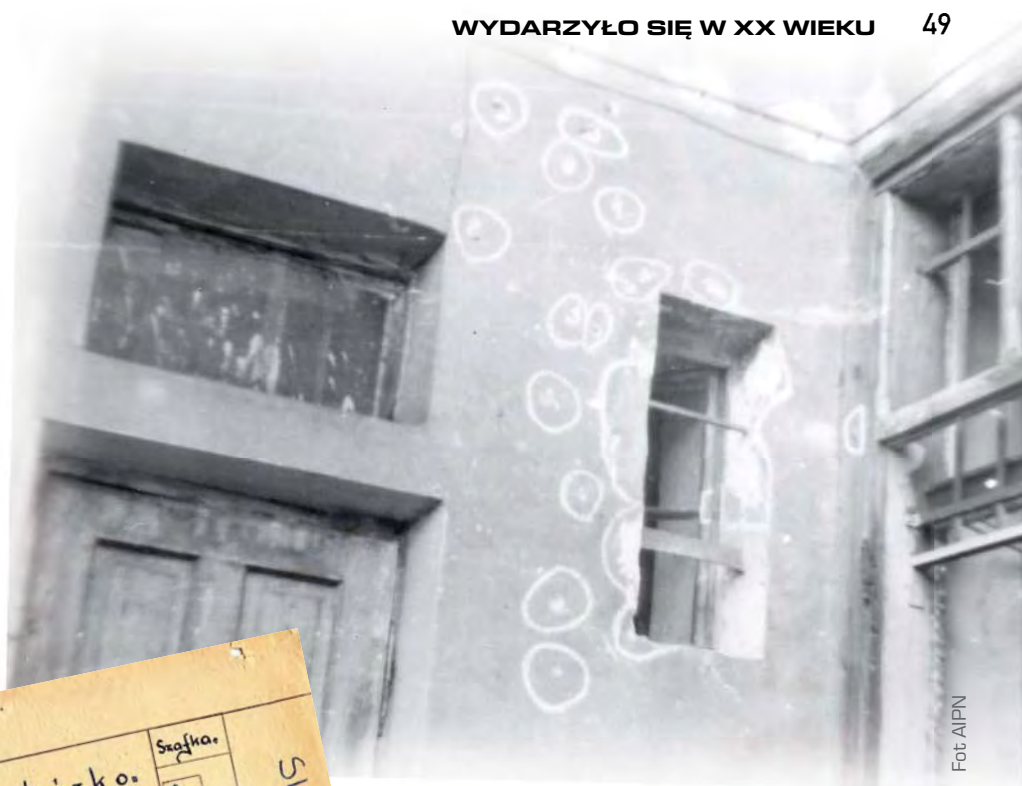
1942 roku, przez zielone granice przedzierał się do polskiego wojska. Wpadł na pograniczu Andory z Hiszpanią i trafił do barcelońskiego więzienia. Zwolniony po naciskach Polskiego Czerwonego Krzyża, po kilku miesiącach przez Portugalię przedostał się na Gibraltarc. Pod datą 26 czerwca 1943 roku zapisał: „Wczoraj objąłem kompanię [zbiorczą – przyp. F.M.] i wczoraj włożyłem ponownie mundur. Jestem wolnym z powrotem żołnierzem”. 5 lipca zanotował: „Poniedziałek rano. Por. [Ludwik] Łubieński oznajmia nam tragiczny fakt. Wczoraj, zaraz po starcie, samolot z gen. Sikorskim i towarzyszącymi mu osobami, pół mili od brzegu wpadł do morza”. Jako dowódca kompanii zbiorczej był odpowiedzialny za przygotowanie pogrzebu tragicznie zmarłego premiera. Dlatego to właśnie jego wzywano, gdy podczas nocnej warty pękła trumna. Śmierć premiera Rządu RP na Uchodźstwie wstrząsnęła Różyckim, zmotywowała go też do podjęcia próby powrotu do kraju i czynnego włączenia

się w walkę o niepodległość. Jeszcze w lipcu wyjechał do Wielkiej Brytanii. Kilka miesięcy później z obozu 1. Dywizjonu Rozpoznawczego ulokowanego w Szkocji wyruszał na szkolenie dla cichociemnych. Miał wówczas 42 lata. W Anglii przeszedł przeszkolenie z dywersji i klasyczny trening cichociemnych. Przysięgę złożył w kwietniu 1944 roku. „Po raz pierwszy byłem nad Polską w nocy 10 października 1944 roku – wspominał. – Musieliśmy zawrócić znad zrutowiska, gdyż w okolicy odbywała się pacyfikacja”. Skoczył tydzień później. Jak każdego cichociemnego z chwilą skoku awansowano go o stopień – na ojczyściej ziemi wylądował jako rotmistrz „Busik”. Został komendantem Rejonu Mszczonowice w Obwodzie AK Piotrków, w którym działał także pod pseudonimem „Rola”; posługiwał się zaś konspiracyjnym nazwiskiem Jan Rzepecki (zbieżność z prawdziwym Janem Rzepeckim przypadkowa). Po wyparciu Niemców i zajęciu Polski przez Armię Czerwoną inży-

nier Różycki ujawnił się i zgłosił się do ministerstwa komunikacji. Komuniści potrzebowali specjalistów – wkrótce został naczelnikiem Wydziału Komunikacji przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. Do Krakowa przeprowadziła się jego żona z dziećmi, w czasie okupacji mieszkająca w Warszawie.

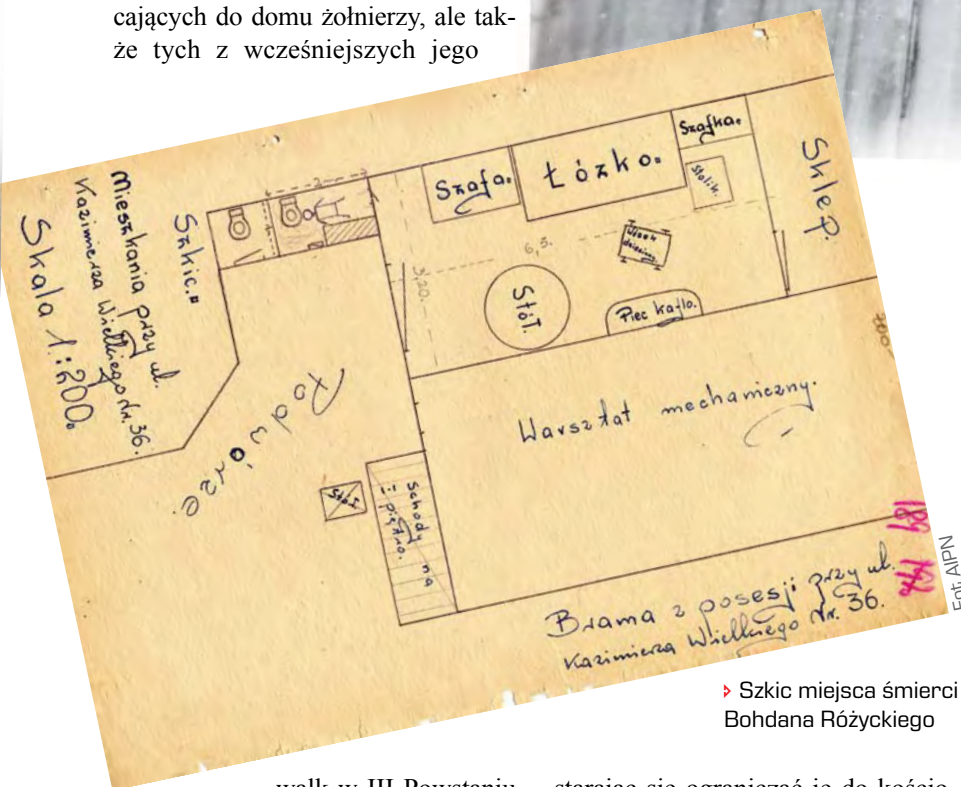
### Także byłby w konspiracji...

Bohdan Różycki wyrastał w atmosferze opowieści o ojcu. Nie tylko tych z września 1939 roku, które żona Jana Różyckiego słyszała od powracających do domu żołnierzy, ale także tych z wcześniejszych jego



Fot. AIPN

► Budynek, w którym ukrywał się Bohdan Różycki



► Szkic miejsca śmierci Bohdana Różyckiego

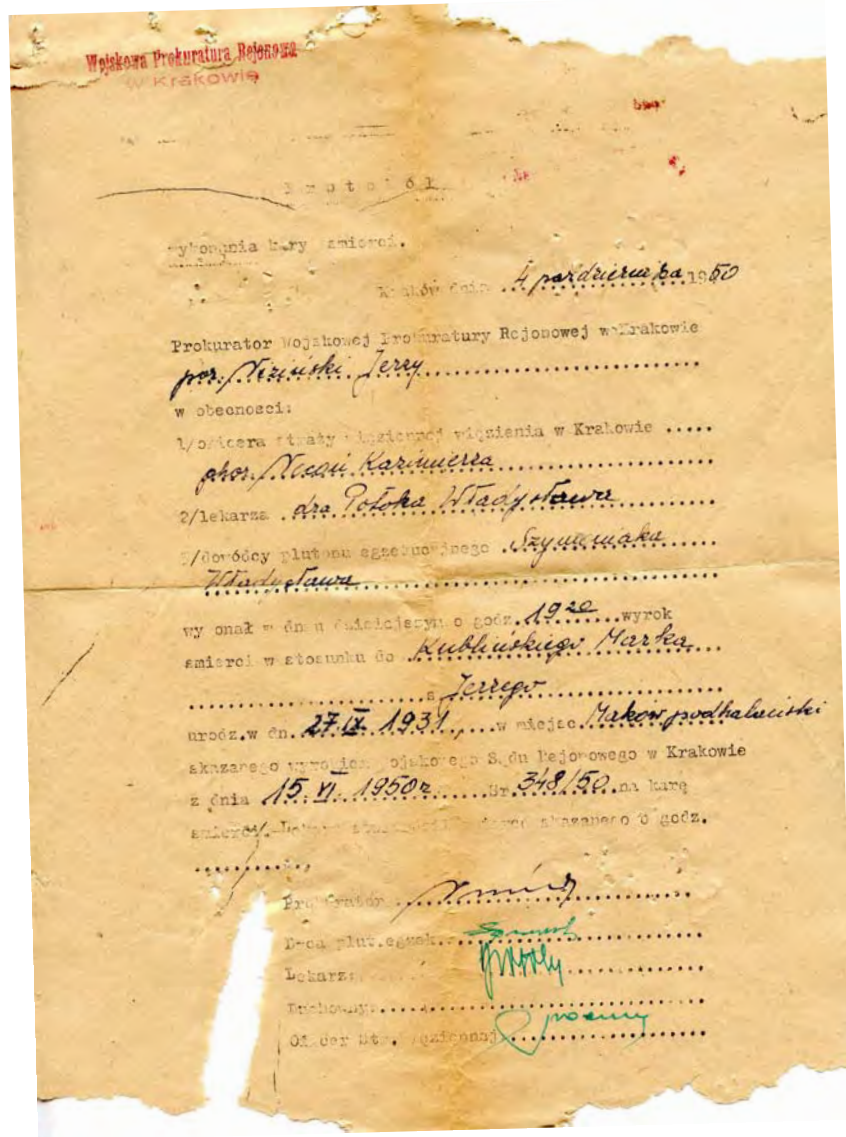
walk w III Powstaniu Śląskim i w polskiej kawalerii w czasie wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919–1921. W trakcie okupacji Bohdan był harcerzem Szarych Szezegów – w stworzonej specjalnie dla najmłodszych organizacji „Zawiszacy”. W Powstaniu Warszawskim, mając zaledwie trzynaście lat, pod pseudonimem „Polan” był łącznikiem i roznosił pocztę polową. Niedługo po przeprowadzce do Krakowa wziął udział w obchodach 3 Maja w 1946 roku, kiedy to po raz pierwszy komuniści zakazali czczenia tej rocznicy w miejscach publicznych,

starając się ograniczać je do kościołów lub zamkniętych sal. Uczestnicy uroczystości, zgodnie z tradycją II Rzeczypospolitej, po mszy św. odprawianej w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja formowali pochody. Były one jednak tym razem brutalnie rozbijane przez milicję i UB. W Krakowie strzelający do tłumu ubecy kilka osób zabił, a kilkadziesiąt ranili. Wśród kilkuset aresztowanych znalazł się Bohdan Różycki. Jako niepełnoletniego szybko go jednak zwolniono.

W 1947 roku, po zdaniu małej matury, Bohdan rozpoczął naukę w Liceum

im. Jana III Sobieskiego w Krakowie. Jesienią 1948 roku razem z kolegami ze szkoły, Markiem Kublińskim i Adamem Sirką, założyli konspiracyjne kręgo samokształceniowe. Uczyli się tego, czego nie można się było dowiedzieć w komunistycznej szkole, przygotowując referaty na podstawie zachowanych w domowych bibliotekach albo uzyskiwanych od znajomych książek, których lektury i posiadania zakazały władze komunistyczne. Zakładali, że wolna Polska będzie potrzebowała elit, dobrze wykształconych, wolnych od krępującej umysłu ideologii marksistowskiej. W sklepie kupili powielacz, wydrukowali tysiąc ulotek nawołujących do oporu. Nie zdołali ich jednak rozrzucić – tajemnicę odkrył ojciec Bohdana.

Jan Różycki, który zakończył działalność niepodległościową z chwilą rozwiązania Armii Krajowej. Jako urzędnik Wydziału Komunikacji został nawet wysłany na rok do Stanów Zjednoczonych, gdzie opiniował zakup urządzeń dla swojej instytucji. Gdy zorientował się, że syn ze swym przyjacielem prowadzą działalność podziemną, zaprosił ich na spotkanie, na ►



Fot. AIPN

► Protokół wykonania kary śmierci na Marku Kublińskim

którym był także obecny ojciec Marka Kublińskiego – Jerzy, przed wojną sędzia, a w 1948 roku krakowski adwokat. Jak zeznawał w czasie śledztwa, Jan Różycki miał między innymi powiedzieć: „[...] gdybym uważał, że jakaś konspiracja, a nie życie legalne jest Polsce potrzebne, to nie pracowałbym normalnie, a także byłbym w konspiracji”. Ojcowie starali się przekonać chłopców, że ich działalność nie może przynieść oczekiwanego rezultatu, a jej konsekwencje mogą być bardzo groźne. Tłumaczyli, że aktywność w konspiracji zagrożona jest drakońskimi karami, zatem ryzyko jest ogromne, a realnych szans na to, by ich organizacja mogła zmienić sytuację w kraju, nie ma. Choć konspiratorzy zobowiązali się wówczas

zaprzestać podziemnej działalności, to nie zamierzali się z tej obietnicy wywiązać. Bohdan przekonywał swego przyjaciela, że ojciec z pewnością nie myślał tego, co mówił, a gdyby był młodszy, to z pewnością działałby w podziemiu niepodległościowym.

### Oswobodzić ojca z więzienia

Kółko samokształceniowe kontynuowało więc działalność, ale tylko do wiosny 1949 roku. Wówczas Kubliński i Sirko mieli podjąć próbę przejścia przez zieloną granicę do wolnego świata – choć kwestia ich zamiarów nie jest do końca jasna i być może przypadkowo trafili do pasa przygranicznego. W każdym razie niespełna osiemnastoletnich chłopców ujęli żołnierze

Wojsk Ochrony Pogranicza z Żywca. Po zwolnieniu nastolatków działalność kółka została zakończona – nie wiemy, czy ze względu na aresztowanie, czy też w związku z tym, że młodzieńcy skupili się na egzaminach maturalnych. Potem usiłowali rozpocząć studia wyższe. Różycki został przyjęty na prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, Kubliński nie dostał się na studia.

Sytuacja zmieniła się latem 1949 roku. W sierpniu bezpieka aresztowała Jana Różyckiego – postawiono mu zarzut sabotażu gospodarczego, doszukiwano się dowodów na współpracę z wywiadem amerykańskim. Bohdan postanowił działać. Założył nową organizację, do której zaangażował Marka Kublińskiego. W listopadzie 1949 roku wprowadził do niej swoich kolegów ze szkoły: Andrzeja Brożka i Tadeusza Czarnotę. To właśnie Czarnota wskazywał na motyw założenia nowej grupy, mówiąc o Janie Różyckim: „[...] dla Bohdana, jak i całej naszej reszty człowiek ten był bohaterem narodowym z czasów wojny. Bohdan więc postanowił stworzyć oddział zbrojny i oswobodzić ojca z więzienia”.

Pierwszy pistolet i karabin młody Różycki kupił w lutym 1950 roku od kolegi ze studiów – Jana Kruszelnickiego. Oddział miał zostać dozbrojony dzięki akcjom przeprowadzanym na żołnierzach, milicjantach i strażnikach. Rozbrajając ich miał pion dywersji, który tworzyli Różycki i Kubliński. Po początkowych niepowodzeniach udane akcje przeprowadzili w kwietniu 1950 roku. Pierwszego milicjanta rozbroili 5 kwietnia na ul. Twardowskiego w Krakowie, kolejnego dwa dni później na ul. Kalwaryjskiej. Tym razem, ponieważ funkcjonariusz sięgnął po broń, postrzelili go. Trzecią akcję przeprowadzili 22 kwietnia nieopodal Wawelu – według jednych źródeł na ul. Stradomskiej, według innych – na Podzamczu.

Milicjant zeznawał: „Okolo godziny 20.20 [...] zostałem zatrzymany przez dwóch nieznanym mi osobników z pistoletami oraz zostałem przez

tych osobników rozbrojony”. Ta akcja, w odróżnieniu od poprzednich, została przeprowadzona nie na peryferiach, ale w samym centrum Krakowa. Za chłopcami ruszył pościg. Usiłując go zgubić, kluczyli po Starym Mieście. Dotarli ostatecznie na plac Szczepański. Kubliński zeznał: „[...] usłyszeliśmy za nami okrzyk »Stać! Ręce do góry!«, wówczas rzuciliśmy się biegiem w stronę ul. św. Tomasza, następnie do Sławkowskiej, a Sławkowską do Rynku”. Dodawał także: „Na Sławkowskiej przed Rynkiem został ranny Różycki w nogę, tak że biegł kulejąc”. Już na Rynku z restauracji Hawelka wybiegł strażnik przemysłowy, który przewrócił na ziemię Kublińskiego. Różycki, by ratować przyjaciela, strzelił do napastnika i zranił go. Z zeznań bezpośrednich świadków zdarzenia wynika, że do uciekającego w stronę Hawelki strażnika strzelali także funkcjonariusze biorący udział w pościgu, sądząc, że to któryś z działaczy podziemia usiłuje skryć się w bramie. Dziś nie sposób ocenić, kto ostatecznie śmiertelnie ranił strażnika. Tymczasem chłopcy podbiegli do postoju taksówek i odjechali jedną z nich. W jej stronę posypał się grad kul – Kubliński został wtedy ranny w nogę. W pościgu uczestniczyli wówczas – oprócz rozbrojonego milicjanta – dwaj żołnierze oraz kolejny milicjant, który otworzył do chłopców ogień już na Rynku. Świadkowie wydarzeń wspominali także o co najmniej jednym, a być może dwóch cywilach strzelających do uciekających. Chłopcy kazali szoferowi zawieźć się na ul. Kazimierza Wielkiego. Później kierowca zeznał: „Gdy zakręcałem wóz, zauważyłem, że ci dwaj stali na chodniku i rozmawiali z sobą. Ja już się nie oglądałem, tylko pojechałem na Rynek celem zawiadomienia władzom”.

### Ślady krwi na podwórzu

Różycki nie był w stanie iść. Ukrył się najpierw na podwórzu, a później w mieszkaniu w podwórzu budynku przy ul. Kazimierza Wielkiego 36. Tam Kubliński miał sprowadzić pomoc. Pla-

nu nie udało się zrealizować. Gdy wracał do przyjaciela, został zatrzymany przez milicjanta – zdołał jednak uciec, raniąc go. Ulicę Kazimierza Wielkiego przeczesywali w tym czasie funkcjonariusze MO i – prawdopodobnie – UB. Później raportowali: „Obstawiono budynek oraz na podwórzu spostrzeżono ślady krwi. W tym momencie na podwórzec wyszedł Gałuszka Stefan z żoną i dzieckiem, gdzie powiadomił funkcjonariuszy MO, iż bandyta ukrywa się w ustępie z wejściem od jego mieszkania oraz [że] do jego mieszkania jest jeszcze wejście od ulicy, lecz klucz posiada gospodyni domu. Po otwarciu drzwi od ulicy przystąpiono do ujęcia bandyty, lecz ten ostrzeliwał się i dojście do niego było trudne. Przy likwidacji jeden z funkcjonariuszy MO, Chudarek Bolesław ppor., został ranny od bandyty w prawą rękę. Bandyta widząc, iż amunicji mu braknie, a ucieczka jest niemożliwa, oddał dwa strzały do siebie, zabijając się”.

Chłopak zginął tuż po północy, już 23 kwietnia. Sekcja zwłok Bohdana wykazała trzy rany postrzałowe: „głowy, połączoną z uszkodzeniem mózgowia, ranę postrzałową ramienia prawego i podudzia lewego”. Stwierdzono także, że „rana postrzałowa głowy nosi znamiona typowego strzału z przyłożenia”. Do dziś nie jest jednak pewne, jak osiemnastoletni konspirator poniósł śmierć. W sprzeczności z cytowanym raportem stoi bowiem wspomnienie Jana Różyckiego, który twierdził, że Stanisław Wałach – wówczas naczelnik Wydziału III krakowskiej bezpieki – miał mu w czasie przesłuchania powiedzieć: „Osobiście dobiłem twojego syna”... Nie wydaje się to jednak prawdopodobne. Bo przecież, w związku z ucieczką Kublińskiego, Bohdan Różycki był w tym czasie jedyną osobą, która mogła złożyć zeznania o organizacji. Logika nakazywała więc ujęcie go żywego i zmuszenie do składania zeznań. Co więcej, nie jest pewne, czy Wałach w ogóle uczestniczył w tej akcji – znane raporty wśród bezpośrednich uczestników wymieniają jedynie milicjantów.

Kubliński uciekł do Rabki i tam próbował się ukryć. Aresztowano go 24 kwietnia i przywieziono do Krakowa. Po brutalnym śledztwie, w czerwcu 1950 roku, wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie pod przewodnictwem Juliana Polan-Haraschina, został skazany na karę śmierci. W tym samym procesie skazano też ojców chłopców – za to, że nie donieśli władzom o konspiracyjnej działalności swych synów, chociaż o niej wiedzieli. Jan Różycki został skazany początkowo na dwa lata więzienia, a po rewizji wyroku na cztery lata. Zwolniono go na mocy amnestii w marcu 1953 roku. Cztery lata później Sąd Najwyższy w czasie postępowania rewizyjnego uniewinnił ojców chłopców od zarzucanych im czynów.

Jan Różycki pracował od 1954 roku na Politechnice Wrocławskiej. Był wybitnym specjalistą w dziedzinie budownictwa drogowego, m.in. kierował Katedrą Budowy Dróg i Ulic, był też pierwszym dyrektorem Instytutu Inżynierii Lądowej. Zmarł w 1991 roku, a w 2005 roku na wewnętrznym dziedzińcu politechniki odsłonięto jego pomnik.

Jerzy Kubliński został skazany na trzy lata więzienia. Pewnego dnia przez okno celi zobaczył, jak strażnicy prowadzili jego syna. Marek mocno utykał na lewą nogę. Ręce miał wykręcone do tyłu i skute kajdankami, szedł wpatrzony w ziemię, mocno pochylony do przodu. Następnego dnia strażnik więzienny, Władysław Szymaniak, zgłosił się do szefa bezpieki w województwie krakowskim z pismem: „W dniu 4 października 1950 r. został wykonany wyrok śmierci przez rozstrzelanie na więźniu: Kubliński Marek s. Jerzego ur. 27.9.1931 r. Oddawcy niniejszego pisma proszę o wypłacenie należnego wynagrodzenia pieniężnego”. W końcu kat nie wykonywał swej pracy za darmo... ❗

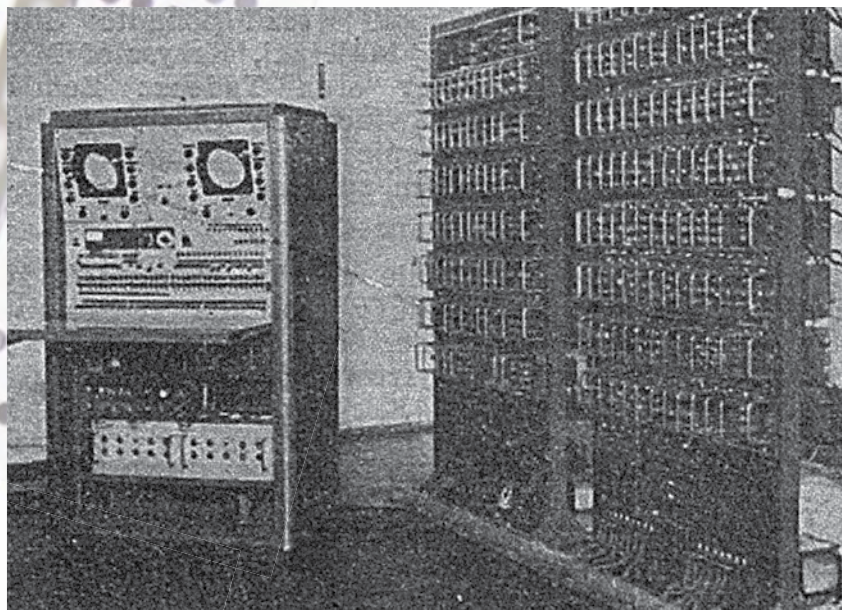
# XYZ: pierwszy polski komputer cyfrowy

Bartłomiej Kluska

„Żyjemy w świecie fantastyczniejszym niż świat starych bajek” – zdanie to, zamieszczone we wrześniu 1946 roku na łamach popularnonaukowego miesięcznika „Problemy”, otworzyło historię polskiej informatyki.

**T**yimi właśnie słowami redaktor naczelny magazynu i wielki miłośnik prozy science fiction Tadeusz Unkiewicz (publikujący wówczas pod pseudonimem Vidimus) rozpoczął opis „roboty-matematyka”, pierwszej jakoby w dziejach ludzkości „o fenomenalnych właściwościach, elektronowej maszyny do liczenia”. Maszyną tą był zbudowany w Stanach Zjednoczonych ENIAC – czyli *Electronic Numerical Integrator And Computer*.

Stworzone w latach 1943–1945 na Uniwersytecie Pensylwanii urządzenie w rzeczywistości nie było ani pierwszą, ani nawet najbardziej dojrzałą konstrukcyjnie z funkcjonujących wówczas maszyn matematycznych. Ponieważ jednak dumni Amerykanie nie utajili jego istnienia, to informacje o tym wynalazku dotarły również do Polski. Zajmujący pomieszczenie o rozmiarach 9 na 15 metrów, ważący 30 ton i zbudowany z 18 tys. lamp elektronowych ENIAC mógł wykonać do 5 tys. dodawań na sekundę i w ciągu 30 sekund obliczyć tor pocisku lecącego przez minutę. Biegły rachmistrz wyposażony w arytmometr rozwiązywałby to samo zadanie w ciągu... 20 godzin.



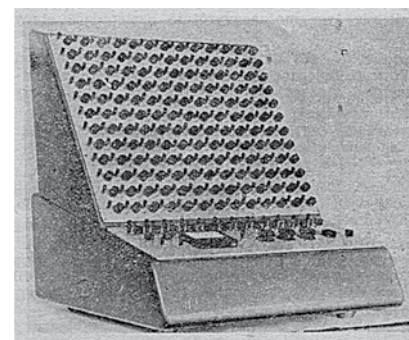
► Komputer XYZ

## Bez lokalu, bez pieniędzy

Podobnie jak na całym świecie, tak i w podnoszącej się z wojennych zniszczeń Polsce opis ENIAC-a rozpałał wyobraźnię młodych matematyków i entuzjastów techniki. Między innymi Leona Łukaszewicza, wówczas świeżo upieczonego inżyniera z Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego. Z możliwości obliczeniowych ENIAC-a wynikało bowiem, „że to, co ja liczę cały dzień, maszyna ta liczy w sekundy” – wspominał potem Łukaszewicz. W grudniu 1948 roku rzucił dotychczasową pracę i dołączył do grona pasjonatów, stawiających sobie za cel zbudowanie polskiego ENIAC-a.

Inicjatorem tego odważnego przedsięwzięcia był prof. Kazimierz Kuratowski, dyrektor powołanego właśnie do życia Państwowego Instytutu Matematycznego. Zachęcany przez prof. Stefana Pieńkowskiego, trzykrotnego rektora Uniwersytetu Warszawskiego, oraz Michała Rolę-Żymierskiego, ministra obrony

narodowej, udał się jesienią 1948 roku w podróż do Stanów Zjednoczonych, by na własne oczy zobaczyć słynną maszynę liczącą. Kuratowski uwierzył wówczas, że Polacy są w stanie konstruować podobne urządzenia, i przekonał do swojej idei kilku młodych entuzjastów, często kończących dopiero przerwane przez wojnę studia. W ten sposób uformowała się Grupa Aparatów Matematycznych (GAM), na czele której stanął logik i matematyk Henryk Greniewski.



► Analizator Równań Algebraicznych ARAL

Początkowo młodzi uczeni mogli co najwyżej dyskutować, nie dysponowali bowiem ani odpowiednim sprzętem, ani funduszami. Nie mieli do dyspozycji nawet żadnego lokalu – w podnoszącej się z ruin Warszawy były bowiem, jak uznano, pilniejsze potrzeby. „Okres ten upływał nam na planowaniu zajęć laboratoryjnych, studiach zaczynającej docierać do nas literatury oraz spotkaniach seminaryjnych. Jednym z tematów tych spotkań było poprawne zdefiniowanie pojęcia maszyny liczącej” – zapamiętał Łukaszewicz.

### Lekki, przenośny aparat

Jesienią 1950 roku członkowie GAM otrzymali trzy pokoje w odbudowanym gmachu dawnego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego przy ul. Śniadeckich 8. Mogli więc wreszcie przejść od dyskusji do praktyki. Początkowo jednak, zamiast budować maszyny cyfrowe (takie jak ENIAC), uznawane na świecie za nowocześniejsze, polscy konstruktorzy skupili się na maszynach analogowych. Do dziś ich najpopularniejszy przedstawiciel to... suwak logarytmiczny. Choć maszyny analogowe siłą rzeczy nie mogły być tak uniwersalne i precyzyjne jak ich cyfrowi konkurenci, ich wykonanie kosztowało o wiele mniej; prognozowano zatem, że szybko „awansują do rangi nieodłącznego atrybutu współczesnego inżyniera”.

Już w roku 1954 zespół Łukaszewicza mógł się pochwalić zbudowaniem służącej do analizy wielomianów algebraicznych elektronicznej maszyny AWA – „niewielkiego aparatu, wagi zaledwie około 25 kg, a więc łatwo przenośnego”, jak pisano w prasie. Szare, prostopadłościenną pudełko, zaopatrzone z przodu w tablicę z pokrętkami służącymi do nastawiania współczynników wielomianu nie prezentowało się jednak tak efektywnie jak ENIAC.

O wiele poważniej wyglądał składający się z 6 dwumetrowych szaf, skonstruowany z użyciem blisko 500 lamp elektronowych i ważący prawie 2 tony analizator równań różniczkowych (ARR). Parametry urządzenia zmieniało się poprzez manipulowanie potencjometrami, a efekty jego pracy wyświet-

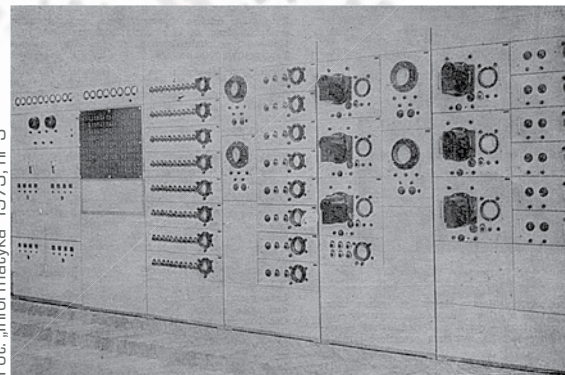
lane były na kilku ekranach. „Proste pokręcenie gałkami zastępuje tygodnie żmudnych obliczeń wykonywanych przez liczny zespół rachmistrzów” – z dumą donosiły „Problemy”. ARR stał się pierwszą w dziejach grupy systematycznie eksploatowaną maszyną liczącą oraz przyniósł swoim twórcom nagrodę państwową (1955). Jak przyznał Łukaszewicz, „uznanie to było bardzo na czasie, gdyż oczekiwanie na pierwsze efekty pracy GAM-u przeciągało się już znacznie, wyczerpując przez to cierpliwość władz” Polskiej Akademii Nauk.

Szybko powstawały kolejne maszyny analogowe, często o fantazyjnych nazwach, takich jak EMIRR (elektromechaniczny integrator równań różniczkowych) czy ARAL (analizator równań algebraicznych liniowych), zyskująca zaś na powadze GAM zmieniła nazwę, stając się Zakładem Aparatów Matematycznych (ZAM) w ramach Instytutu Matematycznego PAN. Na czele placówki stanął Leon Łukaszewicz.

### Maszyna niemal licząca

Choć nie było wówczas jasne, czy przyszłość należy do maszyn analogowych czy cyfrowych, w tym samym czasie gdy powstawał ARR, pod kierownictwem Romualda Marczyńskiego pracowano już nad maszyną cyfrową. Co ciekawe, wiele lat później, w 1989 roku, w wywiadzie udzielonym miesięcznikowi „Bajtek” Marczyński przyznał, że o istnieniu maszyn liczących dowiedział się jako student Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej z... artykułu Tadeusza Unkiewicza.

Zespół Marczyńskiego w 1955 roku zdołał zbudować elektroniczną maszynę automatycznie liczącą (EMAL). Jej autorzy wzorowali się na uruchomionej sześć lat wcześniej brytyjskiej maszynie EDSAC. Niestety, EMAL-a zbudowano ze starych, pozostawionych jeszcze przez armię niemiecką lamp elektronowych i innych części, których jakość nie mogła zapewnić bezawaryjności. W rezultacie to, co dużym nakładem sił i środków uruchomiono, szybko się psuło, wywołując u młodych naukowców zniechęcenie.



Fot. „Informatyka” 1973, nr 3

### ► Analizator Równań Różniczkowych ARR

Zatem choć teoretycznie maszyna mogła – tak jak brytyjski EDSAC – wykonywać nawet do 2 tys. dodawań lub 450 pomnożeń na sekundę, „bariera technologiczna” spowodowała, że w praktyce jej użyteczność była żadna. Jak z przekąsem mówiono w Zakładzie Aparatów Matematycznych, „EMAL liczył niemal”. Rozebrano go dwa lata później.

### Niezgrabne, mrugające pudło

By polska maszyna cyfrowa mogła funkcjonować poprawnie, potrzebne były dodatkowe środki finansowe. W opublikowanym na łamach „Trybuny Ludu” liście do władz Leon Łukaszewicz zauważał, że w samych tylko Stanach Zjednoczonych w tej dziedzinie nauki pracuje „przeszło sto tysięcy inżynierów i techników, a inwestycje przekroczyły już miliard dolarów”. W Związku Radzieckim – dodawał – zagadnieniem elektronowych maszyn matematycznych zajmują się „trzy ogromne i świetnie wyposażone instytuty” Akademii Nauk, swoimi sukcesami mogą pochwalić się nawet Jugosławia czy Rumunia, tymczasem w Polsce tak ważne prace wciąż spoczywają wyłącznie na barkach niedoinwestowanej grupy pasjonatów z ZAM. Wskutek tego – tłumaczył – polscy projektanci urządzeń przemysłowych, fizycy, meteorolodzy, geodeci, inżynierowie, stający każdego dnia przed koniecznością rozwiązywania problemów matematycznych, nadal nie mogą korzystać z maszyny liczącej. „W tych warunkach – przestrzegał Łukaszewicz – dystans dzielący nas od najbardziej przodujących krajów zamiast

małeć – będzie wzrastał”. Szczęśliwie Prezydium Rządu, przychylając się do tej argumentacji, jeszcze w 1956 roku uznało budowę aparatów matematycznych za sprawę szczególnie ważną dla polskiej gospodarki.

W Zakładzie Aparatów Matematycznych zapadła decyzja, by raz jeszcze podjąć próbę zbudowania i uruchomienia „elektronowej maszyny cyfrowej”. Koncepcję urządzenia miała opracować grupa elektroników i matematyków pod kierownictwem Łukaszewicza oraz Zygmunta Sawickiego, która zebrała się w Domu Pracy Twórczej PAN „Mądralin” w Otwocku. Odcięcie się od nieudanego EMAL-a i symboliczne ogłoszenie nowego otwarcia w dziejach zespołu zamianifestowano, nazywając nową maszynę ABC. Co ciekawe, nie miała być ona konstrukcją oryginalną (choć jako taką przedstawiała ją później prasa). Wzorowano się przede wszystkim na amerykańskim IBM 701, wprowadzonym do sprzedaży w USA w roku 1952. „Zakładaliśmy, że tak poważna firma jak IBM w wyborze swym nie może się mylić” – przyznawał potem Łukaszewicz. Korzystano również z rozwiązań stosowanych w radzieckich maszynach BESM.

By urządzenie mogło być wykorzystywane do obliczeń, należało również opracować stosowne programy. Jak wspominał Antoni Mazurkiewicz, członek zespołu, któremu powierzono to odpowiedzialne zadanie, nikt z tego grona nie widział wówczas działającej maszyny cyfrowej, a wiedzę o oprogramowaniu polscy naukowcy czerpali z nielicznych publikacji zagranicznych. Mimo tak skromnych doświadczeń, zespół ten zdołał przygotować m.in. język SAKO (system automatycznego kodowania), bazujący na amerykańskim, stworzonym w latach pięćdziesiątych dla firmy IBM języku FORTRAN. Dzięki swej uproszczonej strukturze oraz komunikowaniu się z użytkownikiem komendami w języku polskim umożliwił on korzystanie z maszyny liczącej także osobom spoza kręgu jej konstruktorów.

Urządzenie było gotowe już po niecałych dwóch latach prac, jesienią 1958 roku. Postanowiono zmienić jego nazwę, przewrotnie wybierając zupełnie inne litery alfabetu – zamiast ABC, pierwszą polską w pełni funkcjonalną elektroniczną maszyną cyfrową został zatem... XYZ. Tak po latach opisywał tę konstrukcję Bogdan Miś, wówczas student matematyki Uniwersytetu Warszawskiego, później pracownik ZAM i znany popularyzator informatyki: „Niezgrabne pudło stołu operatora mrugało neonówkami, dwa ekrany oscyloskopów zielonkawo świeciły nad rzędami przełączników. Na zwykłym, biurowym wykoślawionym krześle siedział technik, mający po swej prawej stronie rząd dziwnych ni to szaf, ni to półek oplątanych gęstwiną kabli i jarzących się setkami lamp elektronowych. Po jego lewej stronie huczała, dudniła i dygotała piekielny przyrząd – reperforator, polykając i wypluwając stosy kartonowych prostokątów z zakodowaną na nich informacją. W głębi stała ogromna szafa pełna tajemniczych rur – pamięć maszyny. Było gorąco, duszno i hałaśliwie. Wszyscy jednak staliśmy w nabożnym skupieniu, rozumiejąc, że jesteśmy świadkami wydarzenia o trudnej do przecenienia doniosłości: do Polski

dotarła rewolucyjna technika elektronicznych maszyn matematycznych”.

Bodaj największym problemem przy pracy z XYZ okazało się wyprowadzanie wyników obliczeń. Nie dość że stukot wspomnianego przez Bogdana Misia reperforatora dziurującego karty słychać było w całym gmachu przy ul. Śniadeckich, to jeszcze, by dowiedzieć się, co w ogóle maszyna na nie naniosła, trzeba było jeździć do Głównego Urzędu Statystycznego, tam bowiem zainstalowany był przyrząd tłumaczący zawartość kart perforowanych na język zrozumiały dla zwykłego człowieka. Mimo wszystkich trudności i problemów XYZ, zbudowany z przeszło 4 tys. lamp elektronowych i 2 tys. diod, spełniał swoje zadanie – liczył. Potrafił w ciągu jednej sekundy dodawać i odejmować nawet do 4500 liczb!

### Pionierski w skali obozu

XYZ dokonał przełomu również w świadomości Polaków. Dotychczas bowiem tematyka maszyn liczących istniała w prasie co najwyżej w postaci sensacyjnych doniesień o kolejnych dokonaniach „mózgów elektronicznych” (w 1953 roku reportaży o budowie „sztucznego mózgu” w Polsce napisał m.in. rozpoczynający właśnie pracę dla „Przekroju” Olgierd Budrewicz). Tę błędną, sugerującą inteligencję automatu nazwę rzadko próbowali zwalczać fachowcy. Zdzisław Pawlak, w opublikowanym na łamach „Probleatów” artykule *Myślą czy nie myślą?*, tłumaczył: „Gdy słyszymy, że aparaty liczą, rozumują, tłumaczą, wykonują czynności, które do niedawna były wyłącznym przywilejem człowieka – mimo woli równamy je z ludźmi, zapominając, że procesy w aparacie i organizmie są całkiem różne, nieporównywalne, a podobieństwo tylko powierzchowne. Być może, Drogi Czytelniku, dotrą do Ciebie jeszcze dziwniejsze wieści o aparatach; może usłyszysz, że grają one w szachy, uczą się, piszą listy miłosne. Pamiętaj, nie będzie to jednak oznaczało, że udało się aparaty obdarzyć inteligencją, lecz odwrotnie, że ktoś trudną do tej

➤ Stanowisko kontrolne maszyny cyfrowej ZAM-2; nośnikami danych ówczesnych komputerów były widoczne obok szpule taśmy perforowanej; 1963 rok



Fot. NAC/Zbyszko Siemaszko

pory pracę umysłową usiłuje sprowadzić lub sprowadził do podrzędnej roli »beźmyślnej roboty«”.

Jednak dopiero pojawienie się XYZ pozwoliło, by temat maszyn liczących na dłużej pojawił się w mediach. Władze PRL, dumne z osiągnięcia polskiej myśli technicznej, chętnie pokazywały urządzenie społeczeństwu. Reportaż poświęcony dziełu naukowców z ZAM wyemitowała nawet telewizja, a konstruktorzy XYZ zaprogramowali na potrzeby telewizorów specjalny efekt graficzny – na oscyloskopie, na którym normalnie prezentowano rezultaty obliczeń, wyświetlała się... postać pieska podnoszącego nogę i podlewającego drzewko. Oczywiście, jak przekonywał „Młody Technik”, maszyna ta potrafiła znacznie więcej – mogłaby nawet wyliczać orbity satelitów i kierować raketami!

Tymczasem jednak wykorzystywano ją do akademickich rachunków, w której to dziedzinie zaimponowała także radzieckim matematykom i elektronikom. Specjalnie przyjechali do Warszawy, by zapoznać się z dziełem polskich konstruktorów. „Na naszą prośbę [radziecki] akademik Kiędysz sformułował pewien dość prosty, lecz nietrywialny problem obliczeniowy: podać numerycznie rozwiązanie pewnego równania różniczkowego cząstkowego w dwóch wymiarach z zadanymi warunkami początkowymi i brzegowymi. Problem ten [...] został bardzo szybko zakodowany w SAKO przez Antoniego Mazurkiewicza, po czym maszyna [...] po kilkunastu minutach liczenia wydrukowała prawidłowy wynik” – opowiadał po latach Leon Łukasiewicz. Zaskoczeni goście z Moskwy ocenili możliwości programowania XYZ jako osiągnięcie „pionierskie w skali całego naszego obozu” i przewyższające rozwiązania, jakimi dysponowali oni sami.

### Nowe inwestycje, nowe maszyny

Sukces naukowy i medialny XYZ szybko zwrócił uwagę decydentów gospodarczych i zapewnił dalsze wsparcie finansowe badań w tej dziedzinie. W lutym

1959 roku minister przemysłu ciężkiego podpisał akt erekcyjny Wrocławskich Zakładów Elektronicznych T-21, które wkrótce przyjęły zgrabniejszą nazwę – ELWRO. Już w 1960 roku na Politechnice Warszawskiej zespół Antoniego Łazarkiewicza, współtwórcy wspomnianego wyżej ARR, skonstruował i uruchomił uniwersalną maszynę cyfrową UMC-1. W ELWRO ruszyła seryjna produkcja UMC-1 oraz rozpoczęto konstruowanie własnych maszyn Odra. Prototypową Odrę 1001 uruchomiono już w 1961 roku.

W Zakładzie Aparatów Matematycznych (przemianowanym tymczasem na Instytut Maszyn Matematycznych Polskiej Akademii Nauk) próbowano z kolei udoskonalić konstrukcję XYZ w taki sposób, by urządzenie można było produkować seryjnie i instalować u odbiorców zewnętrznych. W nowej maszynie, nazwanej ZAM-2, zainstalowano m.in. system wewnętrznego chłodzenia, który pozwalał jej pracować nawet w nieklimatyzowanych pomieszczeniach, a hałaśliwy i ogromny reperforator zastąpiono czytnikiem i drukarką papierowej taśmy perforowanej oraz dalekopisem.

### Pierwszy polski komputer

Tymczasem XYZ działał nadal. Jego twórcy byli świadomi, że maszynę można wykorzystywać nie tylko do celów akademickich, lecz będzie ona przydatna również w innych dziedzinach nauki i przemysłu, takich jak budownictwo, układy elektryczne, fizyka, aerodynamika czy meteorologia. Już w 1959 roku powołano do życia tzw. Biuro Obliczeń i Programów, którego pracownicy, dysponując maszyną XYZ, oferowali jego moc obliczeniową wszystkim chętnym. Ich zadaniem było „w nie mniejszym stopniu wyszukać i zainteresować nieznaną dotąd formą usług potencjalnych »klientów«, co usługę tę następnie wykonać”. Przekonywać do celowości stosowania maszyny nie trzeba było jedynie armii – XYZ regularnie służył wojsku, wyznaczając tzw. przeliczniki artyleryjskie.

Ostatecznie maszyna została zdemonstrowana i tylko kilka jej części po latach trafiło do Muzeum Techniki. Przeszła jednak do historii jako pierwszy w pełni



Fot. PAP/Włoszczuk

Dawniej informatyk dosłownie wchodził do wnętrza komputera – montaż podzespołów Odra 1013 w zakładach ELWRO, 1967 rok

sprawnym polskim komputerem. Uważny czytelnik spostrzeże oczywiście, że to ostatnie słowo pojawia się w tekście niemal po raz pierwszy. Określenie „komputer” dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych rozpropagował w języku polskim znany popularyzator maszyn liczących Adam Empacher. Napotkał przy tym silny opór ze strony środowiska konstruktorów i użytkowników maszyn liczących, sprzeciwiających się zachwaszczaniu polszczyzny angielskimi terminami. Jako alternatywy proponowano m.in. słowa „infotron”, „arel” (skrót od „arytmometru elektronicznego”) oraz... „komputer” (uzasadniając, że końcówka „or” zbieżna jest z nazwami innych nowoczesnych urządzeń, takich jak generator czy akumulator). Obrońcy „komputera” wskazywali natomiast, że słowo to wywodzić można nie tylko od angielskiego „computer”, lecz również od staropolskiego „komputu”, oznaczającego przecież liczbę lub ilość (np. wojska). Ostatecznie dyskusję zamknął prof. Witold Doroszewski, wybitny językoznawca. Trzeźwo zauważył, że ów międzynarodowy termin „nadaje się do używania i nie ma powodu go zwalczać. Najważniejsze jest to, żeby mieć takie maszyny i móc się nimi posługiwać”. Istotnie, problem braku komputerów w Polsce miał w przyszłości okazać się o wiele bardziej znaczący niż kłopoty z ich nazewnictwem. ■

Bartłomiej Kluska – historyk, kustosz archiwalny w OBUiAD IPN w Łodzi, autor książek *Dawno temu w grach* (2008) i *Bajty polskie* (2011)

# Wychowanie antyobywatelskie

Maciej Korcuć

Przed szkolnym budynkiem władze gminy uczą polskie dzieci szacunku dla zbrodniczej ideologii.

**B**óg – Honor – Ojczyzna” – to jedno z haseł widocznych na szkolnej gazecie w holu podstawówki w Stępcicach (woj. świętokrzyskie). Łatwo je można dostrzec na szkolnych stronach internetowych. Obok dumnego hasła widnieje godło Rzeczypospolitej, umieszczone na rozwieszanej biało-czerwonej fladze. Można więc przypuszczać, że – tak jak w innych szkołach – dzieci są tam uczone szacunku dla narodowych tradycji. Inne fotografie pokazują bowiem ubiegłoroczną akademię z oka-



## Prawda i pamięć

**Prezes IPN Janusz Kurtyka rozumiał, że szacunku dla narodowej pamięci nie da się pogodzić z pomnikami i nazwami ulic gloryfikującymi systemy totalitarne.**

W tym miesiącu mijają trzy lata od tragicznej śmierci w Smoleńsku prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, prof. Janusza Kurtyki, który na pokładzie prezydenckiego samolotu wraz z resztą polskiej delegacji zmierzał na uroczystości ku czci ofiar zbrodni katyńskiej.

Prezes Kurtyka należał do tych, którzy jeszcze w PRL z zaangażowaniem walczyli o prawdę o polskiej historii. Było dla niego oczywiste, że szacunek dla bohaterów niepodległości musi się łączyć z pełną prawdą o naturze systemu i ideologii komunistycznej oraz narodowosocjalistycznej, o zbrodniach sowieckich, komunistycznych i niemieckich, o zniewoleniu i pogardzie dla praw ludzkich i obywatelskich, które ze sobą niosły władze tworzone na naszej ziemi przez Stalina i Hitlera.

Po kilkunastu latach niepodległości prof. Kurtyka stanął na czele instytucji ustawowo zobowiązanej do pielęgnowania pamięci i odkrywania prawdy o zniewoleniu Polaków przez dwa totalitaryzmy. Tragiczną spuścizną po poprzedniej epoce były tysiące miejsc, które w całej Polsce straszły różnymi przejawami hołdu dla symboli zbrodniczych systemów, wychwalając oprawców, funkcjonariuszy, ideologów i działaczy stalinowskich. Polska była i wciąż niestety jest usiana licznymi pomnikami, które wbrew prawdzie sławią Armię Czerwoną jako tę, która nam przyniosła „swobodę i niepodległość”, wychwalając zasługi funkcjonariuszy zbrodniczego Urzędu Bezpieczeństwa oraz sowieckich i komunistycznych działaczy wypełniających rozkazy Stalina. Zdarzały się i zdarzają miasta, których honorowymi obywatelami dalej formalnie są działacze komunistyczni, funkcjonariusze NKWD, sowieccy nominaci, a nawet przywódcy III Rzeszy.



Fot. P. Życieński

► Janusz Kurtyka (1960-2010), prezes IPN w latach 2005-2010

Fot. M. Korkuć

zji Święta Niepodległości. Na scenie wymalowano wielki napis „Leć Orle Biały nad polską ziemią”. Były: orzeł, flaga i pieczołowicie, ręcznie wymalowany duży portret marszałka Józefa Piłsudskiego.

W galerii zdjęć na stronach internetowych umieszczono także fotografie budynku z zewnątrz. Nie znajdziemy tam jednak pełnego obrazu. Zdjęcia robiono tak, aby nie pokazywały dużego pomnika – miejsca „pamięci”, stojącego przed głównym wejściem do szkoły. W gruncie rzeczy każdy uczeń w drodze do szkoły musi przejść koło betonowego, ponaddwumetrowego monumentu, przedstawiającego ogromnego orła bez korony z czasów PRL oraz równie wielki symbol komunizmu i partii bolszewickiej, czyli sierp i młot. Pomnik stoi tuż przy szkole i jest pieczołowicie otoczony metalowym ogrodzeniem z ozdobną bramką.

► Symbole komunizmu na tle głównego wejścia do szkoły w Stępcinach

## Zakłamana historia

Jak głosi napis na tablicy, pomnik został wystawiony ku czci „partyzantów polskich i radzieckich”, walczących w latach 1942–1945. Daty graniczne zostały wybrane tak, aby było jasne, o których „partyzantów polskich” chodzi. Rok 1942 przedstawiano jako datę powstania Polskiej Partii Robotniczej, która – według kłamliwej propagandy PRL – pierwsza rozpoczęła czynną walkę z Niemcami. Oczywiście ani uczniowie, ani mieszkańcy Stępcic nie znajdą tu informacji o tym, że komunistyczna konspiracja w całości podlegała Sowiecom i wypełniała rozkazy Stalina – także te wymierzone w polskie dążenia do odzyskania niepodległości. Nie dowiedzą się również pełnej prawdy o „partyzantach radzieckich”, przetrucanych na te tereny w ostatnich latach II wojny światowej. Nikt przecież nie wyjaśni, że ich działalność była wymierzona nie tylko w Niemców, ale i w działające w konspiracji organy Polskiego Państwa Podziemnego oraz struktury Armii Krajowej, nazywane w sowieckich dokumentach „polsko-londyńską” ►

Nie przypadkiem więc Janusz Kurtyka jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej starał się poruszyć sumienia władz państwowych i samorządowych, apelując o elementarny szacunek dla pamięci narodowej, prawdy o historii oraz poczucia narodowej godności i obowiązku wobec przeszłych pokoleń. Jednocześnie wzywał do poszanowania przez władze publiczne obowiązującego w Polsce prawa, które zakazuje publicznej gloryfikacji ideologii totalitarnych.

Ustawa o IPN nie dawała prezesowi Kurtyce żadnych narzędzi skutecznego egzekwowania prawa obowiązującego w Polsce. Mógł tylko apelować do obywatelskich sumień i wzywać władze publiczne do przekreślenia wieloletnich zaniechań, obraźliwych dla etosu państwa. W pismach kierowanych do samorządów odwoływał się do elementarnego szacunku dla ofiar totalitaryzmów i faktów.

W wielu wypadkach samorzady pokrętnie tłumaczyły swoje zaniedbania brakiem woli zmian wśród mieszkańców. Zdarzały się jednak i takie, które wykazywały się myśleniem państwowym i dojrzałością obywatelską. Udało się usunąć m.in. kilkudziesięciu stalinowskich patronów ulic. Niektóre samorzady uczyniły to wprost na skutek apeli

IPN. Jednak zasadniczym celem nagłościonej inicjatywy Instytutu było to, aby po latach milczenia media i władze publiczne w różnych miejscach kraju samodzielnie zaczęły dostrzegać ten problem. Wiele samorządów poczuło wstyd i już z własnej inicjatywy dokonuje zmian.

Niestety w licznych miejscach w Polsce wciąż kwitnie w stanie nienaruszonym propaganda ideologii totalitarnych – utrzymują się publiczna gloryfikacja ich symboli i działaczy oraz pielęgnowanie kłamstw dotyczących historii. Władze publiczne – niekiedy nawet w dużych metropoliach – wykazują się indolencją graniczącą z pogardą dla obywateli RP – ofiar totalitarnych potęg spod znaku komunizmu i narodowego socjalizmu. Niektórzy samorządowcy wręcz odbudowują propagandowe monumenty wychwalające Armię Czerwoną i stalinowskie imperium. Dlatego wydaje się konieczne, aby szeroko upubliczniać takie przypadki i wciąż apelować do sumień prezydentów, burmistrzów i wójtów, którzy korzystając z przywilejów władzy, odpowiadają także za przestrzeganie prawa oraz za edukację młodzieży godną naszych tradycji i narodowych symboli. To także część testamentu prezesa Janusza Kurtyki.

Maciej Korkuć



Fot. M. Korcuć



Fot. M. Korcuć

► Przez ponad dwadzieścia lat na budynku szkoły nie zmieniono godła z czasów komunizmu – doklejono jedynie koronę wyciętą z samoprzylepnej folii

agenturą” i „bandami białopolskimi”. Nikt nie przypomni, że od 1945 roku ci sami ludzie, już w mundurach NKWD i UB, jako „utrwalacze władzy ludowej” dokonywali – również na Kielecczyźnie – zbrodniczej rozprawy ze wszystkimi, którzy pragnęli niepodległej Polski. Propagandowe kłamstwa wieńczy

► Każdy wchodzący do budynku przechodzi obok pomnika

napis „Za wolność Waszą i Naszą”, który ma „udowadniać”, jak bardzo szczytne były cele realizowane przez ludzi Stalina.

### Propagandowe święto

Pomnik został odsłonięty w roku 1974, gdy szumnie obchodzono trzydziestolecie PRL. Pod władzą partii komunistycznej kolejne już pokolenie Polaków wychowywano w duchu narzucanej propagandy „przyjaźni polsko-radzieckiej”. Miał ją umacniać surowo egzekwowany zakaz głoszenia prawdy o agresji sowieckiej w 1939 roku, o deportacjach, o Katyniu, zaborze połowy terytorium RP przez ZSRR i o zbrodniach sowieckich popełnianych w 1944 roku i później. Nie wolno było wspominać o masowych aresztowaniach, zabójstwach i wywózkach do łagrów tysięcy żołnierzy Armii Krajowej. Absolutne milczenie miało zapanować nad historią likwidacji ludzi

i struktur Polskiego Państwa Podziemnego przez Sowietów i komunistów.

Czy w szkole w Stępcicach i w całej gminie Działoszycy (jej władze są „organem prowadzącym” placówkę) nadal te zakazy obowiązują? A jeśli nie, to musi przecież rodzić się pytanie, jak dyrekcja i nauczyciele łączą hasła ze szkolnych gazetek i obchody Święta Niepodległości ze straszącymi przed budynkiem symbolami komunizmu?

A przecież w polskim prawie obowiązuje zakaz publicznego szerzenia ideologii totalitarnych, czyli faszyzmu, nazizmu i komunizmu. Mówi o tym art. 256 Kodeksu karnego. Co na to władze gminy Działoszycy? Czy miejscowemu samorządowi i dyrekcji podstawówki nie przeszkadza, że w szkole dzieci (jak można mieć nadzieję) uczone są postaw obywatelskich i poszanowania wolności, a przed szkołą zmuszane do obojętności wobec symboli totalitaryzmu i zniewolenia? 🍅

dr Maciej Korcuć – historyk, naczelnik OBEP IPN w Krakowie

# W trosce o pamięć

Dariusz Gorajczyk, Mateusz Szpytma

**Wyprawy do miejsc związanych z najnowszą historią Polski to przeżycie, którego nie zastąpi nawet najlepszy wykład.**

*jesteśmy mimo wszystko  
stróżami naszych braci  
niewiedza o zaginionych  
podważa realność świata [...]   
musimy zatem wiedzieć  
policzyć dokładnie  
zawołać po imieniu  
opatrzyć na drogę*

Zbigniew Herbert, *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*

Jeszcze w trakcie studiów historycznych (w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku) zauważyliśmy, że w ofercie wyjazdów naukowych, organizowanych przez koło studentów historii, znajdują się prawie wyłącznie te, których tematem przewodnim są style architektoniczne (np. szlakiem romańszczyzny czy gotyku) lub zabytki związane z danym obszarem, np. zabytki architektury krzyżackiej czy łemkowskie cerkwie. Brakowało nam wyjazdów do miejsc związanych z najnowszą historią Polski, szczególnie takich, w których ginęli Polacy podczas II wojny światowej. Co prawda, miejsca komunistycznych zbrodni nie zostały jeszcze wówczas upamiętnione, ale nie było większych przeszkód, by je odwiedzać. Tym bardziej można było nawiedzać miejsca zbrodni niemieckich, np. były KL Auschwitz był przecież dostępny jako muzeum niemal od zakończenia wojny.

## Jak to się zaczęło?

Dlatego gdy w 1999 roku prof. Andrzej Małecki, prezes stowarzyszenia Ne Cedat Academia (NCA; „niechademia nie ustępuje”), zajmującego się kultywowaniem pamięci o ludziach nauki zamordowanych podczas II wojny światowej, zaproponował nam – wówczas studentom działającym w Bratniej Pomocy Akademickiej im. św. Jana z Kęt „Cantianum” (stowarzyszeniu związanym z Uniwersytetem Jagiellońskim i Akademią Górniczo-Hutniczą) – współorganizowanie wyjazdu do Sachsenhausen, nie namyślaliśmy się długo. Nie przypuszczaliśmy wtedy, że rozpoczęła się tym samym co najmniej kilkunastoletnia historia akcji edukacyjnej, skierowanej m.in. do studentów, nauczycieli akademickich i uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Celem pierwszego wyjazdu, nazwanego wyprawą akademicką



Fot. ze zbiorów D. Gorajczyka

► Pierwsza wyprawa na cmentarz w Charkowie w 2001 roku; uczniowie odrysowują wypukłe napisy z tabliczek poświęconych polskim oficerom

(dlatego że brali w nim udział głównie studenci i pracownicy naukowci UJ i AGH), było uczczenie krakowskich profesorów wywiezionych przez Niemców w 1939 roku do obozów koncentracyjnych. Nie miała być to zwykła wycieczka, ale właśnie wyprawa, rozumiana jako połączenie pielgrzymki i objazdu naukowego.

Pierwsza z takich podróży rozpoczęła się od mszy św. przy konfesji (ołtarzu) św. Jana z Kęt w Kolegiacie Akademickiej św. Anny, uroczystego pobrania ziemi spod Dębu Wolności przed Collegium Novum UJ i spotkania z prof. Józefem Wolskim, który był w grupie aresztowanych w 1939 roku w ramach „Sonderaktion Krakau”. Każdy z tych elementów miał wymiar historyczny, co było na bieżąco wyjaśniane uczestnikom: w kościele św. Anny rodziny aresztowanych w latach okupacji wymieniały się potajemnie informacjami o losach swoich bliskich, Dąb Wolności uniwersytet kultywuje jako symbol niepodległości odzyskanej w roku 1918, a w sali 56 Collegium Maius, gdzie spotkaliśmy się z Józefem Wolskim, Niemcy w 1939 roku zgromadzili profesorów, aby ich następnie aresztować. Dalsza część wyprawy to podróż śladami aresztowanych: więzienie przy ul. Montelupich i koszary w Krakowie, więzienie we Wrocławiu, wreszcie obóz koncentracyjny w Sachsenhausen. Odnaleźliśmy miejsce, gdzie kiedyś stał barak, w którym więziono naukowców. Złożyliśmy kwiaty, a następnie uczestniczyliśmy we mszy św. w intencji tych, którzy byli tu prześladowani. Po nabożeństwie nastąpiło rozsypywanie ziemi z Krakowa, co symbolizowało ►



Fot. ze zbiorów D. Gorajczyka

► Uczestnicy wyprawy na otwarcie Cmentarza w Katyniu w lipcu 2000 roku znaleźli oryginalny guzik katyński

łącność pomiędzy ojczyzną a miejscem, w którym dla niej cierpieli. Dla uczestników wyprawy, wśród nich – potomków aresztowanych, było to przeżycie niezwykle, którego nie mogliby doświadczyć nawet na najlepszym wykładzie, konwersatorium czy seminarium. Wyjazd nie miał wszakże wymiaru emocjonalnego. Podczas długiej podróży w autokarze można było dowiedzieć się więcej o „Sonderaktion Krakau”, odczytywano też wspomnienia profesorów.

Taka forma uczczenia bohaterów – a jednocześnie edukacji historycznej – spodobała się uczestnikom. Postanowiliśmy więc organizować kolejne wyjazdy w nowe miejsca. Do studentów i pracowników naukowych zaczęli dołączać harcerze i licealiści. W związku z tym po pewnym czasie zmieniliśmy nazwę wypraw z „akademickich” na „edukacyjne”. Po kilku wyjazdach ich głównym organizatorem stał się Oddział IPN w Krakowie (od czasu kiedy w nim pracujemy).

Dotychczas, w ciągu trzynastu lat, oprócz przemierzenia szlaków związanych z martyrologią pracowników naukowych, udało się dotrzeć do licznych miejsc zbrodni na obywatelach polskich różnego pochodzenia społecznego i narodowościowego. W niektórych, jak np. w Sachsenhausen, Katyniu czy Lwowie, byliśmy wielokrotnie, w innych

rzadziej – z tej listy wymienimy: Dachau, Mauthausen, Buchenwald, Ravensbrück, Auschwitz-Birkenau, Charków, Miednoje, Poznań, Warszawę, Ponary, Wołyń, Moskwę, Babi Jar, Jedwabne i inne. Ten dobór wynikał z przekonania organizatorów, że wyprawy winny służyć m.in. poznaniu miejsc męczeństwa przedstawicieli nauki polskiej, nie tylko z Krakowa, ale też z Warszawy, Wilna, Lwowa, Lublina i Poznania. Temu m.in. służyła siódma wyprawa – szlakiem prof. Karoliny Lanckorońskiej.

### „Policzyć dokładnie, zawołać po imieniu”

Im więcej było takich objazdów, tym bardziej dochodziliśmy do wniosku, że poszczególne problemy trzeba odnieść do losów konkretnych ludzi, których śladami mieliśmy podróżować – temat „Sonderaktion Krakau” przybliżył sylwetki mistrzów krakowskiej Alma Mater. Postaci krakowskich profesorów szukaliśmy też wśród ofiar zbrodni katyńskiej podczas pierwszych wypraw na polskie cmentarze na Wschodzie. Tak zrodziło się przekonanie, że przekazywanie wiedzy o historii danego miejsca (z uwzględnieniem ogólnego tła historycznego) musi się odnosić do poznanych postaci i wydarzeń, których były one bohaterami. Zwracamy również uwagę, by o bohaterach pamiętać w modlitwie, zawsze też podkreślamy, że ich ofiara nie poszła na marne, a my, przedstawiciele kolejnych pokoleń, mamy obowiązek o tym przypominać. Dlatego uczestników wypraw zapoznajemy z przesłaniem Zbigniewa Herberta, które jest mottem niniejszego artykułu.

O odpowiedni poziom merytoryczny wypraw dbają pracownicy IPN. Wiele z tych wyjazdów zorganizowaliśmy pod patronatem rektorów krakowskich uczelni oraz kolejnych prezesów Instytutu Pamięci Narodowej. Do 2012 roku odbyło się dziewiętnaście wypraw, a uczestniczyło w nich blisko tysiąc osób. Warto również zaznaczyć, że program każdego objazdu był uzupełniony o zwiedzanie lokalnych zabytków czy pobliskich metropolii. Nie można bowiem ograniczyć się wyłącznie do nawiedzania miejsc związanych ze zbrodniami, bo ich zbytne nagromadzenie mogłoby działać przygnębiająco na uczestników. I tak np. przy okazji wyjazdu do Sachsenhausen zwiedzaliśmy Berlin, a do Ponar – Wilno. Kolejna, dwudziesta podróż – tym razem na Wołyń – jest planowana na lipiec tego roku.

### Skuteczniejsze niż wkuwanie

W wyniku doświadczeń związanych z wyprawami narodził się pomysł, aby przygotować tękę edukacyjną *Zbrodnia Katyńska*. Jej ważnym elementem jest instruktażowy opis wyprawy jako projektu edukacyjnego zatytułowanego: *Mogilami jest znaczona historia Polski... Takiej mogiły jeszcze nie było*. Zawiera on nie tylko praktyczne wskazówki, jak należy zorganizować wyjazd, ale również scenariusz lekcji pamięci na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu (Charkowie, Miednoje).

Szkoły mogą potraktować wyprawę studyjną jako projekt edukacyjny. Daje on szansę na osobiste przeżycie historii, a dodatkowo mobilizuje do bezpośredniego, samodzielnego i twórczego kontaktu z przeszłością. To z kolei sprzyja poszukiwaniu odpowiedzi na pytania stawiane przez kolejne pokolenia: „Dlaczego tu stoimy?”, „Co dla nas znaczy ojczyzna?”. Poza tym taka forma edukacji o wiele lepiej rozwija myślenie historyczne i empatię niż przekazywanie suchych faktów, mobilizuje uczniów do aktywności, pobudza wyobraźnię i ułatwia odniesienie doznanych odczuć do współczesności. Wszystko to wkomponowuje się w proces, który dzisiejsi dydaktycy opisują jako „Cztery P”: postrzeganie – percepcja aktywna – przemyślenie – przyswojenie.

Dobrym pomysłem jest zaproszenie do współpracy partnerów – organizacji pozarządowych czy mediów. Dzięki temu oddziaływanie projektu będzie szersze niż tylko na uczestników wyprawy.

Ważny jest już wstępny etap projektu, czyli odpowiednie przygotowanie się uczniów danej społeczności szkolnej. W przypadku wyprawy katyńskiej można to uczynić poprzez wyszukanie i poznanie historii bohaterów z własnej miejscowości lub okolicy, którzy zginęli na Wschodzie z rąk NKWD (w przypadku ziem zachodniej Polski proponujemy odnalezienie sylwetek kresowiaków). Uczniowie powinni zebrać informacje o poszczególnych bohaterach, docierając m.in. do środowiska rodzin katyńskich, a w trakcie podróży w autokarze – podzielić się swoją wiedzą z innymi uczestnikami. Wtedy też można obejrzeć film związany z celem wyprawy czy podyskutować.

### Bohater oswojony

Po dotarciu na miejsce możemy czuć się bezradni, może się wydawać, że nie potrafimy opisać istoty i rozmiarów zbrodni. Dlatego tak ważne są symboliczne formy pamięci – pomniki, rzeźby, znaki, rytuały, architektoniczne rozwiązania przestrzenne – oraz gesty upamiętniające bohaterów: modlitwa, rozsypianie czy zebranie ziemi, uderzenie w dzwon (dzwony są na cmentarzach katyńskich), złożenie kwiatów, zapalenie zniczy, rozwinięcie flagi państwowej czy apel poległych i pomordowanych (ich listę opracowujemy na wstępie przygotowań). U celu podróży poziom empatii jest najwyższy, a to znakomicie wspomaga proces rozumienia tego, co przechodziły ofiary, wobec jakich stawały sytuacji, jakie wartości i zasady przyświecały im w chwili ostatecznych wyborów. Na nowo pojawiają się pytania o znaczenie takich pojęć, jak wierność, bohaterstwo, niezłomność, prawda, odpowiedzialność. A równocześnie występuje świadomość straty kogoś już na swój sposób bliskiego, swojego, komu zawdzięczamy przechowanie tak cennych wartości. Przez to również samo miejsce staje się szczególne. Jego część możemy zachować dla siebie na pamiątkę, sporządzając odpowiednią dokumentację – na przykład na cmentarzach katyńskich po odszukaniu tab-



Fot. ze zbiorów D. Gorajczyka

► Msza św. na cmentarzu policjantów zmarłych w latach 1939–1940 podczas pobytu w obozie jenieckim na wyspie na jeziorze Selinger; lipiec 2008 roku

liczki z nazwiskiem poznanych już ofiar, gdy oddamy im cześć poprzez modlitwę i zapalenie zniczy, możemy wykonać fotografię lub odrysy wypukłych napisów (ołówkiem po przyłożeniu kartki papieru formatu A4). Po powrocie, wraz z innymi wcześniej zdobytymi dokumentami, można je pokazać w szkolnej ekspozycji. Taka wystawa może być jednym z elementów prezentacji doświadczeń z podróży. Oprócz niej uczniowie mogą nakręcić film, zmontować audycję, przygotować relacje pisemne, album, prezentację multimedialną, a nawet inscenizację. Dobrym wzorcem jest tu projekt IPN „Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy...”.

Takie upamiętnianie pozwoli przywrócić ofiarom tożsamość i godność. Pomoże też pogłębić świadomość historyczną, a przez nią tożsamość indywidualną i przede wszystkim wspólnotową. Pozwoli także zrozumieć, jak przeszłość przekłada się na teraźniejszość i jak kształtuje się ciągłość wspólnoty pokoleń. Czujemy, że podtrzymywanie tradycji historycznej jest warunkiem zachowania tej ciągłości. Historia staje się zatem nauką praktyczną: kształtuje w znacznej mierze dzieje grupowe i indywidualne, jest źródłem wiedzy o życiu społecznym, kulturze, państwie. Sprzymierzeńcem w wyborze autorytetów. Aktywna pamięć o ofiarach przybiera dla współczesnych pokoleń postać wewnętrznego moralnego obowiązku. ■

# Historia znaleziona w pudełku po cygarach

Karol Wisłocki

„Po śmierci ojca otworzyłem jego skrzynkę depozytową. To, co w niej znalazłem, zupełnie odmieniło moje życie” – takimi słowami Piotr Uzarowicz rozpoczyna swój film *The Officer's Wife* (*Żona oficera*). W starej puszcze po cygarach znalazł kilka fotografii, zagadkową pocztówkę oraz rękopis babci. To był milowy krok do wiedzy o piętynie, które zbrodnia katyńska odcisnęła na historii jego rodziny.

**F**ilm *The Officer's Wife* opowiada przede wszystkim o dwóch dramatycznych wydarzeniach z czasów II wojny światowej, które spotkały kilkaset tysięcy Polaków – zbrodni katyńskiej i deportacjach w głąb ZSRR. Oba dotknęły także rodzinę reżysera. Dziadek ze strony ojca, Mieczysław, został zamordowany w Twerze, a babcię Cecylię wraz z trzema synami wywieziono na Syberię.

## Wagonem bydlęcym do piekła

Piotr Uzarowicz, reżyser w wytwórni filmowej Sony Pictures, jest Amerykaninem polskiego pochodzenia. Mieszka w Los Angeles. Do śmierci ojca o swoich polskich korzeniach wiedział niewiele. Ojciec o przeszłości nie chciał rozmawiać, babcia zmarła, gdy Piotr miał siedem lat, a o dziadku wiedział tylko tyle, że zginął w czasie II wojny światowej. Po śmierci ojca – w 2005 roku – przeczytał rękopis babci, poznał historię rodziny i zrozumiał, dlaczego ojciec o swoim traumatycznym dzieciństwie nie chciał opowiadać.

Dziadek Mieczysław za udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku został nagrodzony Krzyżem Walecznych. Rodzina osiedliła się w miejscowości Baranowicze, gdzie Mieczysław był żołnierzem Korpusu Ochrony Pogranicza. W 1939 roku został pojmany przez NKWD i trafił do obozu w Ostaszkowie. Kilka miesięcy później jego żonę Cecylię wraz z trzema synami załadowano do wagonu bydlęcego i wywieziono na Syberię – najmłodszym dzieckiem był ojciec reżysera. Tak zaczęło się piekło, które Stalin zgotował wielu polskim rodzinom.

Uzarowicz postanowił zagłębić się w historię rodziny oraz przedstawić ją w filmie. Zadanie to traktował jako swego rodzaju misję. Rozpoczął własne śledztwo, a rękopis babci był dla niego – jak sam mówił – niczym Biblia.

Fot. K. Wisłocki

▶ Tablica nagrobkowa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje

Jego dotychczasowa wiedza o sytuacji Polski w czasach II wojny światowej była pozbawiona elementu podstawowego dla dziejów jego rodziny: w szkolnych podręcznikach do historii wydawanych w USA brak jest informacji na temat zbrodni katyńskiej oraz wywózek Polaków na Syberię. Reżyser do swojego zadania podszedł bardzo ambitnie, postanowił zbadać cały kontekst historyczny tego okresu. Nagrywał relacje rodzin ofiar, spotykał się z polskimi, amerykańskimi, angielskimi i rosyjskimi historykami (m.in. Normanem Daviesem, Januszem Kurtyką, Natalią Lebidiewą, Piotrem Wróblem), autorami książek o Katyniu (Allenem Paulem, Anne Applebaum, Edwardem Lucasem), prawnikami, członkami grup ekshumacyjnych, osobami zaangażowanymi w upamiętnienie ofiar. Zebrał łącznie dwieście godzin nagrań. Najtrudniejsze, jak sam przyznaje, było skrócenie i zmontowanie materiału, trwającego finalnie zaledwie 76 minut.

## Świadkowie, archiwa, animacja

Dużą wartością filmu są profesjonalnie wykonane szkice, ilustrujące fragmenty rękopisu Cecylii. Ich autorem jest Dave Spafford, który tworzył animacje do znanych filmów Walta Disneya. Spafford był pod wrażeniem przedsięwzięcia Uzarowicza. O zbrodni katyńskiej nigdy wcześniej nie słyszał – był nią zszokowany i bardzo chciał mieć swój artystyczny wkład w produkcję. Obaj panowie spędzili wiele godzin, pra-

cując nad tym, żeby animacja wiernie odzwierciedlała fakty zawarte w rękopisie.

Do stworzenia ścieżki dźwiękowej filmu – zresztą świetnej – Uzarowiczowi udało się namówić nagrodzonego Oscarem Jana A.P. Kaczmara. Kompozytora na tyle zainteresował projekt, że został jego współproducentem.

Zbierając nagrania do *The Officer's Wife*, Uzarowicz kontaktował się ze świadkami historii (przeważnie potomkami ofiar), których relacje uzupełniają opowieści pochodzące z rękopisu Cecylii. Przekaz wynikający z tych relacji ukazuje koszmar, z jakim rodziny musiały się uporać. Pomimo upływu przeszło siedemdziesięciu lat od zbrodni nie przestała ona być obojętna rodzinom. Bliscy ofiar nie mają już większych nadziei na sprawiedliwość; uważają, że Rosjanie czekają na ich – ostatnich świadków – śmierć.

Reżyserowi udało się odnaleźć i wykorzystać fragment programu publicystycznego wyemitowanego w telewizji amerykańskiej w 1952 roku. Jego gościem był Arthur Bliss Lane, w latach 1945–1947 ambasador USA w Polsce Ludowej. Otwarcie mówił, że przedstawiciele Departamentu Stanu zabronili mu zajmować się sprawą Katynia. Uzarowicz zbadał rolę Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w tuszowaniu zbrodni NKWD na polskich jeńcach i umieścił ten wątek w filmie. Nie mógł zrozumieć, z jakich pobudek jego kraj ojczysty mógł zdradzić kraj jego przodków. Nie pojmował, dlaczego Anglosasi, zamiast dążyć do wyjaśnienia okoliczności zbrodni, woleli ją przemilczeć.

### Walka o prawdę

Mieczysław Uzarowicz dwukrotnie napisał do rodziny z obozu w Ostaszkowie. Niedługo po wysłaniu drugiego listu został zamordowany w siedzibie NKWD w Kalininie (obecnie Twer) i pochowany w zbiorowej mogile w Miednoje. Dzięki korespondencji enkawudziści ustalili adres rodziny. W ten sposób Cecylia wraz z dziećmi znalazła się na liście deportacyjnej. Warunki na Syberii były ekstremalne – nawet wodę pitną Cecylia musiała pozyskiwać spomiędzy korzeni drzew. Cudem udało się przeżyć całą czwórkę.



Mieczysław Uzarowicz  
(pierwszy z prawej),  
lata trzydzieste XX wieku

Fot. archiwum rodzinne P. Uzarowicza

Po podpisaniu układu Sikorski–Majski (1941) Uzarowiczowie wyruszyli w dalszą podróż. Ich tułaczka po świecie trwała ponad dwie dekady. Z ZSRR uciekli do Iranu, dalej do Iraku, Palestyny – i na kilka lat osiedlili się w Wielkiej Brytanii. Baranowicze znalazły się wówczas w granicach Związku Radzieckiego, a to oznaczało, że rodzina nie mogła już wrócić do domu. Próbowali przenieść się na stałe do USA, ale ponieważ odmówiono im wizy, wyjechali do Argentyny. Dopiero w 1968 roku wyemigrowali do Chicago.

Cecylia Uzarowicz zmarła w 1979 roku, nie doczekawszy się odtajnienia dokumentów na temat zbrodni katyńskiej. Nigdy też nie dowiedziała się, co tak naprawdę stało się z jej mężem. Przez prawie czterdzieści lat mogła się tego jedynie domyślać.

Dopiero w 1990 roku Michaił Gorbaczow, ówczesny przywódca ZSRR, po raz pierwszy oficjalnie przyznał, że zbrodni katyńskiej dokonał NKWD. Rodziny ofiar czekały na to pół wieku. Po latach mogły wreszcie rozpocząć starania o rehabilitację bliskich – niestety te próby wciąż są bezskuteczne. Zadania nie ułatwia strona rosyjska, która swoje śledztwo w sprawie zbrodni uważa za zamknięte. Rodziny skierowały pozew zbiorowy przeciw Rosji do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Piotr Uzarowicz z dumą podpisał swoje nazwisko do listy oskarżycieli.

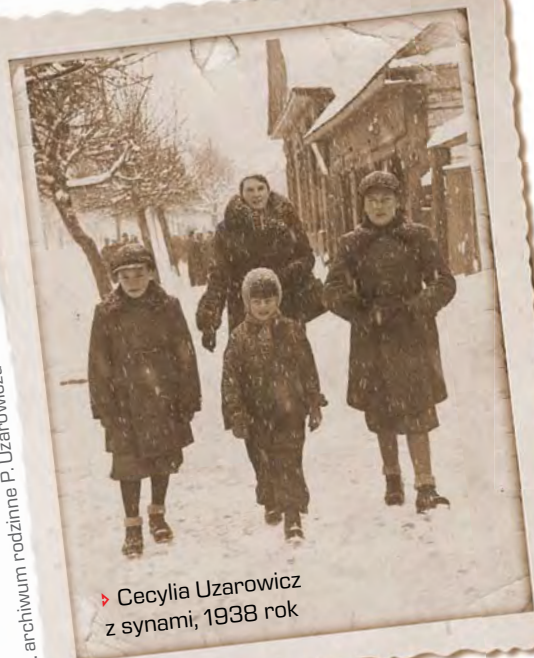
### Emisja w telewizji? „Nie, dziękujemy”

Uzarowicz trwającą pięć lat pracę nad filmem zakończył na początku kwietnia 2010 roku. Kilka dni później świat obiegła wieść o katastrofie smoleńskiej. Reżyser postanowił dodać do filmu krótki epilog upamiętniający ofiary katastrofy. Tym bardziej że z niektórymi z tych osób rozmawiał w trakcie kręcenia filmu.

Fot. kadr z filmu *The Officer's wife*



Fot. archiwum rodzinne P. Uzarowicza



► Cecylia Uzarowicz z synami, 1938 rok



► Zbigniew Uzarowicz, ojciec reżysera; Palestyna, 1945 rok

*The Officer's Wife* to film nie tylko o zbrodni katyńskiej. To także opowieść o żonach, matkach i ich dzieciach zmuszonych do opuszczenia ojczyzny. Koszmar ofiar zbrodni skończył się w momencie strzału w tył głowy, podczas gdy horror ich rodzin trwał jeszcze przez wiele lat. I trwa do dzisiaj.

Dotychczas brakowało produkcji zrozumiałych dla odbiorców spoza Polski, którzy o zbrodni katyńskiej wiedzą bardzo niewiele albo zgoła nic. *The Officer's Wife* tę lukę wypełnia. Uzarowicz pokazał, że ofiary zbrodni to nie tylko liczba. To przede wszystkim indywidualne losy pomordowanych i ich rodzin.

– *The Officer's Wife* oglądałem z ogromnym wzruszeniem, a jednocześnie uczuciem gniewu. W genialny sposób przedstawia wszystkie okoliczności zbrodni – mówi Zbigniew Brzeziński, w przeszłości doradca prezydenta USA Jimmy'ego Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego. Podobną opinię wygłosił Alex Storożyński, prezes Fundacji Kościuszkowskiej: – Bardzo wzruszający film. Nikt wcześniej nie przedstawił zbrodni katyńskiej oraz jej następstw z takiej perspektywy.

Entuzjazmu Brzezińskiego i Storożyńskiego najwyraźniej jednak nie dzielają polskie stacje telewizyjne. Przekonał się o tym sam reżyser, kiedy rozmawiał o emisji filmu u nas w kraju: – Z początku w bardzo uprzejmy sposób mi odmawiano. Gdy film zaczął zdobywać nagrody na różnych festiwalach, postanowiłem spróbować ponownie. Za drugim

razem spotkałem się z zainteresowaniem. Postawiono mi warunek: skrócenie filmu o 30 minut. Przy produkcji trwającej 76 minut skrócenie prawie o połowę nie wchodziło w grę. Taki film byłby pozbawiony sensu. Nie mogłem się na to zgodzić – mówi Piotr Uzarowicz w rozmowie z „Pamięcią.pl”.

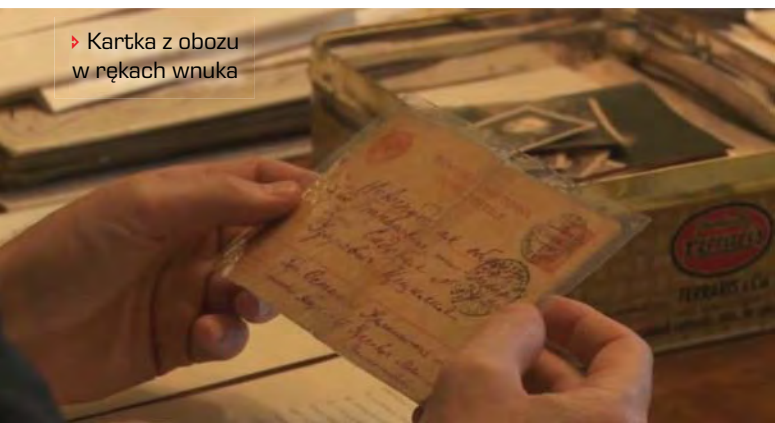
Dlaczego w trzy lata od powstania filmu w ramówce żadnej z polskich stacji nie znalazło się miejsce dla fabularyzowanego dokumentu Piotra Uzarowicza? Z pewnością nie dlatego, że jest zły warsztatowo. Świadczą o tym choćby nazwiska współtwórców. W 2011 roku wyświetliliśmy *The Officer's Wife* podczas organizowanego przez IPN przeglądu filmowego Echa Katynia. Sala projekcyjna była wypełniona po brzegi. Gdy pojawiły się napisy końcowe, zapadła cisza. Chwilę później rozległy się gromkie brawa. Piotra Uzarowicza, który był gościem przeglądu, widzowie wręcz zarzucili pytaniami.

Może zatem przeszkodą w emisji telewizyjnej jest polityczna wymowa filmu? Reżyser odżegnuje się od takich intencji: – Zrobiłem film pozbawiony polskiego kontekstu politycznego. Urodziłem się w USA i tam od zawsze mieszkam. Nie znam sytuacji politycznej w Polsce. *The Officer's Wife* to opowieść o tragedii, która dotknęła moją rodzinę. Chciałem oddać hołd moim przodkom i wszystkim ofiarom tych tragicznych wydarzeń – podkreśla Uzarowicz.

Największe szanse na obejrzenie filmu mają mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, Australii lub Wielkiej Brytanii. Jest wyświetlany na festiwalach organizowanych w różnych częściach świata. Polonia amerykańska regularnie urządza pokazy na terenie USA. Cieszą się ogromną popularnością – często brakuje wolnych miejsc. Jesienią ubiegłego roku film był pokazywany w kilku miastach Wielkiej Brytanii. Niekiedy projekcje odbywają się także w trakcie różnych festiwali organizowanych w Polsce. Kwestią czasu (pytanie: jak długiego?) jest zapewne emisja również w którejs z naszych stacji...

Piotr Uzarowicz nie zamierza robić kolejnych filmów o zbrodni katyńskiej. – Teraz rozumiem, dlaczego ojciec nigdy o niej nie opowiadał. To niezwykle trudny i przygnębiający temat – mówi reżyser. Ma natomiast w planach stworzyć film o deportacjach na Wschód i ich konsekwencjach. 🍷

► Kartka z obozu w rękach wnuka

Fot. kadr z filmu *The Officer's Wife*

Karol Wisłocki – politolog, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, organizator przeglądu filmowego Echa Katynia

# Prywatne śledztwo majora Zakirova

Jarosław Mańka



**Co łączy majora KGB z historią katyńskiego mordu? Sprawa wydaje się oczywista. Zbrodniczy NKWD, a potem jego spadkobierca KGB, to organizacje, które wiernie służyły przywódcom Związku Radzieckiego. KGB przez dziesiątki lat stał na straży katyńskiego kłamstwa. Wszystko zmienił rozpad ZSRR.**

**D**la przeciętnego Polaka, nawet pobieżnie interesującego się historią najnowszą, funkcjonariusz KGB w kontekście Katynia może się co najwyżej kojarzyć ze śledztwem moskiewskiej prokuratury prowadzonym na początku lat dziewięćdziesiątych. Śledztwo to, rozpoczęte po oświadczeniu sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa – który w 1990 roku uznał mord katyński za zbrodnię NKWD – oraz po tym, jak Borys Jelcyn przekazał stronie polskiej dokumenty z podpisem Stalina, skazujące na śmierć 22 tys. obywateli przedwojennej Polski, miało na celu dotarcie do żyjących wtedy jeszcze enkawudzistów biorących udział w akcji, chronionej dotąd przez władze ZSRR klauzulą najwyższej tajemnicy.

Mozna się zastanawiać, czy osławiony KGB prowadził katyńskie śledztwo wcześniej, chociażby w dobie głoszonej przez Gorbaczowa pierestrojki.

Okazuje się, że nawet w czasach głośności prawda o Katyniu była głęboko skrywaną tajemnicą i KGB nadal tę tajemnicę chronił. Jednak nie wszyscy funkcjonariusze bezmyślnie wykonywali rozkazy przełożonych. Jeden z nich, mjr Oleg Zakirov, postanowił dojść do prawdy na własną rękę, prowadząc swoiste prywatne śledztwo już w połowie lat osiemdziesiątych.

Majora Olega Zakirova, mieszkającego w Polsce od roku 1998, do wywiadu filmowego namawiałem wielokrotnie. Bardzo ciekawiło mnie, dlaczego prominentny funkcjonariusz KGB zamienił wygodne życie na tułaczkę i skromną egzystencję w Polsce. Dlaczego zajął się tak ważnymi dla Polaków sprawami, skoro nigdy wcześniej nie miał z Polską nic wspólnego? Dlaczego – można to powiedzieć z całą pewnością – ryzykował życie?

Major Zakirov pierwszy raz o Katyniu usłyszał w radiu „Swo-boda” w roku 1984. To, czego się dowiedział o pomordowanych oficerach polskich, było zaprzeczeniem oficjalnej propagandy radzieckiej. Już wtedy zastanawiał się nad tym, jaka jest prawda. Kto zamordował Polaków: Niemcy czy Rosjanie? Traf chciał, że po kilkuletniej służbie został przeniesiony do Smoleńska. Usłyszał wtedy o Katyniu od smoleńskich funkcjonariuszy sprzeczne informacje. Wkrótce jednak oddelegowano go do Afganistanu. Potem ponownie trafił do Smoleńska. W Związku Radzieckim nastąpiła wtedy era Gorbaczowa i pierestrojki. Wielu Rosjan

w szczerze intencje sekretarza generalnego KC KPZR uwierzyło i do tej grupy zaliczał się też Oleg Zakirov.

Dekret Gorbaczowa o rehabilitacji ofiar zbrodni stalinowskich sprawił, że Zakirov został skierowany do pracy w smoleńskim archiwum KGB. Przeróżający obraz sowieckich represji wyłaniający się z zatęchłych kart archiwum na zawsze odmienił doskonałego śledczego.

Zakirov świetnie pamiętał rozmowę w smoleńskim KGB z roku 1984, kiedy to emerytowany funkcjonariusz służb ujawnił nieopatrznie, że Polaków rozstrzelał NKWD. Nerwowa reakcja szefa działu, płk. Klaczyna, oskarżającego Niemców o zbrodnię katyńską, już wtedy zaciekała młodego Zakirova. W 1990 roku dziwił się, że w smoleńskim archiwum nie było śladu głośniejszego na cały świat zbrodni. Jedyna informacja, jaką znalazł, mówiła o pechowym mieszkańcu Katynia, który za stwierdzenie, że Polaków rozstrzelał NKWD, został natychmiast zesłany do łagru. Wkrótce kolejne wydarzenia zaczęły się układać w przerażającą całość.

W 1989 roku, podczas jednego z wieczornych dyżurów w obiekcie specjalnym KGB w lesie katyńskim, Zakirov dowiedział się o zatrzymaniu dwóch ludzi, którzy wyrwali odkopanym trupom złote zęby. Oficer wiedział, że skrupulatni Niemcy nie pozwoliliby sobie na takie marnotrawstwo. Wniosek był jeden: mordercy musieli się bardzo śpieszyć, aby wykonać rozkaz...

Podczas kolejnego dyżuru Zakirov odebrał telefon od jednej z mieszkanki Katynia, która poinformowała go, że po wsi chodzi ktoś z Moskwy, dopytując o polskich oficerów. Kobieta miała powiedzieć przybyszowi, że Polaków zabili Niemcy.

Kierownictwo KGB wkrótce zorientowało się, że Zakirov sporządza w archiwum notatki, i natychmiast przydzieliło mu inne zadania. Podczas jednej z rozmów ze swoim przełożonym Zakirov poruszył temat polskich oficerów. W odpowiedzi usłyszał: „Polaków zabili Niemcy, no ale jak nie wierzycie, to szukajcie świadków...”. Zakirov uznał słowa generała za doskonały pretekst do działania i „uzbrojony” w legitymację majora KGB zaczął rozpytywać o emerytowanych funkcjonariuszy NKWD. Wkrótce znalazł Jegora Polakowa, pracującego w smoleńskim NKWD jako strażak. Mundur i legitymacja majora zrobiły swoje. W dodatku Zakirov rozkazał mówić prawdę. Słowa Polakowa: „Rozstrzelanych z NKWD wywożono samochodami do Katynia i tam grzebano” nie pozostawiały większych wątpliwości...

Wkrótce po odnalezieniu Polakowa Zakirov zauważył, że jego koledzy ze smoleńskiego KGB diametralnie zmienili do niego stosunek. Czuł się jak trędowaty. Wszyscy starali się go omijać, niektórzy okazywali niechęć bądź wrogość. Kolejna wizyta u Polakowa dawała wiele do myślenia. Emerytowany enkawudzista miał także innych gości, kolegów Zakirova z pracy. Smoleński KGB wiedział już o prywatnym śledztwie majora Zakirova...

Serdecznie zapraszam na film. 🍿

# Orły na mundurach historycznych

Tomasz Zawistowski

Przywiązanie do tradycyjnych elementów munduru można zauważyć w każdej armii. Symbole i barwy potrafią trwać przez stulecia, niekiedy znikają na jakiś czas, by później powrócić i przypominać o dniach dawnej chwały. Inaczej jest z krojem munduru, który musi się ciągle dostosowywać do zmieniającej się rzeczywistości na polu walki. Bywa jednak, że i najbardziej anachroniczny mundur wraca do łask jako strój odświętny. Tak stało się w roku 1930, kiedy przed kordegardą belwederską wartę zaciągnęli żołnierze w mundurach sprzed stulecia.

**U**padek Powstania Listopadowego (1831) na kilkadziesiąt lat położył kres istnieniu regularnego Wojska Polskiego, a tym samym przerwał ciągłość ewolucji polskiego munduru. Późniejsze regulaminy dotyczące strojów, wydawane od 1846 do 1864 roku, nie mogły mieć i nie miały charakteru uniwersalnego. Tak więc, gdy po kilku dekadach nadszedł czas odrodzenia polskich sił zbrojnych, jasne było, że mundur należy zaprojektować całkowicie od nowa.

## Narodowa tradycja mundurowa

Oddziały polskie, tworzone w latach I wojny światowej na różnych frontach i walczące u boku różnych państw, ze względów praktycznych korzystały z elementów umundurowania swych sojuszników. Najczęściej polscy żołnierze demonstrowali swą przynależność narodową przez umieszczenie na mundurze orła bądź barw biało-czerwonych. Oprócz tego jednakże – w trakcie opracowywania przepisów mundurowych – dowódcy dążyli do podkreślenia odmienności munduru

► Orzeł wyprodukowany w 1917 roku dla kawalerii Polskiej Siły Zbrojnej; wszedł do użycia od roku 1930 wraz z mundurami historycznymi z okresu Królestwa Kongresowego; prezentowany tu egzemplarz ma odłamany krzyż na koronie i zdjętą tarczkę wewnętrzną

► Warszawa, 29 listopada 1937 roku; obchody 107. rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego – „Dzień Podchorążego”; maszeruje Szkoła Podchorążych Saperów; na tarczach orłów widoczne emblematy saperskie



Fot. ze zbiorów autora



przez wprowadzenie innych elementów narodowych. Budowanie w ten sposób *esprit de corps* formowanych oddziałów było możliwe dzięki użyciu wzorców łatwo rozpoznawalnych, nawiązujących do wybranych elementów dawnych mundurów narodowych, takich jak na przykład czapki rogatywki, barwy pułkowe czy legionowe oznaki w postaci wężyków. Liczne konflikty, jak choćby znany powszechnie spór o wygląd legionowych oznak stopni czy walka o prawo noszenia polskich oznak na mundurach sformowanego w ramach armii rosyjskiej Legionu Puławskiego, stały się dowodem przywiązania żołnierzy do polskich symboli na mundurze i więź tę znacząco umocniły.

Kolejnym elementem malowniczym, choć anachronicznym, były wysokie czapki z etyszkietami, noszone przez ułanów I Brygady Legionów Polskich. Egzotyczne nawet dla sprzymierzeńców (jeden z ułanów wspominał, że podczas przeglądu oddział polskich ułanów był

fotografowany przez dwudziestu „sprzymierzonych” oficerów), zyskały sympatię i – z wyjątkiem pory zimowej – były używane powszechnie, nawet w służbie polowej. Dla odmiany kawaleria II Brygady, dla której wyprodukowano nieco niższe, również rogate czapki, właściwie ich nie używała, nie licząc okazji o charakterze reprezentacyjnym.

Najbardziej chyba anachroniczną próbą przeniesienia polskiego munduru dziewiętnastowiecznego na front pierwszej wojny był kuriozalny mundur oddziału sztabowego kawalerii przy Komendzie I Brygady Legionów, nazywanego oficjalnie Plutonom Strzelców Konnych. Sformował go i wyposażył własnym sumptem w 1915 roku ppor. Konstanty Dzieduszycki. Swobodnie opisał ich wygląd jeden z pamiętnikarzy: „Ten to por. Dzieduszycki był wodzem sławnej owej falangi »guide’ów«, czyli »szkopów«, vulgo »madziarów«. Mieli owe »szkopy« (był ich pluton) istotnie wielkie szko-

py szaserskie *antiquo modo* na łbach i mundury z wyłogami błękitnymi. Cemu błękitnymi – tego nie wiem, może dlatego, że nas zdobił amarant”. Warto też przypomnieć opinię o nowych nakryciach głowy, wyrażoną przez komendanta Józefa Piłsudskiego, a zapamiętaną przez Adama Dobrodzickiego: „Pewnego wieczora porucznik Konstanty Dzieduszycki zjawił się z przybocznym plutonem kawalerii, wyekwi-powanym w ogromne czaka w formie konewek, odwróconych dnem do góry i przyozdobionych jeszcze wyższymi kitami. Cyrk był pierwszorzędnny. Od pierwszego momentu przezwano ich »cikosami«. Komendant ze śmiechem oceniał: »Nie ulega wątpliwości, że nonsens niebываły. Przecie forma musi mieć uzasadnienie – jakiś cel. Jedyną może dobrą stroną tego dziwactwa [jest to] że, gdy ci »kościuszkowie« z cesarsko-królewskiej Komendy Legionów zobaczą jeszcze jedną nową formację Pierwszej Brygady – wpadną w szak»”. ➤



## Mundury w Niepodległej

Odzyskanie niepodległości i utworzenie Wojska Polskiego spowodowały konieczność ustalenia jednolitego wzoru munduru. Proces ten, rozpoczęty rozkazem gen. Tadeusza Rozwadowskiego z 1 listopada 1918 roku, wprowadzającym orła na czapce jako wystarczający element wyróżniający polskiego żołnierza, uwieńczony został pod koniec 1919 roku wydaniem kompletnego rozkazu dotyczącego ubiorów. Przewidziano w nim немало elementów tradycyjnych, wywodzących się tak z wieku XIX, jak i z czasów pierwszej wojny, lecz uwspółcześionych i dostosowanych do aktualnych potrzeb.

Przywiązanie do barwnych i ozdobnych mundurów dziewiętnastowiecznych nie wygasło. Podczas wizyty marsz. Ferdinanda Focha w maju 1923 roku wartę przy nowo odsłoniętym pomniku księcia Józefa Poniatowskiego zaciągnęli żołnierze w mundurach wojsk Księstwa Warszawskiego. Te same mundury zostały użyte dwa lata później podczas pogrzebu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Inną formą ubioru historycznego były zbroje husarskie, używane przez poczet sztandarowy 20. Pułku Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego. Najczęściej jednak wykorzystywanym wzorem były mundury wojsk Królestwa Polskiego, ostatniej w czasach rozbiorów polskiej armii regularnej. Co najmniej kilkanaście jednostek Wojska Polskiego w latach międzywojennych miało mundury uszyte na ten wzór. Były one przeznaczone dla pocztów sztandarowych, dobozów bądź fanfarzystów. Mundury nawiązujące do okresu Królestwa Polskiego miały na pewno 2. pułk ułanów (poczet sztandarowy), 5. pu. (dwóch podoficerów z pocztu sztandarowego), 14. pu., 39. pułk piechoty (fanfarzyści), 20. pu., 3. pułk strzelców konnych (fanfarzyści), 69. pp. (poczet sztandarowy) i 72. pp. (poczet sztandarowy). Nic jednakże nie mogło dorównać wyglądowni pełnych pododdziałów w mundurach historycznych, wystawianych przez Szkoły Podchorążych Piechoty i Podchorążych Inżynierii.

## Podchorążowie w barwnych mundurach

Nowa tradycja narodziła się w setną rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego, kiedy to obie szkoły przygotowały zestawy mundurów historycznych, wykonanych według wskazówek dyrektora Muzeum Wojska, płk. Bronisława Gembarzewskiego.

W Szkole Podchorążych Piechoty były to mundury 4. pułku piechoty liniowej dla dwóch oficerów i 44 szeregowych. W następnych latach zostały wykonane mundury dla kolejnych plutonów SPP: w 1931 roku – 1. pułku piechoty liniowej, w 1932 roku – pułku grenadierów gwardii. W ten sposób od 1932 roku szkoła była w stanie wystawić z okazji uroczystości szkolnych pełną kompanię w mundurach historycznych, a w każdą listopadową rocznicę kolejne plutony zaciągały tzw. „wartę belwederską”. W późniejszym okresie liczba zestawów mundurów rosła – w listopadowej defiladzie w roku 1937 wziął udział pluton

► Poczet sztandarowy 72. Pułku Piechoty im. płk. Dionizego Czachowskiego; na kaszkietach orły z 1917 roku; nie udało się ustalić, czy i jaki emblemat umieszczono na tarczach wewnętrznych



podchorążych w mundurach 3. pułku strzelców pieszych.

Z kolei Szkoła Podchorążych Inżynierii (nosząca później, od 1935 roku, nazwę Szkoły Podchorążych Saperów) również w 1930 roku wystawiła pluton w mundurach wzorowanych na ubiorze Batalionu Saperów armii Królestwa Kongresowego.

Tradycja uroczystych wart sięgała pierwszego półrocza po odzyskaniu niepodległości, kiedy to, jeszcze przed utworzeniem Oddziałów Przybocznych Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, służbę bezpieczeństwa w Belwederze pełniła Szkoła Podchorążych Piechoty w Warszawie. Józef Piłsudski wspominał później: „Kiedym w roku 1918 dnia 29 listopada wziął jako mieszkanie Belweder, nakazałem, aby Szkoła Podchorążych zaciągnęła tam wartę”. Dla upamiętnienia tej służby osobiście przez Komendanta został nadany szkole przywilej pełnienia warty belwederskiej w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego. Listopadowa uroczystość zaczynała się przy Grobie Nieznanego Żołnierza, po czym następował przemarsz do dawnych koszar szkoły w Łazienkach. Po tradycyjnym alarmie w historycznej Szkole Podchorążych oddziały maszerowały przy wtórze orkiestry grającej *Warszawiankę*, by zaciągnąć wartę w belwederskiej kordegardzie. Podchorąży Sławomir Lindner wspominał przegląd listopadowej warty: „Marszałek przyszedł i idąc normalnym krokiem przed frontem, umiał każdemu zajrzeć w oczy. Podobno starzy dowódcy tak umieją. Słyszałem o tym, ale nigdy nie przypuszczałem, że to może być prawda. A jednak prawda. Stałem na baczność tak, że jakby mi kto 5 groszy między pośladki wsunął, to bym je jeszcze splaszczyl. Wychowany byłem na tym Marszałku i nie dziw, że miałem lzy w oczach. Potem Marszałek przysłał nam na wartownię furę ciastek – jak dzieciom – i papierosów – jak dorosłym. Papierosy były »Marszałkowskie«, takie podobno palił. Wszyscy pochowali po parę na pamiętkę”.

### Drugie życie ułańskiego orła

Uszycie mundurów historycznych było zadaniem nienastręczającym większych trudności. Kłopotem okazała się konieczność ozdobienia wysokich kiwerów metalowymi orłami odpowiednich rozmiarów. Ze względów estetycznych nie można było wykonać ich ręcznie, a koszt wykonania specjalnej matrycy byłby bardzo wysoki. Z pomocą przyszedł szczęśliwy traf. Okazało się, że w roku 1917, z przeznaczeniem dla kawalerii Polskiej Siły Zbrojnej, wyprodukowano serię orłów nawiązujących rysunkiem do godła kawalerii I Brygady Legionów z 1914 roku. Były one od swego pierwotnego nieco brzydsze i pozbawione cyfry „1” na nakładanej tarczy wewnętrznej, a bieg historii sprawił, że nie zostały wykorzystane. Nie wiemy ani gdzie, ani w jaki sposób zapas orłów przetrwał, musiało jednak być

- ▶ Podchorąży średniego rocznika Szkoły Podchorążych Piechoty w mundurze historycznym pułku grenadierów gwardii Królestwa Polskiego podczas promocji oficerskiej w Komorowie, 15 października 1935 roku; na kaszkiecie orzeł z nałożonym gwardyjskim granatem



Fot. ze zbiorów autora

Fot. ze zbiorów Irenusza Banaszkiewicza



- ▶ Podchorąży Zbigniew Papuszka w mundurze historycznym 1. pułku piechoty liniowej Królestwa Polskiego w roku 1938; na kaszkiecie orzeł z 1917 roku z nałożoną cyfrą pułkową; ppor. Papuszka, promowany w 1939 roku, dowodząc plutonem 27. pp. został śmiertelnie ranny 1 września pod Truskolasami

ich dużo, skoro płk Bohdan Mincer odnotował możliwość kupienia ich jeszcze w sierpniu 1938 roku.

Właśnie te orły, wybite w roku 1917 i niewykorzystane, po trzynastu latach trafiły na czapki mundurów historycznych. Ich gładkie tarczki wewnętrzne uzupełniono odpowiednimi cyframi pułkowymi (jak dotąd znane są „1”, „3” i „4”), gwardyjskimi granatami z płomieniami oraz emblematami saperskimi. Tak uzupełnione godła spełniały doskonale swą rolę i były noszone nie tylko na mundurach podchorążych, ale i na niektórych mundurach historycznych używanych w innych oddziałach wojskowych, jak na przykład w 72. pp.

Po raz ostatni podchorążowie w barwnych mundurach pomaszerowali z Łazienek do Belwederu 29 listopada 1938 roku. 🇵🇱

Tomasz Zawistowski – autor trzech tomów monografii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego *Polskie orły do czapek w latach 1917–1945*

# Nie taka zimna ta wojna

**A**lbum *Zimna wojna. Krótka historia podzielonego świata* zawiera fotografie, które stały się ikonami ubiegłego stulecia. Przedstawiają one m.in. samotnego człowieka przed czołgiem na placu Tian'anmen w Pekinie; dzieci obserwujące jeden z samolotów, który ląduje na lotnisku Tempelhof w Berlinie w ramach mostu powietrznego; ciało zabitego rewolucjonisty Ernesto „Che” Guevary; Jana Pawła II z pierwszych chwil pontyfikatu; Lecha Wałęsę w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku; obrady Okrągłego Stołu i burzenie pomnika Feliksa Dzierżyńskiego.

Album jest swojego rodzaju kontynuacją wystawy pod tym samym tytułem, którą warszawski oddział IPN upamiętnił 20. rocznicę zjednoczenia dwóch państw niemieckich. Jak piszą autorzy publikacji, wydarzenie to położyło kres dwubiegunowemu podziałowi świata i zamknęło okres zimnowojennej konfrontacji.

Na jednym z pierwszych zdjęć prezentowanych w albumie żołnierze sowieccy i amerykańscy piją koniak Courvoisier podczas spotkania nad Łabą. Jest 25 kwietnia 1945 roku, trwa jeszcze II wojna światowa.

A kiedy zaczęła się zimna wojna? Nie ma konkretnej daty, lecz gdy na kolejnej stronie albumu czytelnik napotyka na wypowiedziane 5 marca 1946 roku słynne słowa Winstona Churchilla o żelaznej kurtynie, która zapadła w poprzek Europy, wie, że zimna wojna już wówczas trwała.

Kurtyna zapadła tak sama z siebie? Przecież podział Europy został uzgodniony między Związkiem Sowieckim, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi w lutym 1945 roku w Jaltcie. I jeśli Zachód liczył na wolne wybory w sowieckiej strefie wpływów, to chyba sam się oszukiwał. Co gorsza, oszukiwał społeczeństwa na wschód od linii Rostock-Triest.

Politycy w Europie, szczególnie ci z bloku sowieckiego, lubili mówić o wielkim sukcesie, którym były upływające od 1945 roku kolejne dekady bez wojny na Starym Kontynencie. Bez gorącej wojny. Ale zimna wojna w Europie nie była wcale taka zimna. Padali w niej tysiącami zabici, w wojnie domowej w Grecji w latach 1945–1949 (Polska Ludowa przygarnęła część emigrantów) i w powstaniu węgierskim w 1956 roku, w którym zginęły tysiące ludzi. Ofiarą tej wojny był także osiemnastolatek Peter Fechter, zabity w 1962 roku przy wzniesionym rok wcześniej murze berlińskim. W albumie został uchwycony los i dramat zwykłych ludzi, takich jak on.

Wymowa zdjęć jest uderzająca: Związek Sowiecki i wolny od komunizmu świat nie walczyły ze sobą bezpośrednio, ale przecieżył inne państwa, w których trwały krwawe walki. Tysiące ludzi ginęły w Korei w latach 1950–1953, w Angoli, gdzie wojna zakończyła się dopiero w XXI wieku, w przewrotach prawicowych (Chile, rok 1973) i lewicowych (Kuba, rok 1959). Bywało, że mocarstwa same interweniowały i wylały się w wojny, jak Stany Zjednoczone w Wietnamie i Związek Sowiecki w Afganistanie.

W imię lewicowych ideologii dokonywano zbrodni na całych społeczeństwach (jak w Kambodży, gdzie Czerwoni Khmerzy zamordowali co najmniej 1,5 mln ludzi, oraz w Chinach, podczas tak zwanej rewolucji kulturalnej), a także na pojedynczych osobach reprezentujących system kapitalistyczny, jak Hanns Martin Schleyer, zabity w 1977 roku przez lewacką niemiecką Frakcję Czerwonej Armii (RAF).

Ofiarami tej wojny padali przypadkowi ludzie, jak 269 pasażerów i członków załogi koreańskiego samolotu zestrzelonego przez sowiecki myśliwiec w roku 1983. Byli także ofiarami zimnej wojny ci, którzy nie widząc innego sposobu, by zaprotestować przeciw zniewoleniu, dokonali aktu samospalenia – Ryszard Siwiec (1968) i Jan Palach (1969).

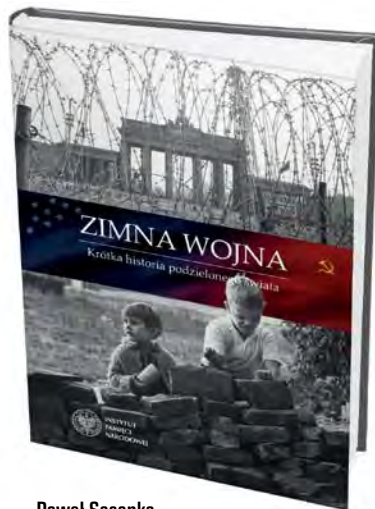
W zimną wojnę wkomponowały się ruch antykolonialny oraz dążenia społeczeństw do przejęcia – eksploatowanych przez koncerny – bogactw własnego kraju, z chęcią wspierane przez Związek Sowiecki. Innym

obliczem konfrontacji był antywojenny i antykapitalistyczny bunt młodzieży Zachodu w końcu lat sześćdziesiątych.

Wszystkie te rozdziały i epizody powojennego starcia dwóch światów i dwóch ideologii są opowiedziane na zdjęciach, często o dramatycznej i drastycznej wymowie. Autorzy albumu zwracają uwagę na to, że trzeba zadawać sobie pytania o obiektywizm, prawdomówność i bezstronność medium, jakim jest fotografia. Była ona i jest używana jako narzędzie propagandy, nawet wbrew intencjom jej autorów.

Opisy i komentarze do fotografii zostały uzupełnione cytatami z wypowiedzi polityków. Jeden z największych zbrodniarzy XX wieku, Mao Zedong, wyznał: „Kocham wielki chaos”. I miał możliwości, by go spowodować. Dowcipny prostak Nikita Chruszczow pytał: „Dlaczego nie miałibyśmy Wujowi Samowi wrzucić jeża do spodni?”. Przez tego jeża, który przybrał postać sowieckich rakiet na Kubie, zimna wojna o mały włos nie zamieniła się w gorącą. 🦔

Tomasz Stańczyk



Paweł Sasanka, Sławomir Stępień, *Zimna wojna. Krótka historia podzielonego świata*, IPN, Warszawa 2012, ss. 364

## Errata do *Śladów zbrodni*

Jako koordynator projektu centralnego „Śladami zbrodni” oraz redaktor naukowy albumu pt. *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956* informuję, iż w wyniku pomyłki

nastąpiło błędne przypisanie następujących zdjęć:

Str. 208 – zdjęcia b. PUBP w Płocku,

Str. 236 – zdjęcia górnego b. PUBP w Siedlcach,

Str. 237 – 2 zdjęć - oficyny b. PUBP w Siedlcach oraz drzwi do jednej z cel,

Str. 238 – zdjęcia inskrypcji,

Str. 239 – 5 zdjęć inskrypcji,

Str. 240 – 2 zdjęć - zejścia do piwnic oraz dziedzińca b. PUBP,

Str. 272 – zdjęcia b. siedziby WUBP w Warszawie,

Str. 274 – zdjęcia b. siedziby WUBP w Warszawie,

Str. 275 – zdjęcia b. siedziby WUBP w Warszawie,

Str. 276 – zdjęcia zejścia do piwnic b. WUBP

w Warszawie.

Autorem wszystkich ww. fotografii jest p. Andrzej Michalik. Pragnę wyrazić z powodu zaistnienia ww. sytuacji głębokie ubolewanie oraz skierować względem rzeczywistego ich autora słowa przeprosin, a także zapewnić, iż w przypadku dodruku lub też kolejnych wydań albumu *Śladami zbrodni* błąd ten zostanie naprawiony.

Dr Tomasz Łabuszewski



# Pisarzy zmagania z władzą

**D**zieje relacji elit intelektualnych z władzami PRL budzą emocje. Pokusa porządkowania rzeczywistości prowadzi nieraz do tyle upraszczającej, ile ahistorycznej jednoznaczności w ocenie ludzi i środowisk. W konsekwencji powstaje pozytywny bądź negatywny obraz, daleki od skomplikowanych realiów. Konrad Rokicki, pisząc o sporach władz PRL z pisarzami w latach 1956–1970, nie uległ pokusom tego rodzaju. Jego książka jest opracowaniem w pełni profesjonalnym – rzetelnym, dobrze udokumentowanym i obiektywnym.

Autor ze znanostwem prowadzi czytelnika przez zawiloci stosunków między władzą a pisarzami (reprezentowanymi przez Związek Literatów Polskich). Zaczyna swą opowieść od entuzjazmu Października '56. Kierowany przez Antoniego Słonimskiego ZLP wiązał z nową epoką polityczną nadzieje na liberalizację kulturalną. Próbował także otwierać się na Zachód. Marzenia te szybko legły w gruzach: władze zamknęły prężne pismo „Po Prostu”, dokonały arbitralnych zmian w innych redakcjach. Kolejne rozczarowania doprowadziły do pierwszego poważnego starcia na zjeździe ZLP we Wrocławiu w grudniu 1958 roku, na którym padły słowa krytyki wobec zaostrowanej się cenzury. W wyniku rozgrywek prowadzonych przez Komitet Centralny PZPR Słonimski stracił stanowisko. Nastąpiła względnie spokojna „epoka Iwaszkiewicza”. Po kilku latach wybuchła jednak sprawa krytycznego wobec władz „Listu 34” (sygnowali go nie tylko pisarze, lecz także inni polscy intelektualiści), nastąpiły procesy polityczne pisarzy. Wreszcie – apogeum konfliktu to oburzenie części środowiska z powodu wykluczenia z PZPR Leszka Kołakowskiego, a potem słynne nadzwyczajne zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP pod koniec lutego 1968 roku (w związku ze sprawą zdjęcia z afisza spektaklu *Dziady*). Ostatnie zdanie uchwalonej wówczas rezolucji brzmiało: „Powodowani troską obywatelską wzywamy władze PRL do przywrócenia, zgodnie z naszą wiekową tradycją, tolerancji i swobody twórczej”.

Wiele z przedstawionych w książce wydarzeń było już nie raz opisywanych. Autor przedstawia jednak takie akty opozycji środowiska jak „List 34” czy zebranie ZLP w marcu 1968 roku w szerszym kontekście. Wpisuje je w analizowany w książce proces ewolucji środowiska literatów (głównie warszawskich). Lektura opracowania pokazuje, że okres, który często zwie się „małą stabilizacją” (a takie określenie zapewne wielu zniechęca do zainteresowania się ówczesną polityką), wcale nie był spokojny. Jak pisze Konrad Rokicki, jedynie w latach 1960–1963 nie działo się nic szczególnego w relacjach władzy z literatami, a ZLP angażował się głównie w sprawy materialne.

*Literaci...* to także galeria ciekawych postaci kultury lat sześćdziesiątych. Setki cytatów, choć czynią lekturę momentami trudną, pokazują literacką elitę „w akcji”. Celne riposty i zabawne aluzje w wypowiedziach twórców podczas gorących często debat na forum ZLP lub organizacji partyjnej mieszają się z komunistyczną nowomową pisarzy zaangażowanych po stronie władz.

Związek Literatów Polskich to w omawianych latach także forum ekspresji postula-

tów o charakterze materialnym. Sprawy honorariów i emerytur ciągnęły się latami, co również zaważyło na nastrojach w środowisku. Konrad Rokicki poświęca w książce nieco miejsca warunkom życia i twórczości siedmiuset (a pod koniec lat sześćdziesiątych już tysiąca) członków ZLP. Ten bardzo interesujący rozdział, będący wprowadzeniem do zasadniczej części książki, pozostawia jednak niedosyt. Atmosfera życia literackiego w okresie gomułkowskim została ledwie zasygnalizowana; niewiele dowiadujemy się o kawiarniach, salonach, wyjazdach zagranicznych. A przecież opis tego świata także powiedziałby sporo o tym, czym była PRL.

*Relacje między literatami a władzami PRL* – taki podtytuł nosi książka. Wymagałby on jednak doprecyzowania. W zasadzie jest to książka o relacjach ZLP z władzami. Gdyby było inaczej, musielibyśmy przeczytać w niej na przykład o cenzurze. Jaka była polityka cenzury? Co wykreślano i komu? Tymczasem wzmianki o niej ograniczają się do przypadków istotnych dla głównego wątku książki. A przecież to cenzura wzbudzała największy opór w środowisku. Trzeba však przyznać, że wyczerpanie tematu „kontroli publikacji” wymagałoby dalszych, szeroko zakrojonych badań.

W książce pominięty został wątek emigracji i powrotów pisarzy po roku 1956. Wyjechali tak znani, jak Leopold Tyrmand, Irena Krzywicka, Marek Hłasko. Powrócili Melchior Wańkowicz, Stanisław Cat-Mackiewicz, Teodor Parnicki. Jaki kontekst polityczny miały te migracje? Czytelnik niewiele dowie się też o polityce paszportowej władz PRL w odniesieniu do środowisk twórców.

W zakończeniu autor podkreśla, że postawy buntownicze przejawiali niewielu pisarzy. Wymienia czternaście nazwisk. Może się to wydać skromną liczbą, zważywszy na wielkość środowiska. Na kartach książki Rokicki pokazuje jednak także, że tylko znani i cenieni literaci mogli sobie pozwolić na sprzeciw wobec polityki władz PRL, chociaż nie zawsze chroniło ich to ostatecznie przed represjami. Sędziwy i cieszący się popularnością Melchior Wańkowicz trafił nawet do aresztu. Pisarze mieszkający na prowincji byli jeszcze bardziej bezsilni w starciu z władzą, także lokalną. Refleksje te są ważnym przyczynkiem

do dyskusji o warunkach przystosowania i oporu w PRL. Pozwalają przytoczyć właściwą miarę do tak niepozornie wyglądających z dzisiejszej perspektywy aktów oporu jak „List 34” czy złożenie legitymacji partyjnych przez część członków Podstawowej Organizacji Partyjnej w proteście przeciwko usunięciu z PZPR Leszka Kołakowskiego. Szeroko cytowane uzasadnienia wystąpienia z partii oddają dramatyzm wyborów, w jakiejś mierze związane ze strachem.

*Literaci...* to niewątpliwie jedna z najważniejszych książek dotyczących dziejów elit i polskiej kultury po II wojnie światowej, wydanych w ostatnich latach. Przybliży bowiem nie tylko proces formowania się opozycji w środowisku pisarzy, ale także pokazuje mechanizmy rządzące polityką władz – niekonsekwentną, nieraz nielogiczną i błędną, a przede wszystkim zawsze dążącą do kontroli ludzi pióra. 📖



Konrad Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, IPN, Warszawa 2011, ss. 560 + ss. 32 wkł. zdj.

# Przeżyć w Sowietach

**N**a polskim rynku księgarskim pojawia się coraz więcej książek o tematyce sowietologicznej. Oprócz tych poświęconych wątkom martyrologicznym, wojnie niemiecko-sowieckiej i walce o władzę na najwyższych szczeblach partii komunistycznej nowością są pozycje traktujące o mniej zauważalnych realiach codziennego życia pulsującego wewnątrz imperium. Jedną z nich jest najnowsza praca Sheili Fitzpatrick, wykładowczyni Uniwersytetu Chicagowskiego, opublikowana nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Autorka zalicza się do czołówki anglosaskich sowietologów. Opublikowała dotąd kilka tytułów niezwykle ważnych z punktu widzenia historii życia codziennego i rewolucji kulturalnej w ZSRS w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku* to jednak pierwsza książka Sheili Fitzpatrick przetłumaczona na język polski. Jest to bogato ilustrowana historiami poszczególnych ludzi wybranych z szarego na pozór tłumu opowieść o mechanizmach przystosowania, sprzeciwu i bierności wobec totalnej sowietyzacji życia zawodowego i społecznego. To również historia o tym, jak wielki wpływ na losy przeciętnego człowieka wywierali kremlowscy decydenci, osobiście ingerujący w życie jednostek. I wreszcie – w jaki sposób starano się po prostu przeżyć, nie narażając się na groźne oko wszechobecných funkcjonariuszy bezpieczeństwa wewnętrznego.

Główną myślą opracowania jest oderwanie wyłącznie pejoratywnych konotacji od pojęcia „człowieka sowieckiego”, czyli *homo sovieticus*. W narracji Fitzpatrick jawi się on jako nowy gatunek społeczny, naturalny dla sowieckiego środowiska, tej „niezwykłej codzienności”. Według autorki, na środowisko życia w stalinizmie składały się: „władza partii komunistycznej, ideologia marksistowsko-leninowska, rozdęta biurokracja, kult jednostki, kontrola państwa nad produkcją i dystrybucją, świadczenia społeczne, faworyzowanie klasy robotniczej, piętnowanie »wrogów klasowych«, inwigilacja policyjna, terror oraz rozmaite nieformalne, osobiste układy, dzięki którym ludzie na wszystkich poziomach starali się uzyskać trudno dostępne dobra”.

O ile można dyskutować nad stopniem „znormalizowania” sowieckiej rzeczywistości przez autorkę, o tyle trzeba zdać sobie sprawę z poziomu deformacji samego określenia „normalności” w sowieckim państwie, gdzie wzorem odpowiednich zachowań były normy ustalone przez ściśle kierownictwo Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), nawet jeżeli zaczęły obowiązywać przed godziną. Jeśli ktoś o tym nie wiedział i nadal tkwił w sieci „błędnych interpretacji”, tym gorzej dla niego, bo zazwyczaj zasilał ludzki strumień płynący do łagrów, aby w tajdze lub tundrze odgrywać „wychowawczo” dla reszty społeczeństwa rolę złego przykładu. Bo przecież, by posłużyć się słowami Aleksandra Wata, łagry rzeczywistości były obozami poprawczymi. Nieustannej samokontroli poddawali się mieli ci, któ-

ry pozostawali na wolności, mając przed oczyma obraz katorżniczej pracy skazańców. Jak to ujął jeden z oskarżonych o kontrrewolucję podczas „Wielkiej Czystki”, bijąc się w piersi za winy, których nie popełnił: „Haniebny przykład mojego upadku pokazuje, że najmniejsze odejście od linii partii, najdrobniejsza nieszczerłość wobec partii, najłżejsze wahanie w stosunku do przywództwa, w stosunku do Komitetu Centralnego, wystarczy, aby odnaleźć się w obozie kontrrewolucji”.

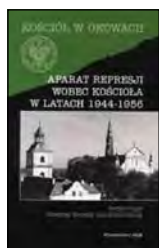
Historię Związku Sowieckiego do śmierci Stalina w 1953 roku można nazwać stanem permanentnej rewolucji, także w życiu codziennym. Tak bowiem wypada określić przeprowadzoną w rekordowym tempie industrializację i ściągnięcie do naprędce uprzemysławianych miast wielu milionów chłopów z zacofanych regionów, którzy zmuszeni zostali do gruntownej zmiany stylu życia. A ponieważ spływające do miast masy ludzkie nie otrzymały dostatecznego zaplecza mieszkaniowego z powodu zapóźnienia w budownictwie, władze wprowadziły ograniczenia w powierzchni mieszkalnej na osobę. Do „zwykłych” sytuacji należało np. zamieszkiwanie dwupokojowego mieszkania przez dwadzieścia osób, nie wspominając o konieczności korzystania z jednej łazienki czy kuchni przez mieszkańców całego budynku. Prywatność odeszła w obszar cklewie wspomianej przeszłości, pojawiły się natomiast fikcyjne małżeństwa, których celem było otrzymanie własnego lokalu. Niektórzy popełniali samobójstwo, ponieważ nie wytrzymywali presji nadmiernej pracy, obciążeń psychicznych wynikających z katastrofalnej sytuacji mieszkaniowej i przemodelowania wartości. Te przypadki były dokładnie badane przez NKWD, mogły przecież stanowić demonstrację niechęci wobec systemu i wdrażającego go państwa.

Zaletą książki jest obfita baza źródłowa: najważniejsze zbiory archiwalne Federacji Rosyjskiej i jej poszczególnych obwodów oraz najistotniejsze tytuły sowieckiej prasy. Na uwagę zasługuje szerokie wykorzystanie przez Fitzpatrick literatury przedmiotu, choć wydaje się, że nie sięgnęła ona do wszystkich dostępnych w tej tematyce pozycji rosyjskojęzycznych. Zwolenników klasycznego warsztatu historyka może nieco razić „otwarty” styl badaczki – głęboko umiejscowiony w zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej formie opisywania historii – z jego lekkością formułowania wniosków i do pewnego stopnia ryzykownym brakiem krytyki źródła. Z drugiej strony, właśnie dzięki temu książka zyskuje na atrakcyjności i staje się dostępna także dla przeciętnego odbiorcy.

Tłumaczenie na język polski autorstwa Joanny Gilewicz wypadło dobrze, ale przy okazji kolejnych wydań być może warto poszerzyć naukowe opracowanie o większą liczbę przypisów z wyjaśnieniami spraw mniej oczywistych dla ogółu czytelników (np. zakresu zadań społecznych niektórych sowieckich instytucji i organizacji kształtujących *homo sovieticus*). Mimo to książka jest znaczącym wkładem w XXI-wieczną sowietologię i nie traci przy tym na wartości jako produkt dla odbiorcy szerszego niż grupa historyków pasjonatów. 📖



Sheila Fitzpatrick, *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, ss. 440



■ *Aparat represji wobec Kościoła w latach 1944–1956. Terytorium obecnej diecezji sandomierskiej*, red. Mariusz Krzysztofiński, ks. Józef Marecki, ks. Bogdan Stanaszek, IPN, Wydawnictwo WAM, Kraków 2012, ss. 490.



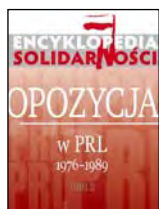
■ Krzysztof Busse, Arkadiusz Kutkowski, *Bić się do końca. Podziemie niepodległościowe w regionie radomskim w latach 1945–1950*, IPN, Lublin–Radom 2012, ss. 199.



■ *Dopaść „Drażala”. Likwidacja grupy Aleksandra Młyńskiego w świetle dokumentów aparatu bezpieczeństwa*, red. Krzysztof Busse, IPN, Lublin–Radom 2012, ss. 383 + ss. 16 wkł. zdj.



■ Sebastian Drabik, *Elita polityczna krakowskiej PZPR w latach 1956–1975*, IPN, Avalon, Kraków 2013, ss. 188.



■ *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 2, IPN, Warszawa 2012, ss. 536.



■ Dariusz Iwaneczko, *„Ognio strachu”. Urząd Bezpieczeństwa w Lubaczowie 1944–1956*, IPN, Rzeszów 2012, ss. 252 + ss. 8 wkł. zdj.



■ *Komunistyczne amnestie lat 1945–1947. Drogi do „legalizacji” czy zagłady?*, red. Wojciech J. Muszyński, IPN, Warszawa 2012, ss. 496 + ss. 16 wkł. zdj.



■ Artur Kubaj, Paweł Miedziński, *Stan wojenny w Szczecinie*, IPN, Szczecin 2012, ss. 280.



■ Tomasz Kurpierz, *Zbuntowani. Niezależne Zrzeszenie Studentów w województwie katowickim 1980–1989*, IPN, Katowice 2012, ss. 408.



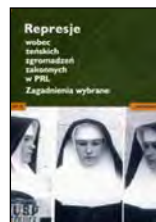
■ *„Mała stabilizacja” w województwie białostockim 1956–1970*, red. Marcin Markiewicz, IPN, Białystok 2012, ss. 249.



■ *„Masz rywalkę Polskę?”. Korespondencja więzienna Władysława Galki (1949–1956)*, red. Maria Kamykowska i Jan Żaryn przy współpracy Leszka Rysaka, IPN, Warszawa 2012, ss. 440.



■ *Ocaleni z „niehumanitarnej edukacji”. Materiały edukacyjne*, oprac. Paweł Kowalski, Artur Ossowski, Adam Sitarek, IPN, Łódź 2012, z. 1 (Historia) ss. 111, z. 2 (Źródła) ss. 75.



■ *Represje wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w PRL. Zagadnienia wybrane*, red. Jerzy Myszor, Adam Dziurok, IPN, Katowice 2012, ss. 224.



■ *Stan wojenny na Pomorzu Nadwiślańskim (1981–1983). Szkice historyczne*, red. Piotr Brzeziński, IPN, Gdańsk 2012, ss. 184.



■ *Studia nad wywiadem i kontrwywiadem Polski w XX wieku*, t. 1, red. Wojciech Skóra i Paweł Skubisz, IPN, Szczecin 2012, ss. 774.



■ Janusz Wróbel, *Polonia chicagowska w dobie „Solidarności” 1980–1989*, IPN, Łódź 2012, ss. 495.



■ *Zagłada dworów w województwie białostockim po roku 1939*, red. Ewa Rogalewska, Łukasz Lubicz-Lapiński, IPN, Białystok 2012, ss. 156 + mapa + wkł. anglojęzyczna.

Institut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
00-207 Warszawa, pl. Krasińskich 2/4/6  
Publikacje IPN można nabyć:  
w siedzibie IPN  
ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa  
poniedziałek – piątek w godz. 8:30–16:00  
tel. (22) 581 88 72  
w Centrum Edukacyjnym IPN  
im. Janusza Kurtyki

PRZYSTANEK HISTORIA  
ul. Marszałkowska 21/25  
00-625 Warszawa  
poniedziałek – piątek w godz. 10:00–18:00,  
sobota w godz. 9:00–14:00  
tel. (22) 576 30 06

Prenumerata „Pamięci.pl”  
Szczegółowe informacje na temat prenumeraty wraz z cennikiem i formularzem zamówienia znajdują się na stronie [www.pamiec.pl/miesiecznik](http://www.pamiec.pl/miesiecznik).

Zamówienie można złożyć telefonicznie lub wysłać wypełniony formularz zwykłą pocztą na adres IPN albo pocztą elektroniczną na adresy podane poniżej.

Sprzedaż wysyłkowa publikacji  
zamówienia można składać telefonicznie: tel. (22) 431 82 92, (22) 431 82 88; (22) 431 82 89; fax (22) 431 82 91  
pocztą zwykłą na adres Instytutu  
pocztą elektroniczną: [joanna.pamula@ipn.gov.pl](mailto:joanna.pamula@ipn.gov.pl); [joanna.pszczola@ipn.gov.pl](mailto:joanna.pszczola@ipn.gov.pl); [danuta.wierzman@ipn.gov.pl](mailto:danuta.wierzman@ipn.gov.pl)  
lub w księgarni internetowej: [www.ipn.pocztytaj.pl](http://www.ipn.pocztytaj.pl)